

JENNIFER GREENE

Osaczony



Harlequin

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg • Istambuł
Madryt • Mediolan • Paryż • Praga • Sofia • Sydney
Sztokholm • Tajpej • Tokio • Warszawa

PROLOG

Jock uniósł końcem szpady zasłonę i wyjrzał przez okno z drugiego piętra. Na podwórzu właśnie wjeżdżała półciężarówka. Przyglądał się z zainteresowaniem wysiadającemu mężczyźnie. Wiedział, że nazywa się Seth Connor. Mógł mieć około trzydziestu lat i wyglądał imponująco - długie nogi, szeroka pierś i ramiona, które ledwie mieściły się w drzwiach.

Jock aż zatarł ręce, nie mogąc się doczekać, kiedy zacznie. Z tym chłopakiem pójdzie łatwo. Pomaganie pierwszemu z braci było delikatnym i trudnym zadaniem, gdyż Zachary Connor bronił się zębami i pazurami. Ale widać było, że Seth jest zupełnie inny - męski, silny i zdecydowany. Jock mógłby założyć się o wszystkie swoje złote dublony, że ten chłopak podoba się dziewczynom. Bóg jeden wie, dlaczego ci mężczyźni w dwudziestym stuleciu tak upodobali sobie krótkie włosy, ale Seth przynajmniej miał czuprynę gęstą i kędzierzawą, w kolorze kasztanowym. Kobiety lubią, kiedy włosy trochę się kręcą, podobają im się też takie drobniutkie zmarszczki wokół oczu, świadczące o poczuciu humoru. Do tego Seth był pięknie opalony i miał duże, silne dłonie.

Łatwo można sobie wyobrazić te dłonie dotykające ciała kobiety. A przy niewielkiej dozie szczęścia szybko dojdzie do wprowadzenia tej wizji w życie. Jock nawet wybrał już odpowiednią kandydatkę. Ta panienska od

tygodnia zaglądała tutaj, stukała do drzwi i zerkała przez okna, najwyraźniej usiłując skontaktować się z właścicielem domu, Jock zaś marzył o jak najbardziej cielesnym kontakcie między nią i Sethem, obiecując sobie, że będzie śledził każdy moment tego, co nastąpi. Laleczka o słodkich, niewinnych oczach, porusza się łagodnymi, kobiecymi ruchami i ma takie ciało, które potrafi pobudzić nawet ducha. Ten chłopak musiałby być ślepy, żeby tego nie zauważyć. Oczywiście, gdyby potrzebował jego pomocy, to Jock przez cały czas będzie do dyspozycji, ale trudno uwierzyć, żeby Seth potrzebował instruktora akurat w tej dziedzinie. Z jego twarzy można było wywnioskować, że jest doświadczonym mężczyzną. Z tą małą poradzi sobie bez trudu.

Nagle zmarszczył brwi, patrząc na to, co robi Seth. Mężczyzna obszedł samochód i otworzył drzwiczki z drugiej strony. Wyskoczyła stamtąd jakaś czarna bestia, no, może nie wielkości niedźwiedzia, ale z pewnością cielaka. Jock nigdy jeszcze nie widział takiego zwierzęcia. A to dopiero! Nie przypuszczał, że będzie miał do czynienia z psem. Ale nic nie szkodzi, poradzi sobie. Jedyne problem, to spiknąć jakoś tego chłopaka z przychodzącą tu dziewczyną, a już do grzechu nie trzeba ich będzie namawiać. Szybciej niż w okamgnieniu znajdą się w łóżku, pomyślał.

Znowu zatarł radośnie ręce. Na pewno będzie dużo zabawy. Za życia popełnił wiele zbrodni, wiele grzechów, ale nic mu nie można zarzucić, jeśli chodzi o miłość. Byłoby może trochę kłopotu, gdyby kobieta i mężczyzna nie mieli na siebie ochoty, jednak tym razem coś takiego nie wchodzi w grę. Każdy widzi, że są stworzeni dla siebie. Nie trzeba się męczyć, wysilać, niepotrzebne są

moce nadprzyrodzone. Wystarczy patrzeć i rozkoszować się podniecającym widokiem.

Z chwilą kiedy Seth Connor przekroczył próg, należał już do Jocka.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Co za miejsce! Dom tuż nad brzegiem oceanu. Schowana w zatoczce latarnia morska aż się prosi, żeby ją zwiedzić. Promienie słońca odbijają się od poszarpanej, skalistej linii brzegu. Rząd wysokich sosen osłania tylne granice posiadłości. I ani jednej kobiety w zasięgu wzroku. Tak Seth Connor wyobrażał sobie raj.

Przeciagnął się, rozprostowując ramiona. Jazda półciężarówką z Atlanty do Maine w towarzystwie śliniącego się, prawie siedemdziesięciokilowego nowofundlanda, na pewno nie była odpoczynkiem. Ale wreszcie są na miejscu. Wciągnął do płuc przesycone solą powietrze. W Georgii już w kwietniu panował upał, tutaj jednak lekki wiatr znad Atlantyku był świeży, rześki, dodający animuszu. Z tyłu szalał kłęb czarnego futra - Jezebel aż rozsadzała energia, tak jak zresztą i jego.

Jeszcze raz spojrzął na dom, szukając klucza w tylnej kieszeni spodni. Młodszy brat, Zach, był tu wcześniej i opisał jego wygląd, więc z góry wiedział, co zastanie. Jednak Zach nie oddał staruszkowi sprawiedliwości. Wysoki, dwupiętrowy, miał białe okna z ciemnozielonymi okiennicami, a wokół najwyższej kondygnacji biegła galerijka. Seth uwielbiał stare rzeczy, a ten dom wzniesiono w osiemnastym wieku, kiedy ludzie - tak przynajmniej uważał - budowali solidnie. Brat nie potrafił opisać piękna tego miejsca, może dlatego,

że wciąż usiłował ostrzec go przed czymś, co kryło się w starym budynku.

Seth uśmiechał się za każdym razem, kiedy o tym pomyślał. Zach to bez wątpienia wspaniały muzyk, ale na pewno nie jest realistą, jak, na przykład, on. Oczywiście, istniała pewna tajemnica - nikt z nich nie wiedział, jak i kiedy dziadek stał się właścicielem tej posiadłości i jako że umarł, nigdy się tego nie dowiedzą. Mogli tylko przypuszczać, że miało to związek z jakąś kobietą. Ale teraz mieli bardziej przyziemny problem - co zrobić z tym niespodziewanym i kłopotliwym spadkiem. Zach zjawił się tu pół roku temu, żeby ruszyć sprawę z miejsca, ale zakochał się i miał na głowie inne sprawy.

Istnieje zaledwie jedna szansa na tysiąc, że coś takiego może przydarzyć się i mnie, skonstatował Seth. Właściwie to nie ma żadnej szansy. Zagwizdał i zaraz zjawiła się Jezebel, z wywieszonym językiem i machająca radośnie ogonem.

- No chodź, mała. Sprawdzimy, jak ten dom wygląda w środku.

Odwiązał sznur, który zabezpieczał przykryte plan-deką bagaże i narzędzia stolarskie leżące z tyłu półciężarówki. Wziął płócienny worek i dziesięciokilową torbę z psim jedzeniem, i ruszył do drzwi. Balansując ciężkim bagażem, z trudem włożył klucz i przekręcił go. Wielkie dębowe drzwi otworzyły się szeroko. Tylko przez parę sekund mógł podziwiać hol wielkości jaskini i mahoniowe schody, gdyż nagle Jezebel zaczęła węszyć, zaszczekała głośno i spróbowała wspiąć się na niego. Torba wypadła mu z ręki, pękła i pokarm psa rozsypał się dokoła.

- Przestań. Jak ty się zachowujesz? Siad. Powiedziałem: siad.

W odpowiedzi Jezebel zawyła jak zraniony wilk. Seth westchnął ciężko. Kupił sześciotygodniowego szczeniaka, kiedy Gail od niego odeszła. Okazało się, że malec rośnie jak na drożdżach i po upływie roku Seth stał się posiadaczem psa wielkości młodej krowy. Pochylił się nad Jezebel i usiłując uchronić się przed jej wilgotnym, wszędobylskim jęzorem, głaskał ją i uspokajał.

- Dlaczego się wystraszyłaś? Przecież to zwykły dom. Zaraz dostaniesz jedzenie i wodę. A może i ciasteczka. Nie ma się czego bać. Największe zwierzę, jakie tu mogłabyś spotkać, to mysz. Wiesz, ile razy taka mysz jest mniejsza od ciebie? No złaż ze mnie, ty ofiario. Oszalałaś chyba, jeśli myślisz, że przez cały dzień będziesz siedziała mi na kolanach. Wiesz, że nowofundlandy są znane ze swej odwagi? Twój przodek ratował ludzi, a z ciebie taki tchórz? No, już uspokój się, malutka. Cicho, dziecko, cicho.

- Rzeczywiście... to dopiero kawał psa.

Drgnął, słysząc dźwięk kobiecego głosu. Odwrócił głowę i zobaczył zakurzony czerwony samochód marki Pontiac Firebird, stojący tuż za jego wozem. Ale jego uwagę przykuło co innego, a mianowicie para niewiarygodnie długich nóg. Od razu poczuł się niezręcznie, leżąc tak na podłodze przykryty górami czarnego futra i broniąc się przed szaleńczymi, mlaszczącymi pocałunkami. W takiej pozycji trudno zachować godność, a kiedy raz tylko rzucił okiem na przybyłą kobietę, zapragnął mieć tej godności jak najwięcej. Rzecz jasna, Jezebel natychmiast zapomniała o przestרחu i wbijając mu pazury w żebra oraz uderzywszy ogonem po twarzy skoczyła w stronę nieznaną. Oto pojawił się ktoś nowy, nowy obiekt do lizania. W obecności obcych zawsze zachowywała się

tak, jakb nigdy w życiu nikt jej nie kochał i rozpaczliwie pragnęła zwrócić na siebie uwagę.

Skąd ta kobieta mogłaby wiedzieć, że Jezzie jest nieszkodliwa? Nawet ludzie oswojeni z dużymi psami próbowali w panice znaleźć się jak najwyżej nad ziemią, kiedy Jezebel pędziła wprost na nich galopem i na dodatek okazywało się, że z hamowaniem nie jest jeszcze u niej najlepiej. Spodziewał się usłyszeć mrozący krew w żyłach krzyk przerażenia.

- Jezzie, stój! - krzyknął. Okazało się jednak, że nie było tak źle. - O, do diabła - mruknął pod nosem, widząc, że pies jakimś cudem nie przewrócił nieznajomej, zaś ona wcale nie krzyczy, tylko się zaśmiewa. - Bardzo przepraszam - zawołał, gdyż Jezzie zdążyła właśnie oślinić rękaw bluzki dziewczyny.

- Nie ma sprawy, nic się nie stało.

Rzeczywiście nie wyglądało na to, że się przejmuje.

- Prawdziwy pies obronny, tak? - powiedziała, drażniąc Jezzie za uszami.

- Szkolony do zabijania - mruknął ponuro.

- Właśnie widzę. Nie wpuścisz żadnego włamywacza, co, skarbie? Najpierw zaliżesz go na śmierć. Pewnie potrafisz atakować tylko miskę z jedzeniem. Takie duże dziecko, takie śliczne...

Seth nie wiedział, dlaczego dorośli ludzie zawsze zwracają się do zwierząt jak do maleńkich dzieci, ale w tej chwili nie zamierzał się nad tym zastanawiać. Skorzystał z tego, że nieznajoma zajęła się uszczęśliwioną suką, i zdołał podnieść się, przyjrzeć jej dokładniej i natychmiast stał się nadzwyczaj czujny.

Długie nogi zauważył już przed chwilą. Nawet mnich miałby kłopot z odwróceniem od nich wzroku. Seth nie

był oczywiście duchownym, ale ostatnio stał się entuzjastą celibatu. Nie było lepszego przykładu niż ta kobieta, żeby wytłumaczyć powody, jakie nim kierowały.

Była ubrana w zasadzie skromnie - sandały, spódnica koloru khaki i luźna bluzka w stylu safari. Niby nic wyrefinowanego czy uwodzicielskiego. Ale spódnica była krótka, obcisła i uwydatniała cholernie zgrabne pośladki. Widać było również, że nie nosi stanika, kiedy niespokojna wiosenna bryza przyklejała materiał bluzki do jej jędrnych, kragłych piersi. Sandały odstaniały polakierowane na szkarłatny kolor paznokcie. Na szyi zwisał na złotym łańcuszku pojedynczy, nie oszlifowany kryształ. Nie kojarzył się z biżuterią, raczej wyglądał jak talizman i kierował męskie spojrzenia na zagłębienie między piersiami.

Oderwał wzrok od jej ciała, ale to, co zobaczył wyżej, było równie niebezpieczne. Włosy o głębokiej czerni, proste i gładkie, sięgały do ramion. Nos miała nieco zbyt długi, podbródek zbyt kwadratowy, by można określić ją jako klasyczną piękność, ale i tak jej uroda była uderzająca. Bardzo ciemne oczy o kształcie migdałów podkreślały delikatność skóry, lekko tylko zaróżowionej słońcem. Oceniał jej wiek na jakieś dwadzieścia kilka lat. Nie miała jeszcze zmarszczek ani kurzych łapek, ale ze sposobu, w jaki się poruszała, widać było, że już dawno odkryła, co to znaczy być kobietą, w jaki sposób przyciągać spojrzenia mężczyzn oraz że i jedno, i drugie wyraźnie jej się podobało. Pełne usta miały lekki ślad czerwonej szminki, a wargi wyginał przewrotny, kpiący uśmiech. Seth przyznał jej w myśli pięćdziesiąt punktów za to, że lubi psy. Nikt, kto lubi psy, nie może być z gruntu złym człowiekiem. Ale przez cały czas miał nadzieję, że ona

wstąpiła tu przypadkiem, może po to, ab zapytać o drogę, gdyż iskierki w jej oczach sprawiały, że czuł się coraz bardziej nieswojo. Jezebel z oddaniem lizała nieznajomą po ręce, a dziewczyna przyglądała się mu równie wnikliwie jak on jej i to sprawiało, że denerwował się jeszcze bardziej.

- Od kilku dni usiłuję skontaktować się z właścicielem tego domu - odezwała się wreszcie. - Czy pan może nazywa się Connor?

Jego bagaże porozrzucane były po całym ganku i raczej trudno byłoby zaprzeczyć, że zamierza się tu zatrzymać.

- Tak, jestem Seth Connor. Skąd pani zna moje nazwisko?

- Przeprowadzam badania nad historią niektórych domów na tutejszym wybrzeżu. Właściciel sklepu spożywczego na rogu powiedział mi, że ten dom należy do rodziny Connorów od kilku pokoleń. Nigdy nie zastałam nikogo w domu. Chciałabym porozmawiać z obecnym właścicielem, chociaż, szczerze mówiąc, interesuje mnie okres trochę wcześniejszy z historii tego budynku.

- Właśnie w tej chwili przyjechałem - przyznał Seth.

- Widzę, że pan nie jest z Maine. - Uśmiechnęła się, widząc jego zaskoczenie. - Nietrudno zgadnąć, ma pan południowy akcent. Z Georgii?

Nie myliła się. On, co prawda, nie potrafił rozpoznać jej akcentu tak łatwo i bez problemów, ale coś mu mówiło, że nieznajoma pochodzi z Nowej Anglii i to z zamożnej rodziny. A ponadto w jej głosie było jakieś chropowate brzmienie, które sprawiało, że mężczyzna zaczynał myśleć o gorących letnich nocach i leniwych, zmysłowych kochankach. Miał nadzieję, że ona zaraz

sobie pójdzie. Niestety, chyba miała inne plany. Najwidoczniej uznała, że pora na oficjalną prezentację. Podeszła do niego z wyciągniętą ręką, a Jezzcie posuwała się za nią jak cień. Złota bransoletka na przegubie dziewczyny zaślniła w słońcu i z bliska poczuł zapach perfum - niezbyt mocny, ale wyraźny i wyrafinowany. Jak ona sama.

- Mam na imię Samantha. Samantha Adams. Bardzo się cieszę, Seth, że cię poznałam.

Do diabła, za ten uścisk dłoni musiał przyznać jej dodatkowych pięćdziesiąt punktów. Mocny, zdecydowany, krótki. Wystarczająco jednak długi, żeby zdążył poczuć delikatność leciutko wilgotnej skóry. Wrażliwa, bezbronna, pomyślał i natychmiast obudził się jego instynkt samozachowawczy. Już raz dał się nabrać na taką wrażliwość i bezbronność, a w zamian dostał kopniaka poniżej pasa. Szybko puścił jej rękę.

- Mnie też jest bardzo miło - mruknął. W Georgii mężczyzna w żadnej sytuacji nie zachowa się niegrzecznie w stosunku do kobiety. Na szczęście nie przypominał sobie, żeby istniały jakieś zasady, które zabraniałyby pozbyć się jej w taktowny sposób. - Przepraszam, ale jakoś nie całkiem zrozumiałem, dlaczego chciałaś się ze mną skontaktować.

- Tak, tak, wiem. Powinam była powiedzieć od razu. Ale boję się, że to zabrzmie nieprawdopodobnie, zwłaszcza jeśli jest to propozycja kogoś nieznanego. - Zawałała się, uśmiechając się czarująco, co pewnie miało nadać jej wygląd godnej zaufania harcerki. Akurat. Za harcerkę nie można by jej wziąć chyba nawet po ciemku. - Zastanawiam się, czy jest jakaś nadzieja, że pozwolisz mi zbadać twój dom.

- Zbadać? Ten dom? W jakim sensie „zbadać“?

Znów zawałała się na moment.

- Kiedy tu przyjechałam, wydawało mi się, że twój pies bał się wejść do środka.

- Jezebel boi się własnego cienia - odparł ze zdziwieniem. Nie mógł pojąć, jaki związek może mieć zachowanie się psa z jej zainteresowaniem tym domem.

- A może miała powód, żeby się wystraszyć. Zwierzęta są szczególnie wyczulone na wszelkie zjawiska parapsychiczne.

- Zjawiska parapsychiczne - powtórzył jak echo. Jeszcze raz przyjrzał się temu kryształowi, złotemu kółku na ręce dziewczyny, ciemnym jak u Cyganki oczom. Dopiero teraz dotarło do niego, że Samantha musi być nawiedzona. Pewnie wierzy w reinkarnację, wędrówki dusz i tego typu bzdury.

- Istnieją pewne dane świadczące o tym, że w historii twojego domu jest coś naprawdę niezwykłego. A ja badam wszystkie domy na wybrzeżu Maine, w których działy się jakieś niewytłumaczalne zjawiska. Możliwe, że twoja Jezebel wystraszyła się ducha.

- Rozumiem - odparł grzecznie. - Wiesz, dopiero co przyjechałem, nawet nie zdążyłem wejść do środka. Życzę ci powodzenia w tych wszystkich badaniach, ale...

- Ale myślisz, że to wszystko brednie? Nie musisz niczego mówić, widzę to po twojej minie. I nie masz pojęcia, jak mi ulżyło. - Uśmiechnęła się promiennie. - No wiesz... naprawdę nie wiedziałam, jak to powiedzieć. Ludzie często dziwnie reagują, kiedy dowiadują się, że w ich domu straszy.

- Wierz mi, o mnie nie musisz się niepokoić.

- W takim razie nie przeszkadza ci, że wejdem?

- Nie rozumiem.

- Do środka. Do twojego domu. Szczerze mówiąc, chciałabym dość dokładnie go sprawdzić, co zajęłoby mi

sporo czasu. Ale nawet jeśli tylko się przejdę po nim, może wyczuję jakąś... wibrację. Bo może nic tam nie ma, nic, nad czym mogłabym popracować, i tylko zmarnowałabym czas. Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli wejdem na minutkę?

Seth nie odzywał się przez chwilę. Oczywiście nie bał się duchów. Tak naprawdę nie obchodziło go też wcale, czy przez dom będą przewalać się jakieś tłumy obcych - i tak to musi nastąpić, kiedy dojdzie do sprzedaży. Samantha wyglądała na osobę trochę apodyktyczną i ekscentryczną, ale nie podejrzewał, że z chwilą przekroczenia progu zmieni się w szalejącą psychopatkę. A zresztą wtedy po prostu by ją wyrzucił.

Najważniejsze jednak było to, że nie chciał, aby przebywała w tym domu ani nigdzie w pobliżu i żadne duchy nie miały tu nic do rzeczy. Chodziło o jej ciemne, śliwkowe oczy. Chodziło o zmysłowość, która z niej emanowała. Chodziło o jej długie, zgrabne nogi i ten mały tyłeczek. Od czasu Gail miał na tyle rozsądku, żeby unikać takich kobiet, które działały na jego zmysły. Nie sądził co prawda, że mogłyby mieć cokolwiek wspólnego z kimś nawiedzonym, ale trzeba być ostrożnym przede wszystkim. Nie życzył sobie kolejnego bolesnego ciosu. Nie chciał nigdy więcej się znaleźć w sytuacji, w której byłaby choćby najmniejsza możliwość, że znów spotka go zawód.

- Seth?

Najwyraźniej milczał za długo, a ona wciąż czekała na jego zgodę.

- Przykro mi. Nie chciałbym być nieuprzejmy, ale muszę postawić sprawę jasno. Odpowiedź brzmi - nie.

ROZDZIAŁ DRUGI

On naprawdę nie chce, żebym weszła do środka, pomyślała Samantha. Na szczęście ktoś przyszedł jej z pomocą. Jezebel chwyciła zębami jej dłoń i popatrzyła na swojego pana błagalnym wzrokiem, jakby chciała powiedzieć: „Przecież to taka piękna, nowa zabawka. Dlaczego nie mogę jej zatrzymać?” Seth nie uległ tej niemej prośbie, ale nie potrafił powstrzymać westchnienia, widząc, jak bardzo pies obślinił bluzkę i rękę dziewczyny. Co prawda nie był jeszcze w domu i nie wiedział, w jakim stanie jest łazienka czy kuchnia, ale tak czy owak jakiś zlew powinien gdzieś tam być. Musiał pozwolić jej chociaż umyć ręce.

Weszła za nim do środka potulnie jak owieczka i stanęła jak wryta. Wszelkie myśli o umyciu rąk uleciały jej z głowy. Zakochała się od pierwszego wejrzenia. Chociaż już wcześniej czytała o tym domu, wyobrażenie nie dorównywało rzeczywistości. Przed nimi rozciągał się wielki, mroczny hol z przepięknymi, dwubiegowymi schodami. Były zapewne dużo węższe niż te, po których Rhett Butler niósł Scarlett na górę, ale Samantha miała dość bujną wyobraźnię. Zaraz zamieniła Rhetta w pirata, który niósł ją samą - oczywiście krzyczącą i wyrwijącą się - prosto do swojego ogromnego łóżka, w którym oddawał się rozpuście.

Obróciła się wokoło. Wielki żyrandol z brązu zwisał z sufitu, lśniąc w promieniach światła wpadającego przez

umieszczone wysoko okrągłe okno ze szkła ołowiowego. Uchylone drzwi ukazywały ośmiokątny pokój w bocznej wieżycze, przywodzący na myśl bajki i historie o księżniczkach. Przez następne drzwi widziała kamienny kominek. Z zamyślenia wyrwało ją stuknięcie walizek Setha o drewnianą podłogę.

- Nie mam pojęcia, gdzie jest kuchnia albo łazienka. Musisz poradzić sobie sama.

- Dobrze, nie ma sprawy.

Znow zniknął za drzwiami, ale zaraz pojawił się z workiem jedzenia dla psów w ramionach i przeszedł przez hol.

- Kuchnia jest tutaj - zawołał.

- Bardzo dziękuję - odwrzknęła, nie ruszając się z miejsca i wciąż patrząc wokoło. Wszystkie drzwi były zwieńczone łukami. W najdalszym końcu holu wisiało wielkie owalne lustro. Jednak najbardziej ekscytujące było to, że u podstawy schodów czuło się charakterystyczny, chłodny powiew, który wywołał u niej podniecający dreszcz. Jezebel widocznie też to poczuła, ponieważ gdy tylko weszła do środka, zaczęła warczeć i szczekać bez opamiętania. Seth wyjrzał z kuchni.

- Na litość boską, Jezz, uspokój się, bo zaraz stąd wyjdiesz.

- To nie jej wina. - Głos Samantha z trudem przebił się przez hałas. - Wydaje mi się, że wyczuła ducha.

Seth mruknął pod nosem coś w rodzaju „a koty potrafią latać” i otworzył szeroko drzwi wejściowe. Jezebel pognała na zewnątrz jak oszalała.

- Nie boisz się, że odbiegnie za daleko i zgubi się?

- To pies kanapowy. Zazwyczaj nie chce nawet sama wyjść na dwór. Z nią nie ma problemu.

To miało znaczyć, że ze mną jest problem, pomyślała

Samantha i uznała, że przezornie będzie zniknąć mu na chwilę z oczu.

- Tylko skorzystam z łazienki - odezwała się, dając w ten sposób do zrozumienia, że zaraz potem sobie pójdzie. Wydawało jej się, że odetchnął z ulgą, kiedy to usłyszał.

W tych okolicznościach nie mogła za bardzo kręcić się po domu, ale najpierw przynajmniej wsadziła głowę do trzech kolejnych pokoi, aż w końcu odkryła uroczą, staroświecką łazienkę z wysoko umieszczonym rezerwuarem zaopatrzonym w łańcuszek i porcelanową umywalką na postumencie. Leżał na niej kawałek mydła, ale nie widziała żadnego ręcznika. Umyła ręce i otrzepała je, żeby trochę obeschły, i wróciła do holu. Tak jak przypuszczała, przez ten czas Seth zdążył zapomnieć o jej obecności. Oparta o framugę drzwi patrzyła, jak przesuwa dłońią po łuszczącej się boazerii, obstukuje ściany, schyla się, by przyrzeć się słojom na drewnie podłogi. Brwi miał zmarszczone w skupieniu i nie zauważył, że ona mu się przygląda.

Boże, ależ on jest wspaniały, pomyślała, chociaż może nie przystojny w ścisłym znaczeniu tego słowa. Wychowała się wśród dopiętych na ostatni guzik, kulturalnych, świetnie wykształconych mężczyzn, których określano mianem „przystojni”. Seth był wysoki i szczupły, chociaż czarny bawełniany podkoszulek ledwo mieścił muskularne ramiona i bary szerokie jak u drwała. Długie nogi opinały džinsy, które nie nosiły metki znanej firmy i były prawie białe od wielokrotnego prania i długiego noszenia. Miał takie duże dłonie, że mógłby z łatwością objąć ją nimi w pasie. Przemknęła jej przez głowę myśl, że z pewnością równie dobrze wygląda bez ubrania. Brązowe włosy miał krótko obcięte i zaczesane do tyłu,

twarz o mocnych, regularnych rysach ogorzałą od słońca i wiatru, zaś oczy bardzo niebieskie, przenikliwe.

Było coś takiego w tych oczach, że serce jej zaczęło zwalniać, zwalniać coraz bardziej, tak jakby długo biegła bez wytchnienia i nareszcie teraz mogła odsapnąć. Może przyczyną tego była niesłychana łagodność, z jaką obchodził się ze swoim olbrzymim szczeniakiem, a może zauważyła niebieskawe cienie pod oczami albo sposób, w jaki na nią przedtem patrzył. Samantha nie przypomniała sobie, kiedy ostatnio mężczyzna wzbudził w niej ufność od pierwszego wejrzenia. Życie już dawno wybiło jej z głowy tego rodzaju naiwność. Równie dziwne było to, że jego głos też powodował u niej drżenie.

- Jeszcze tu jesteś?

Oj, w końcu jednak ją zauważył. Niestety, sądząc po tonie jego głosu, chyba jej fascynacja tym mężczyzną była nie odwzajemniona.

- Naprawdę nie chciałam przeszkadzać - powiedziała szybko. - Już wychodzę.

W głosie dziewczyny brzmiało zakłopotanie i zawstydzenie. Nieczęsto stosowała podobne gierki, choć wiedziała, że zazwyczaj odnoszą spodziewany skutek. Seth zawahał się i popatrzył na nią z takim poczuciem winy, jakby przypadkiem nadepnął na małego kotka.

- Słuchaj, nie chciałem być nieuprzejmy. Po prostu dwa dni byłem w drodze i jestem tu zaledwie od godziny. A kiedy widzę, ile mam rzeczy do zrobienia, to nawet nie wiem, od czego zacząć.

- Rozumiem. I jeszcze do tego ktoś ci zawraca głowę. Naprawdę przepraszam, nie miałam pojęcia, że masz za sobą taką długą podróż.

- Skąd mogłaś wiedzieć. - Znow się zawahał, spojrzał na nią i szybko odwrócił wzrok. Wyjął z tylnej kieszeni

taśmę mierniczą. - Ty chyba tak naprawdę nie wierzysz w to wszystko? W duchy, zjawy i tym podobne rzeczy?

- Sama nie wiem - odrzekła z uśmiechem.

Odpowiedź najwyraźniej go zdumiała i jakby nie wiedząc, co ma powiedzieć, zaczął mierzyć długość holu. Podeszła bliżej i przytrzymała mu koniec taśmy. Kiedy przykucnął, ona też przykucnęła.

- Wydawało mi się, że tym właśnie się zajmujesz. Tak mówiłaś.

- Tak. - O Boże, pomyślała, on próbuje nawiązać rozmowę! Skwapliwie podchwyciła temat. - Moja ciotka Frances uwielbia wszystko, co ma choć trochę wspólnego z okultyzmem. Na gwiazdkę dostawałam od niej zamiast lalek przeróżne książki o duchach, reinkarnacji, plansze do wywoływania duchów, „Księgę przemian” i tego typu rzeczy. Ona naprawdę myśli, że można skontaktować się z osobą zmarłą, i zawsze przedstawia mi przeróżne „dowody” na to. Wiesz, ludzie zawsze wierzyli w duchy, niezależnie od kultury, cywilizacji czy epoki. Ja też połknęłam bakcyła. Sześć miesięcy spędziłam na studio-waniu tych problemów.

- Tak? - Wyprostował się i zwinął metalową taśmę. Wydawało się, że mierzenie holu pochłania go całkowicie. - A więc... od jak dawna tutaj jesteś?

- Od początku marca.

- A czy udało ci się nawiązać... hm... tego rodzaju kontakty?

- Nie.

- I wciąż próbujesz? - Seth popatrzył w górę. - Musisz mieć niezłą pracę, jeśli możesz pozwolić sobie na półroczną przerwę.

Nagle okazało się, że mierzą wysokość boazerii, a ona trzyma koniec taśmy u dołu.

- Oszczędzałam wcześniej, żeby móc to robić. I nie zrezygnowałam przez to z żadnej ciekawej pracy. To znaczy, miałam się przeróżnych zajęć, od podawania do stołów, przez bycie sekretarkią w kancelarii adwokackiej, po nalewanie zupy w kuchni dla bezdomnych. Pracowałam też w bibliotece oraz przez dwa lata zajmowałam się zbieraniem pieniędzy dla organizacji charytatywnej.

Chyba coś mu się nic spodobało w szerokości boazerii, bo zmarszczył brwi. Na pewno chodziło o to, bo wyraźnie przyglądał się ścianie. Przez cały czas unikał jej wzroku.

- Niezły życiorys jak na kogoś, kto ma nie więcej niż dwadzieścia pięć lat.

- Dwadzieścia siedem.

- Hmm. A więc, o ile dobrze zrozumiałem, zrobiłaś sobie półroczną przerwę, żeby zobaczyć, czy uda ci się spotkać ducha. Czy wybrałaś Maine, bo tu występuje jakiś szczególny gatunek tych istot?

Powiedział to głosem tak śmiertelnie poważnym, aż musiała się roześmiać. Mogła mu powiedzieć, że były jeszcze inne powody, dla których opuściła dom na tak długo, nie tak błahe i szalone, ale tak było zabawniej. Widać było, że uważa jej pomysł za niewart funta kłaków, ale przynajmniej go to ubawiło. W oczach Setha błyszczał jakiś sarkastyczny humor, który sprawił, że poczuła oblewającą ją falę ciepła.

- Mieszkam w Filadelfii, ale moja rodzina ma letni domek w tej okolicy - odpowiedziała. - Zawsze spędzałam tam lato i dzięki opowieściom ciotki utkwily mi w pamięci dziesiątki miejsc, gdzie straszy.

- Jak to uprzejmie z jej strony - zauważył drwiąco.
- A więc u niej się zatrzymałaś?

- Nie. Tak naprawdę nie mieszkam nigdzie. Po-

drużuję z namiotem. Mam cały spis domów, które chciałabym sprawdzić, a namiot zawsze mogę rozbić gdziekolwiek w pobliżu. W okolicy Brendel na przykład jest zupełnie niewiarygodna budowla - stara, siedemnastowieczna gospoda...

- Mieszkasz w namiocie? - przerwał jej, zaskoczony. Zapomniana taśma do mierzenia zwisała mu z ręki jak martwy wąż. - O tej porze roku noce nie są za zimne?

- Dość zimne. Parę razy obudziłam się rano i myślałam, że odmroziłam sobie palce od nóg - odparła, uśmiechając się łobuzersko.

- Dużo ludzi teraz biwakuje?

- Nie spotkałam żywej duszy. W lesie jest cicho i przyjemnie.

- Obozujesz sama w lesie? To niemożliwe.

A więc obawia się o mnie, pomyślała i zdała sobie sprawę, że jest tym zachwycona. Chwilę wcześniej wydawało jej się, że on się jej boi. To była, rzecz jasna, czysta głupota, taki mężczyzna jak on nie miałby powodu, by bać się kogokolwiek czy czegokolwiek. Ale mimo wszystko nie spodziewała się, że znajdzie u niego taką staroświecką, rycerską opiekuńczość. Uśmiechnęła się.

- W dzisiejszych czasach kobiety biwakują same - powiedziała. - A ja naprawdę potrafię o siebie zadbać.

Błyskawica rozświetliła czarne niebo i wydobyła z ciemności dziko bijące o brzeg, srebrne fale oceanu. Jezebel szturchnęła go w rękę, wyraźnie zaniepokojona.

- Uspokój się, maleńka. Burza jest o całe kilometry

stał. Najwyżej trochę popada. Nie ma się czym denerwować. - Głaskał i automatycznie uspokajał psa, ale jego wzrok przykuwał mały, jednoosobowy namiot widoczny w oddali na trawniku. Wyglądało na to, że Samantha Adams śpi, gdyż wewnątrz nie widział żadnego światła ani też innego znaku życia. Dręczyło go to, że co prawda zaprosił ją do domu, ale zrobił to w taki sposób, że jeszcze do tej pory się tego wstydził.

Ona była inna niż wszystkie znane mu do tej pory kobiety. Najpierw paplała jakieś głupstwa o duchach, potem o tych przeróżnych zajęciach, jakie dotąd wykonywała. O nie, nie jest wcale głupiutka, Seth widział tyle inteligencji w jej oczach, ale przecież wydaje się taka słaba, delikatna. Pomysł mieszkania samej w namiocie przeraził go. Przecież wszystko mogło się jej stać. Zwierzęta, mężczyźni, chłód i ulewa. Jest taka piękna, że zwraca na siebie uwagę każdego drapieznika. Wcale mu nie będzie przeszkadzało, jeżeli chce pokręcić się tutaj przez kilka dni i szukać tych swoich duchów. Dręczyło go to, że jej zgrabna pupa przemarznie w tym namiociku...

Pierwsza kropla uderzyła w szybę, potem następna i wreszcie lunął rześisty deszcz. Seth odwrócił się od okna. Właściwie co go to obchodzi, że ona zmoknie. Zrobił wszystko, co mężczyzna powinien zrobić w tych okolicznościach. Tu, na tym trawniku, była całkowicie bezpieczna, nikt nie będzie jej niepokoić. Z jakiej racji miałyby jeszcze czuć się za nią odpowiedzialny.

Schodził po schodach z Jezebel u boku. Obejrzał już i z grubsza wymierzył dom i teraz skoncentrował się na swoich planach, zapominając o dziewczynie. Nieczęsto mógł coś zrobić dla swoich braci. Najstarszy z nich, Michael, był urodzonym biznesmenem, z nie lada głową na karku. Z kolei najmłodszy, Zach, posiadał niewątpliwie

talent i odnosił sukcesy jako muzyk. Seth czuł się zawsze jak nieudacznik. Najbardziej pospolity z braci, bez specjalnych uzdolnień, bez błyskotliwej inteligencji. Co prawda był niezłym stolarzem i teraz już zatrudniał czterech pracowników, ale problem w tym, że nie miał nigdy zbyt dużych ambicji. Chciał jedynie pracować na swoim, być w ruchu, nie siedzieć przez cały dzień na miejscu. Stolarstwo było jego pasją i do tej pory nie zdarzyło się jeszcze, żeby mógł pomóc w czymś braciom. Teraz nadszedł jego dzień. Ten dom był wprost wymarzonym obiektem dla fachowca, który kocha starocie i pracę nad ich renowacją. Co prawda, postanowili go sprzedać, gdyż nie był im potrzebny, ale Seth dobrze wiedział, że może bardzo podnieść jego wartość rynkową, wkładając jedynie nieco swojej pracy.

Przechadzał się po domu, układając sobie w głowie listę rzeczy wymagających naprawy. Podłogi - zwłaszcza ta z pięknego drewna kasztanowca - wymagały cyklinowania, polerowania i lakierowania. Ktoś, niestety, pomalował szafki kuchenne, ale będzie można bez wielkiego trudu usunąć tę farbę i wrócić do naturalnej faktury dębu. Na górze dwie sypialnie - niebieska i zielona - były bardzo małe, a ponieważ między nimi nie było ściany nośnej, miał zamiar połączyć je w jeden duży pokój wypoczynkowy do oglądania telewizji i słuchania muzyki. Był tak zajęty rozważaniami, co jeszcze mógłby zrobić w tym domu, że zdziwił się, gdy nagle okazało się, że znów stoi przy oknie. Ta cholerna burza wcale nie przechodziła bokiem. Ulewa wzmogła się i woda płynęła teraz po szybach równymi strumykami. Widać było, że trawa jest już przesiąknięta wilgocią - błyszczała

w blasku księżyca jak srebrzysta gąbka. Jezebel parsknęła przepychając się do przodu, by też wyrzeć na zewnątrz.

- Tak, ona wciąż tam jest. Najwyraźniej śpi jak niemowlę. Nie widać znaku życia, prawda? Gdyby działo się coś złego, to wybiegłaby z namiotu. Na litość boską, uspokój się, siad. To nie nasza sprawa, nie myśl już o tym. Kręcisz się jak tygrys w klatce.

On sam zresztą też zachowywał się podobnie. Przesunął dłonią po włosach i nagle postanowił zadzwonić do brata. Dochodziła już jedenasta, ale Michael cierpiał na bezsenność i nie było obawy, że go obudzi o tej porze, a chciał przedyskutować z nim swoje plany. Najbliższy aparat był w kuchni - staroświecki, czarny, z obrotową tarczą. Tak jak przypuszczała, brat nie spał.

- Jesteś pewien, że znajdziesz czas na wszystko?
- spytał Michael po wysłuchaniu tego, co Seth miał mu do powiedzenia.

- To nie potrwa znowu tak długo. Dwa, trzy tygodnie, no, najwyżej miesiąc. Naprawdę uważam, że jak się odnowi niektóre rzeczy, to dom zyska dużo na wartości. A moimi sprawami może zająć się Stitch. Na pewno nie trzeba będzie załatwiać nic takiego, co by wymagało mojej obecności. - Nie powiedział, że pobyt z dala od Atlanty, a zwłaszcza od Gail, może wyleczy go z przygnębienia, w którym tkwił od dawna. - A u ciebie wszystko w porządku?

- Tak, tylko mam dużo pracy.

Michael mówił zmęczonym głosem i Seth miał ochotę zapytać, jak się naprawdę czuje. Brat zamknął się w sobie po odejściu Carli. Zawsze odpowiadał, że u niego wszystko w porządku, jakby nagły rozpad trwającego dziesięć lat małżeństwa nie był niczym szczególnym. Seth uważał, że jest inaczej, ale cóż mógł powiedzieć.

Problem polegał na tym, że mężczyźni w ich rodzinie już od pokoleń nie mieli zupełnie szczęścia do kobiet. Nie chciał być natrętny, bo przecież sam też nie lubił mówić o Gail. Michael rozwiązał problem, zmieniając temat i kierując rozmowę na trzeciego brata, który niedawno przerwał tę złą passę.

- Rozmawiałeś z Zachem?

- Parę godzin temu.

- Mówił ci, że jego żona jest w ciąży?

- Tak - odparł Seth i zachichotał. - Z tego, co słyszałem, Kirstin ma się dobrze, a on co rano cierpi na nudności. Może niech spróbuje urodzić za nią.

Michael roześmiał się, a Seth od razu poczuł się lepiej. W weselszym nastroju zakończył rozmowę i nagle zdał sobie sprawę, że rozmawiał stojąc w progu i trzymając telefon z kablem rozciągniętym na całą długość. Patrząc przez hol, przez otwarte drzwi do staroświeckiego saloniku i wyciągając głowę jak struś spoglądał przez okno na koniuszek przemoczonego, małego namiotu.

- Jezebel - odezwał się szybko - idziemy spać. Na miłość boską, przecież już prawie północ.

Odstawił aparat, a następnie mrucząc coś pod nosem wybrał się na poszukiwanie królika. Ten cholerny pies nie potrafił zasnąć bez swojej wypchanej zabawki, a kiedy w końcu ją dostał, od razu popędził na górę. Seth ruszył za nim. Był właśnie na piątym stopniu, gdy usłyszał potężny grzmot. Zatrzymał się na moment, ale tylko zacisnął mocno usta i poszedł dalej, zdejmując po drodze podkoszulek. Wszedł do sypialni i ściągnął buty, patrząc przy tym na łóżko.

- Myślisz, że cię nie widzę, ty niedźwiedziu? Jesteś jedyną kobietą, z którą śpię w jednym pokoju, ale złaż zaraz z łóżka. Za mocno chrapiesz. No już, na dół.

Jezebel zeskoczyła z łóżka ze swoim królikiem w pysku i ulokowała się w wielkim fotelu. Seth zaczął rozpinać spodnie, jak ognia unikając widoku okna. Zresztą zaraz jego uwagę przykuł wystrój sypialni. Pomyślał, że jeśli ją urządził dziadek, to ciekawe, jak wyglądało życie seksualne tego starego capa. Na oknach i drzwiach wisały czerwone aksamitne drapery. Łoże z baldachimem przywoływało na myśl harem w pałacu sułtana. Wśród mebli były same antyki i to naprawdę wartościowe, jak na przykład komoda z intarsjowanego drewna, ale nie mógł nie zauważyć też kominka, puszystego perskiego dywanu i miękkiej kanapy. Ten pokój to jaskinia rozpustnika, pomyślał. Obawiał się, czy w ogóle można zasnąć w takim pomieszczeniu. Zgasił światło i ziewnął szeroko. Te dwa dni drogi zmęczyły go, czuł się kompletnie wyczerpany. Z pewnością będzie spał jak suseł.

Ruszył prosto do łóżka. No, w każdym razie zrobił trzy kroki w tym kierunku, ale nogi same - naprawdę nie miał tego w planie - zboczyły z obranej drogi i skierowały się w stronę okna. Na dworze lało jak z cebra. Namiot wydawał się być przemoczony na wylot, woda spływała po nim strumieniami. Seth zmarszczył brwi i podrapał się po piersi. Przecież nie ma żadnych powodów do niepokoju, powiedział sobie w duchu. Jeżeli namiot zacznie przeciekać, jeśli dziewczyna przemoknie lub będzie miała inne kłopoty, to chyba jest na tyle rozsądna, że przyjdzie, prawda? Trochę rozumu przecież musi mieć. Przypomniał sobie jej głos, przemawiający pieszczotliwie do Jezzie, blask jej ciemnych oczu, sposób, w jaki szła, jak falowały jej włosy. Pamiętał dobrze jej usta, długą szyję, nogi... Nic dziwnego, że ta dziewczyna

potrafi utkwic męzczyźnie w pamieci. Poznał juź ten typ kobiet i nie obawiał się wcale, że z nią sobie nie poradzi. Chodziło tylko o to, że wydawała mu się zupełnie pozbawiona zmysłu praktycznego, zdrowego rozsądku.

Wszystkie drzwi i okna były pozamykane, ale mimo to słyszał, jak fale wściekle wała o skalisty brzeg. Wiatr wzmógł się jeszcze, a deszcz siełł strumieniami. Nagle niebo przecięła błyskawica - tak blisko, że zaklął głośno - i w parę sekund później domem wstrząsnął grzmot.

Seth zaklął jeszcze raz i pędem pobiegł w dół po schodach.

ROZDZIAŁ TRZECI

Samantha uwielbiała spać. Pewnie potrafiłaby robić to nawet podczas bombardowania, ale na szczęście nie miała okazji, by sprawdzić się w takich okolicznościach. Za to burza, ciemności i ulewa to świetna okazja, by zwinąć się w kłębek i oddać fantazjom o egzotycznych wędrownkach i erotycznych przygodach. Miała nawet swoją ulubioną wizję, którą w takich chwilach przywoływała w wyobraźni.

Do tej pory jednak nie pojawiał się w niej pies, trącający wilgotnym nosem jej gołe stopy. Mężczyzna, który był z tym psem, bardziej pasował do sennych marzeń. Wiedziała, że to Seth. Szczerze mówiąc, był już w nich dzisiaj - nagi, robiący jakieś wspaniałe rzeczy z jej ciałem, jakich nie pozwoliłaby robić żadnemu mężczyźnie na jawie, ale w końcu co marzenie, to marzenie. Najdziwniejsze jednak było to, że Seth nagle w jakiś przedziwny sposób stał się ubrany, włosy miał mokre, a czoło gniewnie zmarszczone.

- Uhhh? - zamruczała w pół śpiąc.

- Mój Boże, już chyba łatwiej obudzić umarłego. Nie możesz tutaj zostać, burza jest coraz bliżej.

Słyszała, co mówił, tyle że była trochę nieprzytomna. Łeb psa, sterczący w otworze namiotu, był bez wątpienia prawdziwy. Ale cała reszta należała do jej snu. Odgłos uderzających fal, pomruki grzmotów, rzadkie krople

deszczu. Zdaje się, że kochali się w mokrej trawie, noc była dzika i...

- Pioruny uderzają bardzo blisko. Tutaj naprawdę jest niebezpiecznie, musisz schować się w domu.

- Uhm?

- Słuchaj, wiem, że mnie właściwie nie znasz i masz prawo się denerwować, ale naprawdę nie musisz się obawiać. Zobacz tylko, jaka jest pogoda, a zrozumiesz, że to najlepsze wyjście. Jak chcesz poszukać motelu, to w porządku, ale teraz jest środek nocy, a ja nie mam pojęcia, gdzie tu może być coś takiego. Przecież w tym domu jest tyle pokoi, co prawda bez pościeli, ale przecież masz śpiwór. Do cholery, czy ty ciągle śpisz?

- Nie, nie - mruknęła niewyraźnie. Ziewając, kręciła się w śpiworze i usiłowała usiąść, ale oczy wciąż miała zamknięte. Odgłos oceanu przypomniawszy jej o czymś.

- Wiesz, był taki film z Cary Grantem i Audrey Hepburn. To działo się na łodzi...

- Jest ulewa, pioruny walą tak blisko, że zaraz mogą nas usmażyć, a ty zaczynasz bredzić coś o filmach. Jezzie, jej chyba brak piątej klepki. Musimy sami sobie poradzić. Ona chyba ma tu gdzieś jakieś buty i kurtkę.

- Wiem, że śpię okropnie mocno...

- Nie żartuj.

- ...ale teraz już się obudziłam.

- Tak? W bajki przestałem wierzyć, kiedy skończyłem sześć lat. Podnieś rękę, dobrze? Chyba tyle możesz zrobić?

Mogła. Wciąż coś mamrocząc, wcisnęła ją w kurtkę. O mało jej zresztą przy tym nie udusił. Było ciemno i w namiocie, który dla niej samej był ledwo wystarczający, a teraz musiał pomieścić jeszcze wysokiego

mężczyznę i usiłującego wepchnąć się do środka wielkiego psa, musiało dojść do katastrofy. Jakiśol brzymi pazur wbił się jej w stopę. Łokieć Setha ledwie zdołał minąć jej nos. Śpiwór miała rozpięty - zawsze spała w rozpiętym - ale tak ją przycisnęli, że nie mogła się poruszyć. Zaczęła chichotać.

- Ta pani myśli, że to śmieszne. Namiot zaraz się przewróci, burza staje się coraz groźniejsza, ja nie mogę znaleźć tych jej cholernych butów, a ona się śmieje. Jezz, co my mamy z nią zrobić?

- Jestem ci wdzięczna za pomoc. Naprawdę. Nie zdawałam sobie sprawy, że pogoda jest taka okropna.

- Bez powodzenia usiłowała stłumić śmiech.

- Na litość boską, Jezebel! Nic dziwnego, że nie mogłem znaleźć tego buta. Oddaj to.

- Dziękuję za zaproszenie do domu...

- Oddaj!

- Ale teraz już nie śpię, daję słowo. I według mnie o wiele lepiej będzie, jeśli przestaniecie... pomagać mi.

Zapadła cisza i Seth razem z psem wycofali się z godnością. Okazało się jednak, że nie zostawili jej, bo gdy wcisnęła buty, zawinęła poduszkę w śpiwór i wytknęła głowę na zewnątrz, stali obok, moknąc na deszczu.

- Nie musiałeś czekać na mnie.

- Nie? Żebyś znowu zaczęła snić o jakichś filmach?

- Bliski grzmot sprawił, że Seth chwycił tobołek i otoczył ją ramieniem. - Biegiem.

Dopadli do drzwi frontowych i schronili się w środku, przemoknięci i z trudem łapiąc oddech. Oboje poczuli zażenowanie, gdy stali tak tuż obok siebie. Nagle Jezebel gwałtownie otrząsnęła się, opryskując wszystko dokoła. Samantha roześmiała się i usłyszała, że Seth również

zachichotał. Spojrzał na Samanthę i nagle, w ułamku sekundy, całe to zakłopotaniezniknęło. Samantha wyglądała trochę dziwnie - w staroświeckiej męskiej koszuli nocnej, która służyła jej jako piżama, tenisówkach i kurtce, z włosami zwisającymi w mokrych kosmykach - ale nie zwracali na to uwagi. Najważniejsze, że byli już bezpieczni i teraz nawet Seth śmiał się z niektórych epizodów swej wyprawy ratunkowej.

Przestał się śmiać, gdy zdał sobie sprawę, jak blisko siebie się znaleźli. Ramiona wyraźnie mu zeszywniały, a w świetle żarówki jego policzki wydawały się być pokryte rumieńcem. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że nie mogła oddychać. Patrzyła w jego oczy - wielkie, błękitne - i widziała w nich pożądanie, budzące się czyste, męskie pożądanie. Przedtem mogłaby przysiąc, że nie widział w niej kobiety, tylko denerwującego, narzucającego się intruza. Teraz widziała, że się myliła. Przeszedł ją dreszcz, ale nie mający nic wspólnego ze strachem, w każdym razie niewiele. Powstał między nimi nagle i nieoczekiwanie jakiś ładunek emocjonalny, podobny do podniecenia i ściskającej żołądek obawy, jaką odczuwa się podczas jazdy kolejką górską. Czuła, że Seth jest zupełnie inny niż wszyscy znani jej wcześniej mężczyźni.

Jednak nie zareagował tak samo jak ona. Był zdenerwowany, jakby niespodziewanie wezwano go do urzędu skarbowego.

- Ja... Może przyszykujemy dla ciebie jakiś pokój?
- Oczywiście - zgodziła się.
- A może chcesz się czegoś napić? Po południu zrobiłem zakupy. Gdybyś czegoś potrzebowała, to w kuchni...

- Nie, nie, dziękuję - odpowiedziała z uśmiechem.
-I naprawdę jestem ci wdzięczna za gościnę. Burza staje się chyba coraz gwałtowniejsza, prawda?

Starła się prowadzić zwykłą, banalną rozmowę, kiedy szli schodami na górę, ale nic z tego nie wyszło. Seth był sztywny, jakby w plecach tkwił mu ostry kolec. Poniekąd było to zrozumiałe - właściwie się nie znali, mieli spędzić noc pod jednym dachem, a sytuacja od samego początku była niezręczna. Ale, na Boga, przecież jest koniec dwudziestego wieku, a ona na pewno nie będzie histeryzowała, że musi przenocować w domu mężczyzny. Seth po prostu jest uprzejmy i zaofiarował jej schronienie przed burzą, bez jakichkolwiek ukrytych intencji. Nie ma sprawy.

Dla niego jednak najwidoczniej był to problem. Kiedy już znaleźli się na piętrze, najpierw wskazał jej drzwi, za którymi znajdowała się łazienka, potem jego sypialnia, by wreszcie zaprowadzić ją w najdalszy koniec korytarza, do pokoju, w którym miała spędzić noc. Zapalił górne światło i ich oczom ukazał się wąski pokój z pięknym, wyściełanym siedziskiem we wnęcie okiennej i mosiężnym łóżkiem. Trzy ściany pomalowane były na wyblakły już niebieski kolor, czwartą pokrywały regały na książki.

- Przykro mi, ale wszędzie są tylko gołe materace.

- To nieważne, przecież mam śpiwór i poduszkę.
Będzie mi tu wspaniale, bardzo dziękuję.

- Na pewno nie zmarzniesz?

- Na pewno.

Szybko odwrócił wzrok i wniósł jej bagaż do pokoju, pilnując się przy tym, żeby za bardzo się do niej nie zbliżyć. Podeszedł do drzwi i wyjrzał na zewnątrz.

- Tu gdzieś powinien być klucz, widziałem, że są w innych drzwiach... O, proszę.

Podejrzewała, że zrobił to specjalnie, żeby nie bała się napaści, gwałtu czy innej zbrodni, którą mógłby popełnić. Ale nie zagościł w niej nawet cień strachu. Nie przy nim.

- Seth - odezwała się i kiedy popatrzył na nią, dodała:
- Ja się nie boję, wcale nie muszę się zamykać na klucz.
- Nie? - Był wyraźnie zaskoczony.
- Nie.

Boże, pomyślała, jakaś kobieta musiała dać mu się nieźle we znaki, skoro tak często czuł niepokój, kiedy na nią patrzył. Może sam diabeł jej to podszeptał, gdyż powodowana nieodpartym impulsem podeszła do niego, wspięła się na palce i szybko, delikatnie pocałowała w chłodny policzek, a potem zaraz cofnęła się. Seth ani drgnął, chociaż usłyszała, że raptownie wciąga powietrze.

- Słowo honoru, nie ma powodu, żebyś się tak denerwował - powiedziała. - Nie wślizgnę się w środku nocy do twojego pokoju, żeby cię uwieść. Nie mówię, że to nie jest kusząca myśl -jesteś najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego poznałam w ostatnich latach - ale teraz po prostu jestem zmordowana. Jeszcze raz dziękuję ci za wszystko. Byłeś ogromnie uprzejmy. Dobranoc.

Zamknęła drzwi, zostawiając go z wyrazem zaskoczenia na twarzy. A potem głęboko westchnęła. Przecież pocałowała go powodowana impulsem. Nic złego nie zrobiła, na litość boską, pocałowała go tylko w policzek. Nagle zaś okazało się, że serce jej wali, jakby chciało wyrwać się z piersi. Dopiero tu, w sypialni, zauważyła, że Seth miał kurtkę włożoną na gołe ciało i widać było opaloną skórę, pokrytą kręconymi, gęstymi włoskami. W ostrym świetle jego mokre włosy błyszczały, rysy twarzy wyglądały jak wyciosane z kamienia. Pachniał wiatrem, deszczem i nie wyprawioną skórą. Męski zapach, pomyślała, idealnie pasujący do jego muskularnego ciała.

Ale najbardziej zapamiętała wyraz jego oczu. Kiedy tak lekko, przelotnie pocałowała jego policzek, w oczach Setha ujrzała żar, błękitny płomień miotających nim uczuć, przelotny obraz mężczyzny ukrywającego się pod szczelnym płaszczem samokontroli. Przyglądała ręką mokre włosy, dziwiąc się, że jest taka roztrzęsiona. Nie należała do osób bojaźliwych, nie bała się mężczyzn, od dawna wiedziała, jak sobie z nimi radzić. Postanowiła, że musi zapanować nad sobą, będzie dla niego uprzejma, poważna i naprawdę zachowa się bez zarzutu.

Rozłożyła śpiwór i poduszkę, zgasiła światło i ułożyła się na łóżku. Umościła się wygodnie na starym materacu, a potem zamknęła oczy i spróbowała nie myśleć o niczym z wyjątkiem duchów. W końcu po to przecież tu się znalazła. Z dotychczasowych badań wynikało, że ten dom zbudował około 1700 roku pewien łotr, pirat o imieniu Jock. Przypuszczano, że to właśnie on tutaj straszy.

Minęła godzina, a ona nie mogła zasnąć. Burza wciąż trwała i stary dom pełen był upiornych skrzypień i jęków. Wiatr świstał w szparach, deszcz uderzał o szyby, na ścianach tańczyły jakieś cienie. Im dłużej wpatrywała się w ścianę z półkami, tym większej nabierała pewności, że coś się w niej poruszyło. Tak jakby był w tej ścianie otwór, może drzwi. I poczuła też czyjaś obecność w pokoju. Jakiegoś mężczyzny, który lubieżnie mierzył ją wzrokiem. Boże, pomyślała, jak się ma tak bujną wyobraźnię, to nawet bezsenność nie jest nudna. Ziewnęła i obróciła się na drugi bok.

Wtedy zobaczyła, że klamka u drzwi poruszyła się i serce podeszło jej do gardła. Drzwi się otworzyły, skrzypiąc upiornie. Ogromne stworzenie, wielkie jak niedźwiedź, wpadło pędem do sypialni i wskoczyło

z impetem na łóżko. Krzyk zamarł jej na ustach i zamiast tego wydała tylko ciche westchnienie.

- Jezzcie, to ty umiesz otwierać drzwi? - wyszeptała.
- Omal nie wystraszyłaś mnie na śmierć. Pewnie pan wykopał cię z łóżka, biedactwo? Dobrze, już dobrze. Możesz zostać ze mną.

Dzięki Bogu, pies był suchy, ale i tak zajął prawie całe łóżko. Samantha nie przejęła się tym, odwróciła na bok i zauważyła przy okazji, że ściana z półkami to naprawdę tylko ściana. Żadnych drzwi, żadnych tajemnych przejść. Skuliła się, zamknęła oczy i momentalnie zasnęła.

Seth nie mógł spać. Gimnastykował się, liczył barany, a teraz właśnie robił czterdziestą pompkę na perskim dywanie w swojej sypialni. Była trzecia nad ranem. Chciał zmęczyć się tak, by móc wreszcie zasnąć.

To ona, Samantha Adams, była przyczyną tego, że cierpiał na bezsenność, a, dokładniej mówiąc, ten jej pocałunek. Co prawda, było to tylko lekkie cmoknięcie w policzek, ale przecież ona wcale go nie zna. Nie wolno całować nieznanym mężczyznom. Powinna mieć więcej rozsądku. A co by było, gdyby on okazał się zbiegłym mordercą? Pewnie myślała, że to bardzo zabawne, ta jej uwaga, że nie będzie próbowała go uwieść w środku nocy. Bardzo śmieszne. Bardzo dowcipne. Mając nogi wyprostowane, zgiął ramiona i jeszcze raz dotknął podbródkiem zakurzonego dywanu. Najbardziej kępujące było to, że ona tak łatwo czytała w jego myślach. Nigdy nie uważał się za mężczyznę o nieodpartym uroku, nie sądził, że jakakolwiek kobieta zechce rzucić się mu w ramiona. Ale, do cholery, przy tej dziewczynie nie był niczego pewien. Miała w sobie więcej seksu niż dziesięć innych kobiet razem wziętych.

Ciężko oddychając, cały pokryty potem, przerwał w końcu ćwiczenia i obrócił się na plecy. Był pewien, że to wszystko skieruje jego myśli na Gail. Zawsze wracał myślami do Gail, kiedy tematem był seks.

Byli zaręczeni. Minał już ponad rok od tego zwa-riowanego, wiosennego dnia, kiedy ją spotkał po raz pierwszy. Jechała właśnie na czyjś ślub i złapała gumę, a on zatrzymał się, żeby jej pomóc. Miał na sobie robocze, znoszone džinsy, a ona ubrana była w koronkową sukienkę druhny, w tym samym błękitnym kolorze jak jej oczy. Zawsze pełna energii, nie potrafiłaby usiedzieć na miejscu nawet wówczas, gdyby od tego miało zależeć jej życie. I podobnie zachowywała się w łóżku. Nauczyła go jednej czy dwóch rzeczy i Seth zorientował się, że zawsze chciała spróbować wszystkiego. Może problem polegał na tym, że on nie lubił ryzyka. Powinien był zastanowić się w momencie, kiedy ona uparła się, że nie wyprowadzi się ze swojego mieszkania aż do dnia ślubu. Nie zapomni nigdy tego popołudnia, kiedy wpadł tam nie zapowiedziany, chcąc jej zrobić niespodziankę, i zastał ją w łóżku z jakimś mężczyzną.

Milion razy tłumaczył sobie, że czas powinien już uleczyć te rany. Jeśli chodzi o uczucie, to rzeczywiście był wyleczony. Miał staroświeckie poglądy na temat wierności i to wystarczyło, żeby wymazać Gail z pamięci. Ale parę miesięcy później poznał kogoś - nic poważnego, chodziło tylko o wspólne spędzenie nocy. No i oklapł jak przekłuty balon. Bóg wie, że pożądał tej kobiety i że ona też miała na niego ochotę, ale zaczął się denerwować, że jej nie zaspokoi. Nie mógł pozbyć się przekonania, że zawiódł Gail, że nie potrafił jej zaspokoić seksualnie, no i w rezultacie zwiądnął jak przekwitła róża.

Zwiądl. Inaczej nie można było tego nazwać.

Trudno wyrazić, jak bardzo czuł się upokorzony. Może nie było w nim nic wyjątkowego, może był tylko najzwyczajniejszym facetem, ale zawsze był dumny ze swoich możliwości seksualnych. Uważał się za naprawdę dobrego kochanka. Do cholery, były nawet chwile, kiedy myślał, że jest w łóżku naprawdę doskonały. Teraz to wszystko zgasło jak zdmuchnięta świeczka. Wstał, wzdychając ciężko. Nigdy nie udawało mu się zasnąć, jeśli sam z sobą nie doszedł do ładu. Rozejrzał się wkoło.

- Jezzcie? Jezebel?

Kiedy ostatni raz ją widział, spała w nogach łóżka. Teraz zniknęła i zobaczył, że te cholerne drzwi są otwarte. Nie zapalając światła, wyszedł do holu i nawoływał ją szeptem. Spozrzegł szeroko otwarte drzwi niebieskiej sypialni i stanął jak wryty. Jedyłą rzeczą, jakiej teraz naprawdę nie chciał, było znalezienie się w pobliżu Samantha Adams. Zawahał się. Słyszał było dochodzące z jej sypialni głośne chrapanie. Oczywiście, to możliwe, że Samantha chrapie. Ale było raczej mało prawdopodobne, że warczy jak przeładowana ciężarówka. Starając się zachowywać cicho jak myszka, wetknął głowę do środka. Burza już ustała i światło księżycy padało prosto na wielki, czarny cień na łóżku. Jezzcie obudziła się i zaczęła radośnie machać ogonem.

- Szsza. - Usiłował ją uciszyć. Nie zauważył, że szczupłe nogi Samantha są odkryte, obnażone aż po uda. Nie zwrócił uwagi, że ciemne włosy spływają gładką falą po białej szyi. Nie widział, że zrzuciła z siebie śpiwór, a kuszący dekolt niemal odsłania jedną z piersi. Jest przecież rozsądnym, przezornym mężczyzną i nigdy nie zauważa tego, czego nie powinien. Samo patrzenie na nią

wyzwalało trudne do zniesienia męki. Zamachał gwałtownie rękami, usiłując dać psu do zrozumienia, żeby zszedł z łóżka i poszedł za nim. Niestety, Jezzie nie wykazywała najmniejszych oznak posłuszeństwa, chociaż ogon uderzał w materac jeszcze szybciej.

- Seth, nie szkodzi - zamruczała Samantha zaspanym głosem. - Niech Jezzie zostanie, ona chyba wciąż boi się duchów. Będziemy sobie nawzajem dodawały otuchy.

Zaczerwieniłyby się ze wstydu, gdyby nie wiedział, że Samantha nie widziała tej jego pantomimy. Przez cały czas miała zamknięte oczy i nawet nie był pewien, czy nie mówiła przez sen. Zresztą gdyby nie spała, nie powiedziałyby pewnie tych głupstw o duchach. Wrócił do swojego pokoju, robiąc sobie wyrzuty za budowanie zamków na lodzie. Po prostu jej wygląd tak bardzo działał na jego zmysły. No i co z tego?

Jutro ma huk roboty. Jeśli Samantha ma ochotę pokręcić się tu przez jakiś czas i szukać duchów, to proszę bardzo, jemu to nie przeszkadza. Nie ma żadnego niebezpieczeństwa. A poza tym przecież jest nawiedzona. Nic się nie stanie, przyrzekł sobie. Do niczego nie dojdzie. Nie ma się czym denerwować.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Seth bębnił palcami po kuchennym blacie. Co powinien zrobić facet w takich okolicznościach? Owszem, Samantha spędziła tu noc, ale tego przecież nie można nazwać typowym rankiem następnego dnia. Zaproponować śniadanie, jakby była zaproszonym gościem? Zakładać, że ma coś do jedzenia w tym przemokniętym namiociku?

Ostatni naleśnik skwierczał na patelni. Zsunął go i włożył do piekarnika, gdzie trzymał w ciepłe pozostałe. Usmażył ich chyba z setką. Ciekawe, czy ona kiedyś wreszcie się obudzi? Już było po dziesiątej i jego żołądek burczał z głodu, a poza tym miał przecież pełno roboty. Jezebel była na długim spacerze wzdłuż plaży, potem wrębała dwie miski jedzenia, a teraz ucięła sobie drzemkę, kładąc łeb na jego stopach, co sprawiło, że smażenie stało się czynnością nadzwyczaj ryzykowną.

- Dzień dobry, Seth.

Nie mógł poruszać się z takim ciężarem na nogach, odwrócił więc tylko głowę.

- Dzień dobry.

Od razu uzmysłowiła mu, jak bardzo jest głodny, ale tym razem nie miał na myśli jedzenia. W nocy wyciągnął ją z namiotu tak szybko, że nie zdążyła niczego wziąć ze sobą, więc to nie jej wina, że wciąż miała na sobie tę staromodną męską koszulę nocną. Niby nie było w niej

nic nieskromnego, sięgała dziewczynie aż do kolan, ale miękki materiał przylegał do wszystkich wdzięcznych wypukłości ciała Samantha. Była boso, a ciemne oczy lśniły zmysłowo.

- Zaczynałem się zastanawiać, czy w ogóle się obudzisz.

- Nie spałam już przez jakiś czas. Uprawiałam medytacje.

- Aha, medytacje - powtórzył Seth, jakby to było coś najzupełniej oczywistego. - Zjesz coś? Masz ochotę na naleśniki?

- Chętnie. Mogę ci w czymś pomóc?

Przez myśl przeszło mu kilka odpowiedzi. Na przykład, żeby nie nosiła takich dekolców, odsłaniających piersi. Albo żeby ostrzygła się na zero, bo jej włosy błyszczą w słońcu jak jedwab. Albo niech nie patrzy na niego tymi porażająco pięknymi oczami.

- Nie, nie trzeba. Tylko usiądź do stołu.

Jezzie również chciała skorzystać z zaproszenia, ale Seth kazał jej się położyć. Samantha nie krępowała się brać następne porcje czy wychwalać jego umiejętności kulinarne.

- Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz jadłam naleśniki. Te są wyśmienite.

- Samotny mężczyzna musi trochę umieć gotować. Chociaż przyznaję, że śniadania stały się moją specjalnością, bo nie mógłbym pracować przez cały dzień bez czegoś konkretnego w żołądku.

Ze zdumieniem patrzył, jak Samantha je z apetytem. Gail tylko dziobała jedzenie jak ptaszek i do tego każdy posiłek okraszała informacjami o przeróżnych dietach. Oboje jednocześnie sięgnęli po syrop i ich dłonie zetknęły się na moment. Seth błyskawicznie cofnął rękę.

- Czy bardzo będzie ci przeszkadzało, jeśli się trochę tutaj pokręcę? - spytała.

- Już ci mówiłem, że nie. Mam dużo roboty, ale ty możesz sobie do woli szukać tych... duchów. - Nie mógł się powstrzymać, żeby nie dodać: - Nie sędzę, żeby ci to zajęło wiele czasu.

- Och, nie wiem. Wyczuwam w tym domu taką specyficzną atmosferę. W nocy mogłabym przysiąc, że ktoś był ze mną w sypialni.

- Naprawdę? To brzmi przerażająco.

Nie przejęła się sceptycyzmem w jego głosie i wyjaśniała dalej poważnym tonem:

- Istnieje wiele wzmianek o tym, że straszył tutaj pirat imieniem Jock. Na przykład w pamiętniku pewnej damy, Druscilli Ransome, z 1860 roku, której ojciec był jednym z właścicieli tego domu. Zabraniał córce widywać mężczyznę, którego kochała. Posunął się nawet do tego, że zamknął ją w pokoju - w tej zielonej sypialni na górze. Zapisała w pamiętniku, że Jock jej pomógł - otworzył okno, żeby kochanek mógł dostać się do niej, a potem razem uciekli i w tajemnicy wzięli ślub.

- To rzeczywiście rozstrzygający dowód na istnienie duchów. Chcesz jeszcze naleśników?

- Zjem jeszcze dwa. Następny zapis - znalazłam korespondencję między dwiema paniami, z 1820 roku. Jedna z nich, Martha, opisuje tego samego ducha pirata. To samo imię. On podobno zamknął ją w domu razem z pewnym panem. Zrobił to tak skutecznie, że nie dało się otworzyć żadnych drzwi ani okna. Musieli spędzić razem noc, no i oczywiście jej reputacja była zrujnowana. Ale wszystko dobrze się skończyło, bo potem się pobrali i żyli razem szczęśliwie. Martha twierdzi, że to wszystko zawdzięcza duchowi.

- No, no! Dwie historyjki o tym samym duchu. Trudno mi powstrzymać ciekawość, ale spróbuję. Może jeszcze kawy?

- Nie, dziękuję. - Ze śmiechem potrząsnęła głową.

Seth już dawno przestał jeść i przyglądał się jej, opierając podbródek na dłoni. Jadła nienagannie - nic nie rozlewając, nie krusząc, a naleśniki znikwały w błyskawicznym tempie. Pomyślał, że jeśli kocha się z równie nienasyconym apetytem, to jej kochanek mógłby dostać zawału z wyczerpania. Ale, na Boga, pewnie umarłby szczęśliwy. Pośpiesznie zwrócił myśli w bezpieczniejszym kierunku.

- Gdzie to wszystko się mieści? - spytał, wskazując na prawie pusty talerz.

- Mój tato mawiał, że mam dziurawe nogi. - Z łobuzerskim uśmiechem podniosła jedną i zaraz znów wróciła do swojego ulubionego tematu. - Może nie tak łatwo uwierzysz w duchy, ale czy zauważyłeś, że Jezzie kilka razy zareagowała tak, jakby się czegoś bała? Myślę, że ona czuje tu ich obecność.

- Co prawda poznałaś ją dopiero wczoraj, ale powinnaś była zorientować się, że ona boi się, kiedy mysz przebiegnie po podłodze. Spała z tobą w nocy, prawda? I niczego się nie wystraszyła.

- A może ten duch zaprzyjaźnił się z nią?

- Zdaje się, że ty wciąż wierzysz w bajki. - Seth z rezygnacją pokręcił głową.

- Nie, w bajki nie. Ale przyznaję, że mam słabość do melodramatów.

Tak, pamiętał o tym. Przecież kiedy próbował w nocy ją obudzić, ponieważ szalała burza, ona mamrotała coś o filmie z Cary Grantem. Romantyczka. Uświadomił sobie, jak bardzo się różnią. Ona przypomina postać

z filmu „Casablanca”, podczas gdy on pasował raczej do „Szklanej pułapki”. W końcu Samantha odłożyła widelec z pełnym zadowolenia westchnieniem. Każdy by westchnął po zjedzeniu takiej ilości naleśników, pomyślał Seth. Oboje wstali, żeby posprzątać. Jezzie, nauczona doświadczeniem, że Seth nie jest skory do karmienia jej przy stole, pełna nadziei tańczyła wokół nóg Samantha.

- Dlaczego, na miłość boską, nazwałeś ją Jezebel?
- spytała ze śmiechem.

- Bo to imię od początku do niej pasowało. Jak widzisz, nie wykazuje szczególnej wierności. Poszłaby i za hylem, gdyby do niej zagadał.

Sądził, że Samantha się uśmiechnie. Do tej pory przecież reagowała tak na wszystkie jego zgryźliwe uwagi i dzięki jej poczuciu humoru śniadanie przebiegło w miłej atmosferze. Ale teraz popatrzyła tylko na niego uważnie, jakby właśnie coś zrozumiała, jakby zgadła, że znał kiedyś kobietę, której należałoby się to imię.

- Słuchaj, nie mam nic przeciwko temu, że będziesz się tutaj rozglądać - powiedział szybko. - Tylko jestem zbyt zajęty, żeby bawić się w gospodarza. Muszę skoczyć do sklepu, dokupić trochę narzędzi, więc nie będzie mnie przez jakiś czas...

- W porządku - upewniła go spokojnie. Ale tak czy owak był zdenerwowany. Zeszłej nocy śniły mu się koszmary i tym razem chodziło o nią. O nią naga, tulącą się do jego piersi... i o to, że on znów w najważniejszym momencie zawiódł. Sen był głupi i Seth obudził się cały roztrzęsiony i zły na siebie samego. Wtedy właśnie zmienił zamiar i postanowił, że jeśli Samantha chce tu się kręcić, to nie będzie jej w tym przeszkadzał. To lepsze niż żeby próbowała opowiadać te bajki o duchach komu innemu. Jakiś inny mężczyzna mógłby chcieć takie sny

przeżyć na jawie, a z nim przynajmniej była bezpieczna. Tego chociaż był pewien.

Wcisnął portfel do kieszeni i chwycił kluczyki od samochodu. Ona jest bezpieczna, on jest bezpieczny, wszystko jest w porządku, tyle że nie spotkał jeszcze kobiety, w obecności której byłby aż tak zdenerwowany. Chciał wynieść się jak najszybciej, więc to zrobił.

Samantha przyniosła teczkę pełną wyników dotychczasowych badań i przez kilka godzin porównywała zapiski i fragmenty listów z dzisiejszym rozkładem domu. Jednak trudno było jej się skupić. Seth wrócił ze sklepu i zamknął się w kuchni. Nie miała pojęcia, co on tam robi, i po południu zeszła na dół, żeby to sprawdzić. Nie była wścibska, tylko ciekawa - tę różnicę zrozumie każda kobieta. Uchyliła drzwi, żeby zerknąć, a skończyło się na tym, że stała zdziwiona i nie mogła wykrztusić nawet słowa. Jeszcze parę godzin temu kuchnia wyglądała czysto i schludnie. Teraz wszystkie szafki i szufłady były pootwierane, podłoga przykryta brezentem, a otwarte tylne drzwi i okna najwyraźniej miały zniwelować smród płynu do usuwania farby. Trochę to pomagało, ale nie całkiem. Jedna trzecia szafek była już oczyszczona do gołego drewna. Samantha nie знаła się na tym, ale przypuszczała, że szafki są wykonane z drewna orzechowego. Inne pokryte były substancją wyglądającą jak gruba warstwa bąblującej lepkiej mazi, która przypominała efekty z filmowych horrorów.

- Może ci pomóc - odezwała się, wciąż stojąc w drzwiach.

Seth odwrócił się, wyraźnie zaskoczony jej widokiem. Miał na sobie tylko buty, dżinsy i grube, robocze rękawice. W świetle słońca jego nagie ramiona błysz-

czały, pokryte warstwą potu, a na twarzy i piersi widniały smugi brudu. Jeden rzut oka wystarczył, by jej serce zaczęło bić coraz mocniej. Zaczynała już się przyzwyczajać, że działo się tak za każdym razem, kiedy była blisko niego. On z kolei popatrzył na nią z jakąś obawą, ostrożnością... i do tego również zaczynała się przyzwyczajać.

Przez cały dzień myślała o przyczynie, dla której nazwał psa Jezebel. Nietrudno było się domyślić, że miał w przeszłości jakąś wiarołomną kochankę. Na szczęście, niezależnie od tego, jak mocno zraniła go tamta kobieta, nie zniszczyła całkiem jego poczucia humoru. Oferta pomocy najwyraźniej go rozbawiła.

- Chyba żartujesz - powiedział kpiąco.
- Nie żartuję. Naprawdę chcę ci pomóc.
- Dziękuję, ale nic z tego. - Obrzucił ją wzrokiem.

- Zniszczysz sobie ręce. Twoje ubranie będzie do niczego. Wierz mi, to cholernie brudna robota i lepiej nie brać się do niej.

Zobaczyła wiszący na krześle, poplamiony farbą roboczy kombinezon. Pewnie było mu w nim za gorąco.

- Mogę ubrać się w to. Na pewno jest coś, co mogę zrobić. Ty, zdaje się, nie wiesz, w co najpierw włożyć ręce.

- Poradzę sobie ze wszystkim. To nie jest bardzo ciężka praca, tyle że brudna i żmudna. Dziękuję za ofertę pomocy, ale naprawdę dam sobie radę.

Nie wypowiedział słowa „zmykaj”, ale Samantha wyczuła w tonie głosu, że chciałby się jej pozbyć. Niektórzy mężczyźni naprawdę potrafią być uparci, pomyślała. Pewnie przez tamtą Jezebel jest tak ostrożny w kontaktach z kobietami, ale na miłość boską, przecież ona nie ma zamiaru przewrócić go na podłogę i zgwałcić.

Po prostu zaproponowała, że mu pomoże. Przecież widzi, że Seth ma roboty po same łokcie, a dwie pary rąk to więcej niż jedna.

- Powiedz mi tylko, co robisz. - Spróbowała podejść go od tej strony. - W jaki sposób usuwasz farbę?

Odpowiedział nawet dość chętnie. Wytłumaczył jej, jak pozbywa się starej farby - najpierw malując ją specjalnym preparatem, czekając, aż zacznie odchodzić od drewna i na koniec usuwając ją szpachlą, a przez ten czas ona przyglądała mu się uważnie. Stał odwrócony plecami, ale to wcale nie oznaczało, że zachowuje się niegrzecznie; po prostu kiedy preparat zaczynał działać, należało go od razu usunąć.

Nie odrywając wzroku od Setha, szybko związała włosy w koński ogon i włożyła stary kombinezon. Musiała podwinąć nogawki cztery razy i to samo zrobić z rękawami, ale i tak był za duży. W skrzyni z narzędziami znalazła parę rękawiczek, które, oczywiście, też były za duże. Na Boga, ależ on miał wielkie dłonie. Seth obejrzał się dopiero wtedy, gdy usłyszał, jak Samantha grzebie w narzędziach, szukając pędzla.

- Tylko nie waż się ze mną sprzeczać - ostrzegła go. - I tak nie wygrasz, a poza tym dokładnie przyjrzałam się wszystkiemu, co robiłeś. Tak jak powiedziałeś, to brudne zajęcie, ale nie trzeba być geniuszem, żeby się tego nauczyć. Wiem, jak trudno mieszkać w domu, gdzie kuchnia jest wywrócona do góry nogami, więc im szybciej oczyścimy szafki, tym lepiej. W nocy zaofiarowałeś mi gościnę, więc pozwól, że chociaż tak spróbuję się zrewanżować. Inaczej będę się czuła bardzo niegrzecznie. Chcesz to mieć na swoim sumieniu?

Spróbował jeszcze raz zaprotestować, chociaż było widać, że udało się jej go przekonać.

- Myślałem, że będziesz bardzo zajęta szukaniem duchów. Co się stało? Zrezygnowałaś?

- Bynajmniej. Po prostu dziś nie jest dobry dzień na wyczuwanie psychicznych wibracji. - Przykucnęła, myśląc, że nie potrafi oprzeć się pokusie pożartowania sobie z Setha. Widziała po jego minie, co myśli o rzeczach mających jakikolwiek związek ze zjawiskami parapsychicznymi. - Próbowałam nawiązać jakiś kontakt przy użyciu kryształu, ale bez rezultatu - powiedziała poważnym głosem. - Przejrzałam parę książek, zajrzałam nawet do „Księgi przemian” i wynika z tego, że muszę czekać do jutra.

- Planujesz zostać tu do jutra?

- Przecież dopiero zaczęłam moje badania, ale, oczywiście, nie zostanę, jeśli ci to przeszkadza. A poza tym dzisiaj przez cały dzień świeciło słońce i mogę spokojnie wrócić do namiotu.

- Trawa jest mokra jak na trzęsawisku, mogłabyś dostać zapalenia płuc. O, cholera. - Tamta sprawa stała się nagle drugorzędna. - Na miłość boską, ale się upaprałaś.

Rzeczywiście. Preparat do usuwania farby był najbardziej lepiącą się substancją, z jaką Samantha miała kiedykolwiek do czynienia, a poza tym nigdy czegoś takiego nie robiła, chociaż za nic nie przyznałaby się do tego przed Sethem. Po paru godzinach bolała ją szyja, ręce i w ogóle wszystkie mięśnie w całym ciele. Ale zadanie było wykonane. Nie wiedziała, co Seth teraz chce zrobić z szafkami, ale, tak czy owak, cała farba została usunięta. Zdjęła kombinezon i przeciągnęła się jak kot. Nie przejmowała się zmęczeniem, rekompensowała to ogromna satysfakcja z wykonanej, niemałej przecież, pracy.

- Ale teraz nie będziesz mógł tu gotować - zauważyła.

- Przez kilka dni nie - zgodził się Seth.

- Możemy rozpalić ognisko na plaży i upiec jakieś steki czy hamburgery - zaproponowała.

Seth zawahał się i Samantha domyśliła się, że chodzi mu o to „my”. Widocznie wciąż nie mógł się pogodzić z tym, że tak pracowali ramię w ramię przez całe popołudnie i na dodatek było to bardzo przyjemne.

- No dobrze, musimy coś ustalić - powiedziała, podciągając rękawy. - Chcesz, żebym zeszła ci z oczu?

- Tego nie powiedziałem.

- Nie musisz silić się na uprzejmość. To twój dom, a ja jestem intruzem. Mogę zrozumieć, że mnie nie chcesz... - Zorientowała się, że jej słowa zabrzmiały dwuznacznie, ponieważ Seth zaczerwienił się.

- Tego też nie powiedziałem.

Teraz ona z kolei zawahała się. Nie mogła udawać, że nie widzi, jak nieswojo Seth czuje się przy niej. Mogła bez wysiłku rozwiązać ten problem, wynosząc się stąd, chociaż naprawdę ciekawił ją ten dom i jego historia związana z duchami. Jednak z drugiej strony okolica była wprost nafaszerowana podobnymi obiektami i mogła udać się dokądkolwiek. Dobrze wiedziała, że duchy były ostatnią rzeczą, jaka przychodziła jej na myśl, kiedy była w pobliżu Seta.

Boże, przecież znała go zaledwie od kilku godzin. Przez tak krótki czas trudno nawet wyczuć pokrewieństwo dusz czy coś w rodzaju przeznaczenia. Może po prostu ktoś, kogo życie źle potraktowało, łatwo nawiązuje kontakt z drugą osobą z podobnym doświadczeniem? Co prawda, nigdy nie miała niewiernego kochanka, ale była za to mistrzynią w przyciąganiu wyrachowanych męż-

czynn, którzy chcieli tylko ją wykorzystać. Jej też niełatwo przychodziło komuś zaufać. Zaś u Setha podobało jej się poczucie humoru, bezpośredni sposób bycia, prostolinijność, a, co najważniejsze, nigdy dotychczas nie spotkała mężczyzny, który nie chciał od niej absolutnie niczego. Miała wielką ochotę zostać, ale tylko pod warunkiem, że nie sprawi mu to przykrości. Czuła, że jest straszliwie samotny, ale z drugiej strony musiałyby być ślepa, gdyby nie widziała tych wszystkich wysiłków Setha, żeby uniknąć choćby przypadkowego z nią kontaktu. Ktoś kiedyś zranił go bardzo i powinna zrozumieć, że najlepsze, co mogła zrobić, to po prostu odejść. Już nawet otworzyła usta, żeby mu to powiedzieć, kiedy nagle jego żołądek zaburczał i to bardzo głośno. Seth był tak tym zakłopotany, że musiała się roześmiać.

- Umrzesz z głodu, jeśli zaraz czegoś nie zjesz - powiedziała, głuchnąc nagle na wszelkie argumenty swego sumienia. - Jeśli się zgodzisz, to zrobimy kolację, a zaraz potem stąd odejdę.

Nic nie powiedziała, więc zrozumiała, że podjęła właściwą decyzję. Najpierw musieli jeszcze wyczyścić narzędzia i pędzle, a potem wykapać się i przebrać. Upłynęła dobra godzina, zanim w końcu wyszli z domu. Słońce już zachodziło i znad oceanu wiał niewielki wietrzyk. Niebo miało kolor ciemnoniebieski z pasmami czerwieni i fioletu. Był akurat szczyt przypływu i fale lekko pienily się wokół skał. Seth wziął kotlety kupione poprzedniego dnia, a ona przyniosła ziemniaki, sztucce i papierowe talerze ze swoich zapasów. Rozpalili ognisko w zacisznym, osłoniętym miejscu - z pewnymi trudnościami, gdyż Jezebel uznała, że to najlepsza chwila na figle, i zabierała im patyki. W końcu jednak wszystko było gotowe, mięso gorące i soczyste i oboje rzucili się na

nie jak wygłodniałe wilki. Seth co chwila wkładał nowe porcje na talerz Samantha, czyniąc z kamienną twarzą uwagi na temat studni bez dna, czarnych dziur i kobiety, która potrafi zjeść więcej niż jego pies. W zamian powiedziała mu, że jest najmłodsza z trzech sióstr, więc w związku z tym została całkowicie uodporniona na tego rodzaju docinki. W końcu wreszcie najadła się i musiała dać za wygraną.

- To znaczy, że już więcej nie możesz? O rany, Jemie, słyszałaś? Chyba byliśmy świadkami pobicia rekordu.

Cisnęła w niego zgniecioną serwetką, którą złapała, wciąż zaśmiewając się głośno. Tymczasem zrobiło się już ciemno i tylko w blasku ognia widziała jego rysy, które jakoś wygładziły się i rozluźniły. Poczowała ciepło w żołądku. Po raz pierwszy Seth się odprężył, w każdym razie stało się to pierwszy raz w jej obecności i można było stwierdzić, że lubi takie rzeczy - proste, nieskomplikowane - jak szum oceanu, zapach dymu z ogniska, trzaski i syczenie ognia, ciepłą noc i niebo jak aksamit. Oto wreszcie poznała mężczyznę, którego cieszy to samo co ją.

Wiedziała, że powinna już odejść, ale nie potrafiła oprzeć się pokusie, żeby przedłużyć trochę tę chwilę. Oparła się leniwie o skałę i wyciągnęła ramiona.

- Pewnie jesteś cała obolała, prawda?
- Trochę - przyznała.
- Nie powinienem był pozwolić ci tak długo pracować. Nie jesteś przyzwyczajona do wysiłku fizycznego.

- Przecież sama chciałam pomóc, ty mnie o to nie prosiłeś - odparła z uśmiechem. - Ale co do jednego masz rację. Nie pamiętam już, kiedy wykonałam jakąś rzetelną fizyczną pracę. I daję słowo, cieszę się, że miałam dziś ku

temu okazji. W domu nie mogłabym robić czegoś takiego.

- Dlaczego nie mogłabyś?

- Od kiedy pamiętam, wszystko, co trzeba było zrobić czy naprawić w domu, wykonywali zatrudnieni ludzie. Rodzice nie mieli na nic czasu. Mama jest prawnikiem i jeszcze do tego zajmuje się polityką, a tata jest biznesmenem. Oboje pochodzą z zamożnych rodzin ziemiańskich, ale mimo to pracują po siedemdziesiąt godzin tygodniowo. Moje siostry - Jennifer i Trish - też tyrają tak ciężko. Wziąć pędzel do ręki to dla nich rzecz nie do pomyślenia, tak samo gotowanie na ognisku... i Bóg jeden wie, czy kiedykolwiek któreś z nich znalazło chwilę czasu, żeby przekonać się, jak pachną róże. W rodzinie Adamsów wszyscy powinni zajmować się tylko poważnymi, odpowiedzialnymi zadaniami.

Seth nic nie odpowiedział, ale czuła na twarzy jego wzrok i wiedziała, że słucha uważnie jej słów. Ciepło ogniska i pełny żołądek sprawiły, że czuła się rozleniwiona i niebezpiecznie rozwiązał jej się język.

- Zawsze byłam czarną owcą w rodzinie. Leniwy odmieniec, buntownik bez powodu. Chociaż na jesieni byłam już bliska tego, żeby się poddać. Z powodu mężczyzny. Rodzina orzekła, że to jest ten właściwy, najbardziej dla mnie odpowiedni partner. Ojciec chciał ofiarować nam w prezencie ślubnym dwupiętrowy dom w stylu kolonialnym. To chyba była ostatnia kropla...

- Byłaś zaręczona z tym facetem? - spytał Seth, a w jego głosie wyczuła napięcie.

- Nie, ale Joe co chwila robił do tego aluzje. - Zrobiła nieokreślony gest ręką. - Widziałam, jak żyje wiele małżeństw. Mam na myśli związki osób z mojej sfery

oparte tylko na wspólnocie interesów. Rodzina zmuszała mnie, żebym podjęła decyzję, Joe molestował mnie o to bez przerwy, a mnie nawet trochę zależało na nim, tyle że miałam przez cały czas uczucie, że zostałam schwyтана w pułapkę. Bałam się, że nie wytrzymam tego napięcia i w końcu będę musiała powiedzieć „tak”. Więc dałam nogę.

- Zostawiłaś tego... Joe'ego... w niepewności?

- Nie. Zerwałam z nim i to szczególnie rozwścieczyło moją rodzinę. - Samantha westchnęła ciężko. - Oni uważali, że już najwyższy czas, żebym się ustatkowała i zaczęła zachowywać się jak przystało na członka rodziny Adamsów.

- Trudno mi sobie wyobrazić, dlaczego twoi rodzice chcieli, żeby ich córka prowadziła ustabilizowane, dostatnie życie, zamiast włączyć się samotnie po świecie i spać w namiocie - mruknął z przekąsem.

- Ej, i ty, Brutusie, przeciwko mnie?

- Z tego, co mówiłaś, nie wynika, żeby ten facet był taki zły.

- Bo nie był. Ale nie wspomniałam, że w tej beczce miodu była jednak łyżka dziegciu. - Zawahała się na chwilę. - Jemu bardzo podobał się pomysł, że ojciec kupi nam dom, a chyba jeszcze bardziej to, że mama zamierzała użyć swych wpływów i załatwić mu pracę w renomowanym zespole adwokackim. Nie potępiam go, że jest taki ambitny, ale wielu podobnych mężczyzn spotkałam w przeszłości. Zbyt wielu. Ci panowie uważali, że małżeństwo ze mną wiąże się z wieloma przywilejami, ponieważ pochodzę z rodziny Adamsów. Musiałam na jakiś czas wynieść się z domu i pobyc sama. Czy to takie dziwne?

- Nie - odpowiedział cicho.

Nie widziała teraz jego twarzy, gdyż właśnie pochylił się, żeby rzucić patyk, po który Jezzie z radością skoczyła w przybrzeżne fale. Poczowała się niepewnie. Pod wpływem impulsu opowiedziała mu tyle o sobie, chcąc w ten sposób dać do zrozumienia, że jest zupełnie inna niż kobieta, która go zraniła. Jednak skierowanie rozmowy na tematy osobiste było chyba błędem. Tak przyjemnie było rozmawiać o błahostkach i żartować, a ona to wszystko popsowała.

- A potem... jak skończysz te... badania, masz zamiar wrócić do domu? - spytał.

- Oczywiście - odparła, starając się, żeby jej słowa zabrzmiały beztrzesko. - Przecież to moja rodzina i ja ich kocham. Poza tym mam mieszkanie w Filadelfii, za które płacę kupę forsy, czy przebywam w nim, czy nie. Ale nie chcę niczego sobie narzucać. Nie wrócę do domu... - zrobiła zabawną minę - dopóki nie znajdę jakichś duchów.

- Ty tak samo wierzysz w duchy - powiedział z uśmiechem - jak i ja. Podobnie w te wszystkie chińskie księgi i kryształowe kule. Szczerze mówiąc, czuję, że ten obraz nieodpowiedzialnej „czarnej owcy” to mistyfikacja.

- Masz ci los! To ja opowiadam ci to wszystko, staram się wyrzeć na tobie wrażenie relacją o swoim trudnym dzieciństwie i tym, jaka jestem leniwa, a ty co? Czy w ogóle mnie nie słuchałeś?

- Tak. Jasne, że słuchałem. Słuchałem też, kiedy opowiadałaś o duchach. Może wreszcie przyznasz, że wcale nie wierzysz w spirytyzm, parapsychologię i inne tego rodzaju bzdury?

- Mój Boże - odezwała się nagle, nie patrząc na niego.

- Co: mój Boże?

- Patrz. - Zerwała się i wyciągnęła rękę w stronę domu. Wzdłuż wybrzeża zaczęła podnosić się mgła, dochodziła do opuszczonej latarni morskiej i odległych drzew. Wychodząc z domu nie zapalili żadnych świateł, ale księżycowa poświata odbijała się w ciemnych oknach. W jednym z nich, na najwyższym piętrze, poruszyła się zasłona. Tak jakby pociągnęła ją niewidzialna ręka.

- Widziałeś?

- To tylko złudzenie - powiedział Seth, marszcząc brwi. - Gra cieni.

- To chyba w błękitnej sypialni. Tam, gdzie spędziłam noc - powiedziała, potrząsając głową i wciąż wpatrując się w okno. Zasłona odsunęła się jeszcze bardziej. Odległość była duża, ale Samantha mogłaby przysiąc, że widziała w oknie twarz mężczyzny. - A nie mówiłam ci, że w tym domu są duchy? Wspominałam ci o Jocku. Teraz mi wierzysz?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Seth wpatrywał się w okno. Przez dwie sekundy myślał, że mignęła tam twarz mężczyzny, przyciśnięta do szyby. Ale przecież dom był oddalony o paręset metrów, a w taką mglistą noc wzrok potrafi płatać figle. To było jakieś złudzenie, odbicie światła, na pewno nie żaden duch. Tylko Samantha mogła dojść do takiego szalonego wniosku. Nikogo tam nie było.

Nagle usłyszał z tyłu cienki pisk i odwrócił się szybko. Najwidoczniej Jezebel uznała, że Samantha chce, żeby ktoś wylizał jej twarz. Skończyło się na tym, że Samantha - chichocząc i piszcząc - uciekała plażą, potykając się o wyprzedzającego ją co chwila psa. Przesunął ręką po włosach. To takie podobne do tej dziewczyny - najpierw przestraszyć kogoś, a potem niefrasobliwie zapomnieć o całej sprawie. Pochylił się i zaczął wrzucać śmieci do ogniska. Papierowe talerze i kubki spaliły się, należało jeszcze pozbierać sztucce i zgasić ogień, by sprzątanie po kolacji zostało zakończone.

Obok przegalopowały dwie zjawy z zaświatów. Jedna z nich miała na sobie rozciągniętą bluzę i rozpiętą kurtkę, a wyglądała na beztroską nastolatkę. Jej żywiołowy śmiech rozbrzmiewał w ciemności nocy.

- Jezz, bądź grzeczna - zawołał Seth, myśląc, że właściwie niepotrzebnie się wysiła. Nikt go nie słuchał.

Miał równie znaczący wpływ na to, co one robią, jak na politykę Białego Domu.

Machinalnie pomasował sobie skronie. Nie wiedział, co się z nim dzieje, nigdy nie miewał bólu głowy, aż do chwili kiedy Samantha nie dalej jak wczoraj pojawiła się w jego życiu. Nawet zanim jeszcze przyznała, że pochodzi ze znakomitej, bogatej rodziny, wiedział już, że nie pasują do siebie. Ona to egzotyczny rajski ptak, on zaś jest zwyczajnym człowiekiem, prostym, żeby nie powiedzieć prostackim. Ona jest zagorzałą romantyczką, a on praktycznym realistą. Nikt przy zdrowych zmysłach nie ma ochoty usuwać farby, to taka okropna, brudna praca, a ona chciała to robić. Zresztą wszystko robiła z entuzjazmem i pasją - czy to była praca, czy śmiech... czy też pokpiwanie z niego.

Każdy mężczyzna miałby trudności, żeby ją poskromić, pomyślał. Każdy z wyjątkiem jego, bo on jest na tyle mądry, żeby trzymać się od niej z daleka. Może kiedyś, w przyszłości, kiedy będzie w dobrej formie, jeszcze raz podejmie ryzyko, żeby się z kimś związać. Ale wybierze jakąś miłą, słodką, łagodną panienkę. Na pewno nie Samanthę Adams. W niej było więcej namiętności niż w jakiegokolwiek innej znanej mu kobiecie. Nic dziwnego, że wspominała, jak wielu mężczyzn uganiało się za nią. Przypuszczał, że ma bogate doświadczenia seksualne, i to przyprawiło go o dreszcz. Usiłował wmówić sobie, że troszczy się o nią jak brat o młodszą nierozważną siostrę. Ta głupia dziewczyna włóczy się po kraju zupełnie sama i nie wykazuje żadnej ostrożności w stosunku do obcych, a przecież opowiadała, że już tyle razy mężczyźni probowali ją wykorzystać. Ten Joe też ją skrzywdził. Seth rozumiał lepiej niż ktokolwiek, że jeśli człowieka ktoś boleśnie zrani, to chce ukryć się gdzieś, i w spokoju

leczyć chorą duszę. Czuł, że musi nią uważać, bo jest taka wrażliwa i nieodporna na ciosy.

Nocne zjawy znów pojawiły się w pobliżu. Samantha robiła coś, co Jezzcie uwielbiała, a mianowicie chowała kij. Seth zaniepokoił się, że tak niefrasobliwie igrała z psem co najmniej o dwadzieścia kilo cięższym od siebie. Powinna mieć więcej rozsądku.

- Jezzcie, Jezebel! - zawołał. - Nie szalej.

Kiedy zobaczył, że Samantha się przewraca, nogi same poniosły go w jej stronę. Dziewczyna leżała na trawie i wciąż chichotała, całkowicie przykryta masą czarnego, kudłatego futra. Jezzcie z natury była bardzo łagodna, ale przecież to kloc, który samym ciężarem mógłby połamać delikatne żebra Samantha. Razem toczyły się po trawie, aż udało mu się je dopaść.

- Jezebel, dosyć!

Tym razem nie musiał powtarzać dwa razy. Rzadko używał ostrego tonu i Jezzcie od razu zrozumiała, że sprawa jest poważna. Puściła swoją towarzyszkę i usiadła, bijąc ogonem o ziemię. Seth nie zwracał już na nią uwagi, gdyż wpatrywał się w postać rozciągniętą na lśniącej od rosy trawie. Było ciemno, a widoczność pogarszała jeszcze zamazująca wszystko mgła. Widział tylko bladą twarz Samantha i to, że się nie porusza.

- Cholera jasna. Coś ci się stało? To moja wina, bo Jezzcie przyzwyczała się do zabawy ze mną i nie rozumie, że jesteś ode mnie mniejsza i słabsza. Do diabła, jesteś cała w...

Była cała w źdźbłach mokrej trawy, ziemi, piasku. Włosy miała potargane, ubranie wymiętoszone. Seth usiłował jednocześnie podnieść ją i jakoś oczyścić, doprowadzić do porządku. Wcale nie miał zamiaru jej pocałować. Nie przypuszczał, że do tego dojdzie. Po

prostu bał się, że coś się jej stało, chciał pomóc tej szalonej dziewczynie i upewnić się, że dobrze się czuje. Tyle że znaleźli się tak blisko siebie i niechący musnął kciukiem jej policzek. I wtedy zobaczył, jak błyszczą jej oczy, gdy uniosła ku niemu twarz.

Jeszcze nigdy nie miał wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Jeszcze nigdy ocean nie przestał szumieć. Jeszcze nigdy zwyczajna noc nie stała się ciemną otchłanią. Ich usta zetknęły się. Zapomniał o całym świecie. Wargi miała delikatne i miękkie. Były ciepłe, jakby nagrzane słońcem. Ich dotyk zapierał dech.

Powoli, z wahaniem szczupłe ręce prześlizgnęły się po twardych mięśniach jego ramion i opasały jego szyję. Bóg jeden wie, ilu mężczyzn w życiu całowała, ale wiedziała, jak się to robi. Umiała to robić tak cholernie dobrze, że chciało się zaraz błagać o następny pocałunek. Delikatne palce głaskały szorstkie włosy na jego karku. Oparła się o niego, a brzeg suwaka od kurtki wbił mu się w pierś. Wsunął dłonie w gęste, jedwabiste włosy dziewczyny. I przez cały czas całował jej usta, nie mogąc się od nich oderwać.

Wydawało się nieprawdopodobne, żeby wywołał u niej taką reakcję. Coś takiego mogło zdarzyć się w marzeniach szesnastolatka, nawet w fantazjach dojrzałego mężczyzny, ale nie należało oczekiwać, że stanie się to rzeczywistością. Każdy facet lubi myśleć, że może to sprawić. Że gdzieś, kiedyś może spotkać kobietę, która rozпали się, kiedy jej dotknie, kiedy po prostu stanie się tak, jakby nigdy nie istniał nikt oprócz niego. Pomyślał, że mężczyźni czasem miewają naprawdę głupie marzenia.

Do diabła, przecież tak właśnie czuł się przy tej dziewczynie. Wcale nie odniósł wrażenia, że ona go

uwodzi, tylko jakby przez ten zaskakujący pocałunek coś w niej pękło i okazało się, że tego właśnie chciała, że pragnęła Setha. Mieli na sobie ubrania, lecz czuł dotyk jej piersi, pełnych i stwardniałych. Przesunął rękami wzdłuż jej ciała. Dłonie miał szorstkie, pokryte bliznami i zrogowaczeniami, co było jeszcze bardziej odczuwalne w kontraście z jej delikatną, gładką skórą. Na pewno nie spodoba się jej, jeżeli przycisnie ją teraz mocniej do siebie. Uderzy go i na Boga, będzie miał to, na co zasłużył.

Wcale nie uderzyła go ani się nie wrywała. Zamruczała tylko coś niezrozumiałego, jakby dotyk jego rąk sprawił jej przyjemność, jakby w dalszym ciągu chciała ocierać się tak o jego ciało. Robiło się im coraz bardziej gorąco. Jego język penetrował podniebienie Samantha. Seth całował ją tak żarliwie, jakby nic na świecie nie mogło zaspokoić jego pragnienia, tego nagłego, rozpaczliwego pragnienia. A ona zacisnęła ręce na jego szyi, pewnie bojąc się, że upadnie, jeżeli on wypuści ją z objęć.

Nie miał zamiaru tego robić. Teraz przesunął usta wzdłuż jej długiej szyi, łaskocząc ją przy tym zarośniętym policzkiem. Wyszepiała jego imię, jakby chciała go przywołać, jakby długo była zagubiona i w końcu udało się jej go odnaleźć. Znów wrócił do jej ust i całując, odchyłał kurtkę i bluzę, aż dotarł do obnażonej skóry. Jeszcze pozostał wąski pasek biustonosza, więc odnalazł i rozpiął haftki. Jej ciało stężało, napięło się, ale przywarła do niego mocniej, słabnąc w coraz mocniejszym uścisku.

Seth zdał sobie nagle sprawę, że mógłby ją mieć. Tutaj, teraz, a ona nie protestowałaby. I wydawało to się czymś zupełnie naturalnym. Płucem brakowało powietrza, ale nie zwracał na to uwagi. Nigdy nie czuł się tak, będąc z inną kobietą, nigdy nawet nie marzył, że uda mu się sprawić, żeby jego partnerka stała się tak gorąca

i namiętna, nie przypuszczał, że spotka kogoś, kto tak będzie na niego reagował. Może Samantha jest czarownicą - w takim razie pragnął, żeby rzuciła na niego urok. Może to mu się tylko śni - ale nie chciał się obudzić.

Nagle coś zimnego i wilgotnego poślaskotało go w rękę i usłyszał ciche skomlenie. Jezzie. Ona też chciała, żeby ją przytulić. Seth otworzył oczy i nagle oprzytomniał. Stali na środku trawnika obok domu. Mgła, słone powietrze, mokra trawa, skomlaący potwór - to wszystko było prawdziwe. Tak samo prawdziwe były syreny alarmowe, które rozdzwoniły się w jego głowie. W gardle utkwiono coś, co uniemożliwiało normalne oddychanie. Nigdy do tego stopnia nie stracił głowy, kiedy był z kobietą, a poza tym wiedział, że tej akurat nie wolno mu było dotykać. Boże, w porównaniu z jej ogromną zmysłowością Gail była wprost mdła. Jasne jak słońce, że zawiódłby ją, nie sprostałby sytuacji. Już kiedyś próbował sobie udowodnić, że potrafi się zachować jak prawdziwy mężczyzna, i wynik doświadczenia był upokarzający. Czy potrafiłby zaspokoić kobietę tak namiętą, tak niesłuchanie zmysłową, tak pozbawioną zahamowań, że przypadkowy pocałunek spowodował coś zbliżonego do huraganu?

Podniosła powieki. Usta miała bardzo czerwone, obrzmiałe od jego pocałunków, oczy zamglone i jakby zaspane, kiedy w końcu zwróciła wzrok na niego. Mocno zacisnęła dłonie wokół jej talii, gdyż był pewien, do cholery, że ona upadnie, jeśli tego nie zrobi.

- Przepraszani.

- Jak to?

Chyba wcale nic zrozumiała, co powiedział. Patrzyła na niego i nawet w ciemności widać było, że jej twarz promienieje, że nawet nie próbuje ukryć przepełniających ją uczuć. To sprawiało, że sam też był wciąż podniecony

aż do bólu i czuł, że jeśli będzie nadal patrzyła w ten sposób, to nie zdoła nigdy ochłonać.

- Słuchaj, ja wcale nie miałem zamiaru, żeby coś takiego zaszło.

- A może... - mówiła delikatnym szeptem - może właśnie dlatego było tak wspaniale. Dlatego że żadne z nas nie zamierzało tego zrobić.

Opuścił ręce. Uznał, że Samantha nie upadnie, ale nie wiedział, co teraz powinien zrobić. Chyba czułby się spokojniej, gdyby kazano mu dźwigać skrzynki z dynamitem. I na pewno bezpieczniej.

- Przepraszam - powtórzył.

- Seth, nic się nie stało. Nie masz za co przepraszać.
- Przyglądała mu się i w końcu przestała się uśmiechać, jakby zdała sobie sprawę, że coś jest nie tak. Zapadła niezręczna cisza i Samantha chyba zrozumiała, że będzie trwała wiecznie, jeśli jej nie przerwie. - Już późno, prawda?

- Tak, bardzo późno. - Skwapliwie podchwycił neutralny temat.

Jeszcze raz przyjrzała mu się i odwróciła wzrok. Potarła ramiona, jakby właśnie zauważyła, że noc jest zimna, i uśmiechnęła się.

- Boże, w ogóle nie zdawałam sobie sprawy, że czas mija tak szybko - powiedziała pogodnym tonem. - Naprawdę powinnam się zbierać. Przecież miałam to zrobić już parę godzin temu. - Odwróciła się i ruszyła przed siebie z dumnie uniesioną głową.

W desperacji przesunął ręką po włosach. Przecież wcale nie chciał, żeby tak odeszła, to nie byłoby w porządku.

- Samantho - zawołał. Po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu, a ona zatrzymała się i odwróciła.

- Słuchaj, to bez sensu, żebyś teraz odjeżdżała. Podróż będzie niebezpieczna - nic nie widać przez tę mgłę, a ty nie znasz za dobrze tutejszych dróg. Pewnie nawet nie wiesz, gdzie się zatrzymać.

- Nieważne, na pewno jakoś sobie poradzę.

To nie wystarczy, pomyślał z irytacją. Kto wie, gdzie w końcu wyląduje, jeśli on pozwoli jej teraz odejść. Wiedział już z całą pewnością, że to nierozsądna, niepraktyczna romantyczka, nie znająca się na mężczyznach. To pewne, że wpakuje się w jakieś kłopoty-

- Rozumiem, że nie masz powodu, by mi wierzyć - powiedział - ale zapewniam cię, że to już się nie powtórzy. Przysięgam, że będziesz tu bezpieczna. Powinnaś zostać.

Samantha pomyślała, że słowo „bezpieczna” może być różnie rozumiane. Rozbierała się właśnie w błękitnej sypialni i wkładała przez głowę tę swoją za dużą koszulę nocną. Zgasiła górne światło i w pokoju pojawiły się tajemnicze, niesamowite cienie. Ściana z półkami skrzybiała, deski podłogi jęczały, jak pod naciskiem ciężkich butów, a na ciele czuła powiew przeciągów. Nie zwracając na to wszystko uwagi usiadła na łóżku w pozycji lotosu, przymknęła oczy i zaczęła w myśli nucić mantrę. Za drzwiami wciąż było słyhać kręcącego się po domu Setha - cichy odgłos kroków między sypialnią a łazienką, ściszone głos mówiący coś do psa. Potem drzwi jego pokoju zamknęły się głośno, a przekręcenie klucza w zamku było chyba wręcz ostentacyjne, pomyślała z humorem. Czynił wielkie wysiłki, żeby upewnić ją, iż w jego towarzystwie nie musi obawiać się o swoje dziewictwo.

Tyle że jej tak zwane dziewictwo nigdy nie było zagrożone. Bardzo wczesnie nauczyła się w skuteczny sposób mówić „nie”, gdy okazało się, że wszyscy chłopcy w sąsiedztwie przejawiali wyjątkową aktywność i próbowali ją podrywać, zanim jeszcze zaczęła nosić biustonosz. Problem w tym, że w momencie kiedy przekraczali próg domu Adamsów, w ich oczach pojawiał się pewien dziwny wyraz, więc szybko przestała być naiwna. Przecież to nie była wina jej rodziców, że posiadali pieniądze i wpływy. Jednemu z tych chłopców na dodatek wydawało się, że dopnie swego, jeśli zmusi ją siłą do uległości, a potem rodzice bez wahania zgodzą się na małżeństwo i Samantha musiała mu przyłożyć, żeby się go pozbyć. Do czasu poznania Joe'ego było w jej życiu wielu innych mężczyzn, ale już nigdy nie miała kłopotów z chronieniem swej cnoty. Co prawda teraz, w zaawansowanym wieku dwudziestu siedmiu lat, dziewictwo było już trochę krępujące, ale nie mogła wyzbyć się strachu przed tym, że ktoś ją wykorzysta. Wciąż bała się, że mężczyznom zależy na jej pieniądzach, a nie na niej samej. Tylko raz, tylko przy tym jedynym człowieku nie czuła tego strachu.

- Seth, co? Wciąż o nim myślisz, panienko?

Wydawało jej się, że słyszy ochrypły od nadużywania whisky męski głos, i z irytacją potarła czubek nosa. Jeszcze nie potrafiła oddać się całkowicie medytacjom, wyobraźnia nie chciała przestać działać z chwilą, gdy zaczęła koncentrować się na mantrze. Musi teraz bardziej skupić się na oddychaniu, nie walczyć z wyobraźnią, tylko pozwolić się jej porwać.

- Masz na niego ochotę, prawda? Widziałem was tam, w tej trawie. Pożądałaś go do szaleństwa. Zamknęłaś tylko oczy i przyklejałaś się do niego jak masło do chleba.

Wiem, czego was, kobiety, uczą, ale tu nie ma się czego wstydić. Prawdziwy mężczyzna nie lubi bojaźliwych kobiet, a on rzeczywiście jest mężczyzną. Mocny, szczerzy. Troszczyłby się o ciebie, on by...

Spróbowała jeszcze raz skupić się wyłącznie na oddychaniu. Zazwyczaj jej wyobrażenia nie posługiwała się monologami wypowiedzianymi ze szkockim akcentem, ale sama treść jej nie zdziwiła. Wiedziała, że Seth ją pociąga. Nie była pewna, dlaczego zareagowała tak bezwstydnie, kiedy jej dotknął, ale czuła się upokorzona, że zachowała się jak nimfomanka przy mężczyźnie, któremu było przykro, wyraźnie ogromnie przykro, że ją pocałował. Wciąż była tym wszystkim wstrząśnięta. Potrzebowała czasu, żeby wziąć się w garść. Właśnie medytacja miała odwrócić jej myśli od tego, co się stało i, na miłość boską, zaraz się w niej pograży.

- On cię potrzebuje, panienko. Jest sam. Nie wiem, co go gnębi, ale powiem ci, że, moim zdaniem, to coś takiego, z czym nie może sam sobie poradzić. Jest dobrym człowiekiem. To widać na pierwszy rzut oka, ale nawet najmocniejszy dąb uschnie, jeśli nie będzie miał słońca i wody. A ty możesz mu to dać. Naprawdę.

Ze złością otworzyła oczy. Oczywiście, w pokoju nie było nikogo. Chociaż kusiło ją, by przypisać te słowa jakiemuś duchowi, wiedziała dobrze, że są one echem jej własnych myśli. Nie ma w tym żadnej magii, żadnych czarów, tylko przejaw intuicji, przeczucie, że życie zraniło Seta równie dotkliwie jak ją. Kiedy ją całował, wyrażał tym taką ogromną potrzebę miłości, czułości, trzymania kogoś w objęciach i bycia przez tego kogoś trzymanym, że odpowiedziała szczerze i z równym oddaniem. Czyżby tylko łudziła się, że ich pragnienia się pokrywały? Boże, tak bardzo ją to zawstydziło. Z natury

była zawsze niepoprawną romantyczką, z idealistycznym spojrzeniem na świat - dlatego musiała nauczyć się nieufności - ale może rzeczywistość to tylko hormony. Może po prostu w głębi duszy szukała usprawiedliwienia, że okazała mu życzliwość? Może on nic do niej nie czuł i tylko zrobiła z siebie kompletną idiotkę? Ale zanim sobie tego wszystkiego nie przemyśli, nie chce już słyszeć żadnych przeklętych „głosów”. Usiadła wyprostowana, zamknęła oczy, spłótła dłonie i zaczęła znów nucić mantrę. Głośno.

- Pomyśl o tym, jak cudownie byłoby ci z nim w łóżku. Kiedy będziesz dzisiaj spała, niech ci się przyśni, że jesteś z nim, naga. Wy oboje razem, w ciemności, na tych grubych, puchowych materacach, on cię do nich przyciska... zagarnia cię tak, jak pirat porywa łupy... twój oddech staje się urywany...

Z bijącym sercem i szeroko otwartymi oczami zeskoczyła z łóżka. Za nic nie zdoła już się skoncentrować. Uderzyła się boleśnie w palec u nogi o nocną szafkę, więc pokuśtykała do drzwi i otworzyła je. Przedpokój był pogrążony w mroku. Zza drzwi sypialni Setha nie było widać żadnego światła. Nic nie zakłócało nocnej ciszy.

- Jezzie? - wyszeptała. - Jezebel?

Wielki, czarny cień ruszył spod drzwi pokoju Setha. Słysząc było stukanie pazurów o gładką, drewnianą podłogę. Gruby ogon radośnie walił o ścianę.

- Jezzie, maleńka, śpij tej nocy ze mną - poprosiła szeptem.

Rano, kiedy zesła do kuchni, zastała już tam Setha. Przez okno zaglądało wyblakłe, zamglone słońce. Wszędzie leżały porozkładane narzędzia i preparaty do czyszczenia i konserwacji drewna. Poczowała zapach świeżej kawy wydobywający się z garnka stojącego na kuchni.

Jednak Seth ani nie pił kawy, ani też nie pracował. Siedział pochylony, z łokciami opartymi na kolanach i z niepokojem wpatrywał się w coś, co według niej było najzwyklejszymi w świecie drzwiczkami od szafki. Zawahała się, nie wiedząc, w jakim on znowu dziś jest nastroju.

- Dzień dobry - odezwała się w końcu.

- Dzień dobry. Słuchaj, Samantha, czy byłaś w nocy w kuchni?

- Nie. A dlaczego tak uważasz? - Spodziewała się wszystkiego, ale nie takiego pytania.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście, że jestem pewna. A o co chodzi?

- Trociny - odparł. - O to właśnie chodzi.

Szybko znalazła jakiś pęknięty kubek i nalała sobie kawy. Zazwyczaj pijała raczej herbatki ziołowe, ale teraz wyraźnie potrzebowała kofeiny. Nie wiedziała, o co Sethowi chodzi, widocznie wciąż była zbyt zasnana. Przełykając gorącą kawę, kucnęła przy nim. Dżinsy miał rozdarte na kolanie, a koszula napinała się, okrywając muskularne ramiona. Nie ogolił się dzisiaj, włosy miał trochę rozczochrane i wydzielał z siebie jakąś prawdziwie męską woń, na którą natychmiast zareagowało jej ciało. On natomiast zdawał się nie pamiętać o wczorajszych pocałunkach - rzucił tylko krótkie spojrzenie na jej świeżo umytą twarz i starannie uczesane włosy i znów całą jego uwagę pochłonęły trociny na podłodze obok szafki.

- Nie potrafię zrozumieć - zaczęła ostrożnie - dlaczego te trociny tak cię fascynują.

- Bo ich tam nie powinno być. Oto dlaczego.

- Aha...

- Wczoraj usunęliśmy farbę. Robi się tak - najpierw trzeba zdrapać całą farbę, do gołego drewna, potem

wygładzić powierzchnię papierem ściernym i w końcu pomalować, polakierować czy tylko pokryć pokostem, zależnie od tego, jak chcemy wykończyć przedmiot albo biorąc pod uwagę to, co najlepiej uwypukli naturalny rysunek słoju. Nie wiem więc, co się stało. - Mówiąc to przesiewał trociny w palcach. - Wczoraj drewno było wciąż mokre, nie można go było polerować, więc nawet nie próbowałem tego robić. Przygotowałem tylko papier ścierny i miałem zamiar polerować drzwiczki od rana, a tu wszystko zrobione. Nie mam pojęcia, kto mnie wyręczył, i zastanawiam się, skąd wzięły się te trociny... - Odwrócił się i spojrzał na nią badawczo. - Chyba że przyszedłeś tu w nocy i zrobiłeś to.

- Słuchaj... ja przecież nawet nie wiem, jak wygląda papier ścierny. Bardzo chciałabym cię wyręczyć - dodała pośpiesznie - ale musiałabym się najpierw nauczyć to robić.

- Te szafki same się nie wypolerowały. To musiałas zrobić ty.

- Być może... - Po co się z nim sprzeczać, pomyślała. Widziała, że Seth jest zdenerwowany i spięty. Zastanawiała się, co by zrobił, gdyby tak po prostu podeszła, otoczyła go ramionami i przytuliła się do niego. Chyba dużo czasu upłynęło od chwili, kiedy ktoś go obejmował. Za dużo. Ale to nie był najlepszy moment, żeby spróbować. - Jadłeś już śniadanie?

- Nie, jeszcze nie. Jak tylko zszedłem tutaj, to... o, cholera. - Zerwał się na równe nogi. W pierwszej chwili Samantha pomyślała, że nagle zorientował się, jak blisko niego się znalazła, ale to nie wyjaśniało, dlaczego oblał go rumieniec zakłopotania. - Nie bój się, ja się tym zajmę.

- Czym się zajmiesz? - Od samego rana nic innego, tylko niespodzianki. Ale w końcu zobaczyła, o co mu

chodziło. Spomiędzy jej nóg wybiegł maleńki pająk.

- Boisz się pajaków? - spytała zaskoczona.

- Oczywiście, że nie - odparł krótko.

Przyglądała mu się i widziała, że nie potrafi kłamać, pewnie dlatego, że jest zbyt uczciwy i nigdy tego nie robił. Któż by się domyślił, że wielki, silny mężczyzna obawia się tak małego stworzenia.

- Każdy się czegoś boi - powiedziała uspokajająco.

- Nie trzeba się tego wstydić.

- Ja się nie wstydzę. Wcale się też nie boję.

- W głosie Setha brzmiały tony urażonej męskości.

- Po prostu kiedyś ukąsił mnie pająk - brązowy pustelnik. To była samica, a one są groźniejsze od samców. Samego momentu ukąszenia nawet nie zauważyłem, ale dwie godziny później zostałem odwieziony karetką do szpitala. Potem przez dwa dni leżałem jak dętka.

- No tak, nie ma co się dziwić, że pajaki cię denerwują

- powiedziała cicho, myśląc przy tym o tej innej samicy, która zraniła go równie boleśnie. Ciekawe, jak dużo blizn mu pozostało. - Czy to nie sprawia ci kłopotów przy pracy? Chodzi mi o to, że w starych meblach zazwyczaj kryją się pajaki.

- Nie jest tak źle. Tylko w takich starych domach spotyka się ich dużo.

Samantha wyszła szybko do holu, znalazła swoją torebkę i wyjęła z niej chusteczkę. Wróciła do kuchni i zajęła się intruzem. Gdyby tylko tak łatwo można było się pozbyć tego, co gnębiło Setha.

- Załatwione. Chcesz ubić ze mną interes? Będę chronić cię przed pajakami, a ty w zamian będziesz bronił mnie przed myszami.

- Myszami?

- Zawsze się ich bałam - wyznała. - Nie znoszę pułapek, nie chcę, żeby je zabijać, są takie ładne. Ale jak tylko widzę mysz biegnącą po podłodze, to natychmiast wskakuję na krzesło i piszczę, jakby mnie mordowali.

- Przełknęła ślinę i po chwili znów się odezwała. - Seth?

- Tak?

- Czy mógłbyś mnie wysłuchać? Chcę być z tobą szczerą i muszę ci o czymś powiedzieć.

Patrząc na wyraz jego twarzy, pomyślała, że raczej wolałby zobaczyć pajaka. Chyba nie pójdzie jej łatwo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Tylko proszę, żebyś się nie śmiał - powiedziała Samantha stanowczo.

- Właśnie odkryłaś, że czuję wstręt do pajaków. Myślisz, że będę się śmiał, jeśli powiesz, że się czegoś boisz?

- To co innego. Obawiam się, że nie potraktujesz mnie serio.

- O Boże, te kobiety! Słuchaj, czy mogłabyś wreszcie wykrztusić to, co chciałaś powiedzieć?

- Dobrze. Wzięła głęboki oddech. Wydaje mi się... Wiesz, ja naprawdę myślę, że w tym domu jest coś dziwnego. Czuję czyjaś obecność. To nie są żadne czary-mary, żadne wygłupy. Czuję czyjaś obecność i sądzę, że ta istota przebywa w błękitnej sypialni na górze.

Napięcie uszło z niego jak powietrze z przekłutego balonu. Domyśliła się, że bał się czegoś innego - że będzie chciała mówić o takich nieprzyjemnych, przerażających, denerwujących rzeczach jak uczucia, a zwłaszcza o tym, co przydarzyło im się zeszłej nocy.

- Przestań, Sam. Nie rozśmieszaj mnie.

- Mówię poważnie.

- No jasne - odrzekł sucho i podniósł z podłogi skrzynkę z narzędziami. Miał wiele roboty. Oczywiście, gdyby chodziło o coś ważnego, mógłby jeszcze poczekać, ale duchy wcale go nie interesowały.

- Mówiłam ci o Jocku, prawda? - Samantha nie dawała za wygraną. - Według tych wszystkich listów i pamiętników, to właśnie on powinien tutaj straszyć. Przypuszczalnie był piratem, gdzieś na początku osiemnastego wieku. Bliski kompan Czarnobrodego. Słyszałeś o nim, prawda?

- Nie, nie słyszałem. Zaraz, czekaj... Czarnobrody... Czy to nie był przypadkiem ten pirat, który uważał, że jest dla kobiet czymś w rodzaju specjalnego daru od Boga?

- Tak mówią niektóre legendy. Na morzach był szczególnym okrutnikiem, ale mówiono, że jako kochanek był niezrównany. Przypuszczam, że był odważny, lekkomyślny - a to zawsze podoba się kobietom, które w snach chętnie dają się porywać piratom.

- Ach, tak? - Kpiący uśmiech znikł z twarzy Seta. Najwyraźniej nie spodobało mu się określenie „niezrównany kochanek”. - No dobrze, co to wszystko ma wspólnego z tym twoim Jockiem?

- Jock był równie słynny, jeśli chodzi o miłosne podboje. Zdaje się, że fizycznie nie był znów tak pociągający - niski, krępy, z długimi, kręconymi włosami. Wciąż uważam, że to jego widziałam wczoraj w oknie. A później, kiedy próbowałam zasnąć... Nie, nie widziałam go, ale słyszałam jakiś chrapliwy, męski głos.

- Przecież właśnie tego oczekiwałaś, prawda? Chciałaś przeżyć jakąś cholerną przygodę z... ee... duchem?

- Tak. Ale...

- Ale co? Nie uda ci się mnie przekonać, że naprawdę wierzysz w te brednie. Bardzo dobrze wiesz, jak to było. Stare domy zawsze wydają przeróżne dźwięki, zwłaszcza w nocy, a ty wmówiłaś sobie, że słyszałaś coś, czego w rzeczywistości nie było.

- Jestem pewna, że tak było naprawdę. Ale...
- Ale co?
- Ale trochę się bałam - przyznała.

Wyglądało na to, że to jedno słowo zmieniło diametralnie całe jego zachowanie. Seth miał w sobie zakodowany opiekuńczy stosunek do kobiet i tego nawet Gail nie zdołała zmienić.

- Moja kochana. - To czułe słowo powinno było wstrząsnąć Samanthą do głębi, ale zdawała sobie sprawę, że powiedziane zostało z kpina i przesadą. - Chodź.
- Dokąd?
- Idziemy na górę, do tej błękitnej sypialni. Tam, gdzie mówisz, że słyszałaś głos tego Jocka.

Wcale nie miał zamiaru brać jej za rękę. Przecież nie zamierzał narażać się na niebezpieczeństwo. Każdy bliski kontakt z Samanthą to nadmierne ryzyko, ale, na miłość boską, teraz chodziło o coś innego. Ona naprawdę czegoś się bała. Kiedy był mały, najbardziej obawiał się, że w szafie siedzi diabeł. Walczył z tym lękiem, spał przy zgaszonym świetle i zostawiał te cholerne drzwi od szafy uchylone, ale przecież był chłopcem i powinien być odważny.

Zdażył już się zorientować, że Samantha kieruje się głównie emocjami. Właściwie na wszystko reagowała emocjonalnie. Miał złe przeczucia - bardzo niepokojące przeczucia - że jeśli ona pokocha kogoś naprawdę, to nie będzie oglądać się na nic i że, co gorsza, wyobraziła sobie, że coś czuje do niego. Ale tak być nie może, Seth nigdy nie zaryzykuje, że mógłby zawieść ją jako kochanek. O wiele łatwiej było uporać się z tamtym diabłem w szafie.

- Wiem, myślisz, że zwariowałam - odezwała się. Jej dłoń była trochę wilgotna.

- Po prostu czegoś się przestraszyłaś. - Trzymał ją za rękę, dopóki nie doszli do drzwi błękitnej sypialni. Postanowił nie opowiadać jej o diable w szafie.

Otwarty śpiwór wciąż leżał na materacu, na poduszce widać było odcisk jej głowy. Na podłodze zobaczył parę wążiutkich majteczek. Kryształ, który nosiła zwykle na szyi, leżał teraz na nocnej szafce, odbijając promienie przedpołudniowego słońca. Okno było szeroko otwarte, ale świeży powiew znad morza nie mógł zniwelować specyficznej woni - erotycznego, egzotycznego zapachu, nieodłącznie związanego z Samantha. Nawet ubrana w obszerną bluzę, potrafiła go podniecić. Rozpałała pożądanie jak zapałka wrzucona do zbiornika z benzyną. Jak mógł wczoraj tak stracić głowę? Przecież cholernie dobrze zdawał sobie sprawę, co się stanie, kiedy jej dotknie. Szybko odwrócił wzrok od tych majteczek.

- Brak duchów w polu widzenia - oznajmił. Pochylił się i zajrzał pod łóżko. Jezebel, która szła za nim krok w krok, też wsadziła tam nos. Uwielbiała takie zabawy. - Jezz, widzisz coś? Ona też nic nie widzi - oświadczył, prostując się.

- Powinam była wiedzieć, że nie weźmiesz moich słów na serio. - Samantha oparła rękę na biodrach.

- Nie żartuj. Traktuję twoje obawy najzupełniej poważnie i zaraz rozwiążę ten problem. Patrz.

Z poważną miną podszedł do północnej ściany, przeszedł wzdłuż niej, obstukując powierzchnię kostkami palców i nasłuchując, czy są w ścianie puste miejsca. W pewnym momencie przyjrzał się czemuś uważniej, wyjął zza pasa młotek i uderzył. Samantha patrzyła ze zdumieniem, jak w ścianie powstała dziura wielkości piłki do koszykówki, a w powietrzu zakłębiło się od pyłu.

Drugą stroną młotka Seth poszerzył otwór i kiedy był wystarczająco duży, wsadził tam głowę.

- Przypuszczałem, że między tymi dwoma pokojami jest wolna przestrzeń. Niech mnie cholera, jeśli wiem, dlaczego tak zrobiono, ale tak czy owak możemy zobaczyć, że nie ma tu żadnych duchów, prawda?

- Jesteś niemożliwy! Coś ty zrobił? Oszalałeś, całym straciłeś rozum...

- Och, nie. Pani jest zbyt łaskawa. - Musiał przyznać, że do twarzy jej z takim zaskoczeniem. Do tej pory to właśnie Samantha wiele razy zaskakiwała go i nie mógł pozbyć się nieokreślonej obawy, co też zrobi następnym razem, ale oto wreszcie przyszła jego kolej. -I tak miałem zamiar zlikwidować tę ścianę. Co prawda nie teraz, lecz wówczas, kiedy skończę na dole, pewnie nie wcześniej niż za tydzień. Ta zielona sypialnia obok jest tak samo ciasna, ale jeśli połączę ją z tą, którą teraz zajmujesz, powstaną wspaniałe pokoje wypoczynkowe, z miejscem na sprzęt grający, jakieś fotele, kanapę. Stąd będzie wspaniały widok na ocean, o wiele piękniejszy niż z jakiegokolwiek okna na parterze. Ale wracając do tej ściany... - Schował młotek, otrzepał ręce z kurzu i uśmiechnął się do niej. - Wracając do tej ściany, myślę, że nie będziesz już miała problemów ze zjawami. Badaj sobie te duchy, jak długo zechcesz, ale nie musisz już spać w ich towarzystwie. Możesz zająć sypialnię obok mojej. Żadne duchy ci nie przeszkodzą w odpoczynku, a i ty nie będziesz mi tu przeszkadzała, kiedy zacznę przebudowę domu.

Myślała o tym, że Seth był pierwszym mężczyzną, który dla niej zburzył ścianę. Pierwszym, który całował ją tak bez opamiętania i nawet nie próbował wykorzystać

nadarzającej się okazji. Pierwszym i jedynym, który nie dopuścił, by pożądanie przeszkodziło mu w robieniu tego, co uważał za słuszne. Miała to niebezpieczne, radosne, wspaniałe uczucie, że oto zakochała się w nim.

Mimo wszystko wyciągnięcie go na kolację do miasta było nadzwyczaj trudnym zadaniem. Namawianie nie na wiele się zdało. Najwyraźniej był szczęśliwy, kiedy pracował aż do całkowitego wyczerpania. Ona zaś, ucząc się od niego malowania drewna, przez cały czas robiła subtelne aluzje, na które niestety był głuchy. W końcu okazało się, że poskutkowało dopiero zapewnienie, że oto za chwilę umrze z głodu. Powinna była od razu na to wpaść - poczucie winy było dla niego najsilniejszą motywacją. Prysznic i przebranie się nie zajęło im wiele czasu i już po dwudziestu minutach siedzieli w jej samochodzie.

W Bar Harbor znaleźli się o dość wczesnej porze i w restauracji jeszcze nie było tłoku. Kelnerka zaprowadziła ich na piętro, gdzie byli jedynymi gośćmi. Przez okna roztaczał się widok na błękitne niebo oraz port wypełniony rybackimi łodziami i luksusowymi jachtami. Kiedy następną kelnerka przyniosła coś w rodzaju śliniaczków, Seth miał tak zaskoczoną minę, że Samantha wybuchnęła śmiechem.

- Nigdy jeszcze nie jadłeś homarów?

- Tam, gdzie dorastałem, w Colorado, jadłospisy składały się głównie z gulaszu z puszki i spaghetti.

- Wziął śliniaczek do ręki, ale nie założył go, tylko rozglądał się wkoło, jakby nie wiedział, jak się powinien zachować. Podłoga była tu z surowych desek, stoły drewniane - całość przeznaczona dla amatorów homarów. Odprężył się, kiedy zobaczył, że nie ma białych obrusów ani kelnerów w smokingach.

- Jesteś z Colorado? Myślałam, że pochodzisz z Atlanty.

Zamówił ciemne piwo, pociągnął parę łyków i odprężył się jeszcze bardziej.

- Przeprowadziłem się do Atlanty jakieś dziesięć lat temu. Wtedy to miasto przeżywało boom budowlany i byłem pewien, że dla dobrego stolarza nie zabraknie tam pracy do końca życia. Potem boom się skończył, wiele firm zbankrutowało, ale ja się utrzymałem. Prawdę mówiąc, idzie mi zupełnie nieźle, zatrudniam czterech pracowników.

- Masz dwóch braci, tak? - Samantha wzięła ciepłą bułeczkę i zaczęła obficie smarować ją masłem. - Wciąż mieszkają w Colorado?

- Nie, porozjeźdzaliśmy się po całym kraju. Zach, najmłodszy, zamieszkał w Los Angeles. Właśnie ożenił się w czasie ostatnich świąt i niebawem zostanie ojcem. Zach gra na saksofonie i daję ci słowo, że w jego rękach ten instrument potrafi nawet mówić. Drugi brat ma na imię Michael i jest o trzy lata starszy ode mnie. Kilka lat temu przeprowadził się do Michigan, do Grosse Pointe, ma tam wytwórnię farb oraz narzędzi i posiadłość. On od urodzenia kocha interesy. Daj mu dolara, a zrobi z niego dwa, zanim zdążysz mrugnąć powieką. Ja jedyny z całej rodziny mam takie... pospolite zajęcie.

Sposób, w jaki powiedział słowo „pospolite”, sprawił, że Samantha spojrzała na niego uważnie.

- Nie lubisz swojej pracy?

- Bardzo lubię. Ale to jest zwykłe rzemiosło, nie jestem tak utalentowany jak moi bracia.

Chciała się z nim sprzeczać, bo zabrzmiało to tak, jakby deprecjonował wartość swoją i swojej pracy, ale pomyślała też, że oto po raz pierwszy z własnej woli

powiedział coś o swojej rodzinie. Wyraźnie było widać, jaki jest dumny z braci, jak ich kocha, jednak nigdy do tej pory nie słyszała, żeby wspominał o jakiegokolwiek kobiecie.

- Nie ma kobiet w twojej rodzinie?

- Ani jednej. Nie mamy zbytniego szczęścia do dam. Dziadek - ten który zostawił nam w spadku ów stary dom - trzy razy żenił się i rozwodził. Ojciec nie miał więcej szczęścia. Mama zostawiła nas, kiedy ledwie odrosłem od ziemi, i tata musiał sam wychowywać całą naszą trójkę.

- Nic dziwnego, że lubisz jedzenie z puszki.

- Pewnie takie rzeczy nie zdarzały się w twojej rodzinie, prawda?

Domyśliła się w końcu, dlaczego tak chętnie opowiadał o swoim dzieciństwie. Najwidoczniej zamierzał udowodnić jej, jak niewiele mają ze sobą wspólnego, żeby na drugi raz zastanowiła się, zanim będzie chciała zainteresować się facetem, który jest zwykłym rzemieślnikiem i pochodzi z ubogiej, rozbitej rodziny.

Kelnerka przyniosła półmisek z parującymi homarami i Samantha od razu zabrała się do jedzenia, ale nie mogła przestać myśleć o tym, co usłyszała. Wyobrażała sobie małego chłopca, dorastającego bez matki, wśród samych mężczyzn. Nic dziwnego, że padł ofiarą tej Jezebel. Jednak mimo tak różnego pochodzenia mieli ze sobą coś wspólnego. Im lepiej poznawała Seta, tym bardziej rozumiała, dlaczego od samego początku wyczuła coś, co ją u niego pociągało. Oboje byli bardzo ostrożni w nawiązywaniu kontaktów z płcią przeciwną, a także oboje czuli się jak „czarne owce”, jak nieudacznicy, w porównaniu z pozostałymi członkami rodziny, mającymi na swoim koncie konkretne osiągnięcia.

Na samym początku Seth robił to samo co Samantha

łamał skorupy homarów za pomocą szczypiec i wyjmował mięso specjalnym małym widelczykiem. Bardzo starał się robić to wszystko elegancko, chociaż Samantha powiedziała, że przy jedzeniu homarów nie trzeba przestrzegać wykwintnych manier.

- Czy coś się stało? - spytała, widząc, że odłożył widelec.

- Nie, nic. - Ale wypił łyk piwa i zamiast jeść dalej, przypatrywał się tylko, co robi ona.

Samantha uwielbiała homary. Szczerze mówiąc, w ogóle kochała jedzenie i przy jej specyficznej przemianie materii potrzebowała go mnóstwo. Ale delektowanie się homarami było czymś szczególnym, było zabawą, a nawet czymś zmysłowym. Wzięła spory, delikatny kąsek, zanurzyła w maśle i zatopiła w nim zęby. Na czole Setha wystąpiły kropelki potu.

- Za ciepło ci tutaj?

- Nie, nie. Temperatura jest w sam raz.

Też tak uważała. Kilka okien było otwartych i wpadał przez nie przyjemny wietrzyk znad oceanu.

- A może ci nie smakują homary? Jeśli tak, to zamówimy coś innego. Ja tylko chciałam, żebyś ich spróbował...

- W porządku. Są bardzo dobre. Tylko... czy zawsze jadasz homary w ten sposób?

- W jaki sposób? - Wyszarpnęła widelczykiem następny kawałek, zanurzyła go w ciepłym, roztopionym maśle i włożyła do ust. Na czole Setha pojawiły się następne krople, włożył palec za kołnierzyk koszuli i pociągnął, jakby zapięcie stało się nagle zbyt ciasne.

- Przy jedzeniu homarów zawsze człowiek się ubrudzi, nie ma na to rady. Ty też nie bądź taki sztywny i zajmij się jedzeniem. A może nie potrafisz sobie poradzić?

- Co takiego?

- Czasami ciężko jest wydobyć mięso ze skorupki. Chcesz, żebym ci pomogła?

- O nie, dziękuję. Ja... poradzę sobie. Po prostu pomyślałem, że gdyby ktoś sfilmował cię przy jedzeniu, to nie byłoby wolno tego pokazywać w Bostonie - dodał półgłosem.

- Słucham?

- Mówiłem tylko - odchrząknął - że moja bratowa twierdzi, jakoby homary z Maine były jeszcze lepsze niż z Bostonu.

- Sama nie wiem, ale naprawdę trudno uwierzyć, że może istnieć coś lepszego niż te homary. A zresztą, ja w ogóle uwielbiam jedzenie - przyznała.

- Zauważyłem.

Kiedy jechali z powrotem, zrobiło już się dość późno, ale Samantha nie miała jeszcze ochoty wracać do domu. Seth chyba odgadł jej myśli, bo zaproponował spacer, zanim jeszcze zdążyła coś powiedzieć. Poszli na plażę w towarzystwie uszczęśliwionej ich powrotem Jezebel. Księżyc właśnie wschodził i w jego blasku spryskiwane co chwila falami przybrzeżne głazy błyszcząły jak wypo-lerowany heban. W oddali widniała opuszczona latarnia morska - wysoka, okrągła, biała, romantyczny pomnik minionych czasów. Samantha spostrzegła, że Seth też na nią spogląda.

- Sprawia, że zaraz myśli się o piratach, wrakach statków i gwałtownych sztormach, prawda? - powiedziała cicho.

- Masz naprawdę bujną wyobraźnię - odparł kpiąco.

- Ja tylko myślałem, żeby zwiedzić tę latarnię. Jest zamknięta, ale gdzieś w domu powinien być klucz. Wybierzemy się tam któregoś dnia.

Zareagowała na słowo „my” i zastanawiała się, czy świadomie go użył. Nie rozmawiali wiele, spacerowali tylko wzdłuż plaży, ślizgając się na mokrych głazach, zatrzymując tam, gdzie sięgały fale, nasłuchując szumu oceanu. Obfita kolacja oraz spacer zrobiły swoje i w końcu Samantha z trudem powstrzymała ziewanie.

- Chyba już wrócę do domu. A ty?

- Za chwilę.

Wiedziała, że Seth również jest zmęczony, ale rozumiała, że chce, żeby ona pierwsza udała się na spoczynek. Wolał uniknąć wspólnego wchodzenia po schodach, zwłaszcza teraz, kiedy Samantha miała nocować w sypialni sąsiadującej z jego pokojem. Chociaż z drugiej strony dzisiaj kilkakrotnie powtórzył, że może zostać, dopóki nie ukończy swoich „badań”. Ogromnie pragnęła nawiązać kontakt z duchem pirata straszącego w tym domu, ale nie mogła przecież powiedzieć Sethowi, że jeszcze bardziej interesował ją ten demon, który go gnębił. Może zostanie tu było błędem. Może to szalone, wielkie ryzyko, zwłaszcza dla kobiety, która zawsze pilnowała się, by nie pokochać kogoś bez wzajemności.

Nie było jednak wątpliwości, że gdyby teraz odjechała, to już nigdy go nie ujrzy. Albo zaryzykuje, albo utraci Setha. Przy nikim innym nie czuła takiej radości i podniecenia. Z nim mogła się śmiać, mogła milczeć, mogła być sobą. I jeszcze na dodatek rodziło się w niej przekonanie, że stawała się kimś znaczącym w jego życiu, że upewniał się, iż nie wszystkie kobiety są takie jak tamta Jezebel. Przecież Samantha nigdy by go nie skrzywdziła i miała nadzieję, że i on powoli dochodził do takiego przekonania.

Odprowadził ją aż do samego wejścia i zatrzymał się, najwyraźniej czekając, aż Samantha znajdzie się w środku, bezpieczna.

- Dziękuję za kolację.
- Drobiazg.

Powodowana nagłym impulsem uniosła rękę, żeby pogłaskać go po policzku. Nic więcej. Wiedziała, że on zawsze był nieswój, kiedy okazywało się, że czują do siebie pociąg, i nie była pewna, co może zrobić, a czego nie powinna, co by mu się spodobało, a co nie. Sądziła, że nie będzie miał nic przeciwko zwykłemu, przyjacielskiemu gestowi. Pogładziła delikatnie końcami palców policzek, a następnie musnęła go ustami. Ich wargi wcale się nie zetknęły, piersi Samantha nie przyłgnęły do niego, ale jakaś siła przyciągała ich do siebie.

Chwycił jej rękę w przegubie. Nie wiadomo, co było przyczyną, może sprawiła to magia księżycowych promieni, a może gwiazdny pył, ale po raz pierwszy dotknął jej z własnej woli. W tym dotyku Samantha wyczuwała, że Seth jej pragnie, że potrzebuje. Czyżby poczuł taki sam przypływ miłości jak ona? Zaraz jednak wypuścił jej rękę ze swojej dłoni, a Samantha odwróciła się i ruszyła do domu. Obawiała się, że cokolwiek zrobi, postąpi niewłaściwie. Jego gest oznaczał, że Seth darzy ją zaufaniem. Coś do niej czuł i nie mógł już dłużej temu zaprzeczać. Domyślała się, jak trudno mu było ujawnić te uczucia i przysięgła sobie, że już nie zrobi niczego, nawet niewinnego gestu, który mógłby znów wprawić go w zakłopotanie.

Seth właśnie niósł na górę dwa wiadra z wapnem, kiedy usłyszał dzwonek telefonu. Najbliższy aparat był w jego sypialni i Seth poszedł tam, żeby podnieść słuchawkę. Okazało się, że dzwoni najmłodszy brat.

- Zach? Co u ciebie słyhać? Nie dzwoniłem przez tydzień... Nie, nie, byłem tutaj. Pojechałem tylko do

sklepu metalowego. Przykro mi, że dzwoniłeś na próżno...

Dojrzał przez okno jakiś jaskrawopomarańczowy odblask. Wziął aparat do ręki i podszedł do drzwi balkonowych, żeby zobaczyć, co się dzieje.

- Nie, kuchnię skończyłem odnawiać już wczoraj. Zajęło mi to cały tydzień, ale wygląda wspaniale. Naprawdę trzeba było ją wyremontować. Teraz, kiedy wykończyłem szafki i zmieniłem oświetlenie...

Do diabła, co ta dziewczyna wyrabia? Leży na brzegu, na dużym gładzie, rozciągnięta na kocu i otoczona całą masą książek. Jezzie też tam z nią jest. W ogóle ostatnio stały się nierozłączne. Widział kosmyki czarnych włosów, rozwiewanych wiatrem. Patrzył, jak od czasu do czasu powiew wiatru targa kartkami książek. Dostrzegł, że Samantha włożyła bikini we wściekle pomarańczowym kolorze, nieprzyzwoicie skąpe bikini i, do wszystkich diabłów, ma na sobie tylko dół. Bezwiednie przesunął ręką po włosach.

- ...musiałem skoczyć do sklepu, bo dzisiaj chcę zacząć remont pomieszczeń na górze. To zajmie mi więcej czasu, może z dziesięć dni. W zeszłym tygodniu wybiłem już dziurę w ścianie sypialni, ale potem nie miałem czasu, żeby kontynuować to, co zacząłem.

Nie widział piersi Samantha, bo leżała odwrócona do niego tyłem, ale mógł przyglądać się nagim plecami. Szczupłym, opalonym, gładkim, bardzo kobiecym. Nikt nie mógł jej zobaczyć ani z morza, ani z lądu. Tylko słońce, morze i Jezzie. Nie mogła się domyślić, że ją widzi. Po pierwsze, miał pojechać do sklepu. Po drugie, po powrocie powinien był pracować w błękitnej sypialni. Tak jej przecież powiedział. Nie miała powodu, by przypuszczać, że w samo południe stoi w drzwiach

balkonowych swojego pokoju, a tylko z tego miejsca, pomijając dach, była widoczna.

- Seth?

- Tak? - Nagle zdał sobie sprawę, że w ogóle nie słyszał tego, co mówił brat.

- Wiesz, nie dzwonię tylko po to, żeby się dowiedzieć, kiedy skończysz remont. Chciałem zapytać, jak się czujesz.

- Dobrze, zupełnie dobrze.

- Czy zauważyłeś może coś... dziwnego... w tym domu? Niezwykłego? Coś, co normalnie się nie zdarza?

- Nie miałem czasu na nic poza pracą - odpowiedział Seth z przekonaniem. Co za łągarstwo. Przecież wiele czasu poświęcał pewnej tropicielce duchów. Zawsze była w pobliżu, wesoła, zabawna, interesująca, i tak cholernie przyjemnie spędzał czas w jej towarzystwie. Tak bardzo różniła się od wszystkich znanych mu kobiet i męczyła go myśl, że gdyby nie bolesne wspomnienia, mógłby się nawet w niej zakochać. A może już tak się stało?

Kusiło go, żeby spróbować tych komicznych medytacji, jakie uprawiała Samantha. Może monotonne powtarzanie „nie możesz, nie możesz” spowodowałoby, że wróci mu rozum. To, jak jadła, sposób poruszania się, uśmiech, nawet to, jak oddychała - wszystko, co z nią było związane, podniecało go, pobudzało jego wyobraźnię. Pragnęła go, widział to w jej wzroku. Lubiła go, troszczyła się o niego, była nim naprawdę zainteresowana. Wyobrażał sobie, że się z nią kocha. Pragnął udowodnić tej dziewczynie, że wcale nie dba o te jej cholerne pieniądze albo powiązania rodzinne, jak tamci faceci. Jest taka wspaniała, wrażliwa i piękna. W łóżku potrafiłby dać jej prawdziwą rozkosz. Podczas długiej, ciemnej nocy

dowiodłby jej, że jest wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju i niezapomniana.

Ale nic takiego nie nastąpi. Nie potrafił zaspokoić Gail, nie sprawdził się w łóżku z inną kobietą. Nigdy nie będzie tak pozbawiony zahamowań jak Samantha, w tak naturalny sposób zmysłowy i namiętny jak ona. Oczywiście, kiedyś jeszcze raz zaryzykuje. Ale nie z nią, gdyż stawka była zbyt wysoka. Gdyby zawiódł Samentę, zapragnąłby umrzeć.

- Seth? Jesteś tam? Stało się coś?

- Jestem, jestem. Wszystko w porządku. - Znów przesunął ręką po włosach. Do diabła, samo myślenie o niej sprawiło, że się podniecił. Rozmyślnie odwrócił się od okna. - Jak się ma Kirstin?

Żona Zacha czuła się dobrze. Rozmawiali jeszcze przez chwilę o sprawach rodzinnych i w końcu Seth odłożył słuchawkę. Odetchnął głęboko i zaczął myśleć o czekającej go pracy. Tego teraz potrzebował najbardziej - ciężkiej, fizycznej pracy, która będzie wymagała siły i koncentracji. Podniósł wiadra z podłogi i ruszył przez hol. Nagle w drzwiach błękitnej sypialni stanął jak wryty i wiadra wypadły mu z rąk. Przecież w tej ścianie była dziura. Sam ją wybił tydzień temu, a Samantha była tego świadkiem. Ta dziura była wielka, nie można było jej nie zauważyć.

Tyle że teraz jej nie było. Wpatrywał się w ścianę z niedowierzaniem. Powierzchnia nie była całkiem równa, tynk o innym kolorze świadczył, że dziura tam była, ale ktoś zdążył ją zamurować.

- Samantho!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- To nie ja.
- Nikt inny tego nie mógł zrobić.
- Ja myślę, że to sprawka ducha. Może z jakichś powodów on nie chce, żebyś coś zmieniał w tamtym pokoju?

- Słuchaj, Samantho, przecież to śmieszne.

Leżała wyciągnięta na dywanie w salonie, z głową opartą o kanapę, i sięgała od czasu do czasu do miski z prażoną kukurydzą. Zjedli już kolację, wysłuchali wiadomości i dziesiąty raz wałkowali ten sam temat, nie dochodząc zresztą do żadnej konkluzji. Seth chodził tam i z powrotem jak niedźwiedź, którego zamknięto w klatce.

- Nie miałam żadnych powodów, żeby to zrobić - przypomniała mu. - Od początku uważałam, że to świetny pomysł, żeby połączyć tamte dwa pokoje. Poza tym nie śmiałabym ingerować w to, co robisz. A zresztą, skąd mogłabym wiedzieć, jak zamurować tę dziurę?

- Ale ktoś to zrobił.

Szybko przełknęła następną garść kukurydzy z masłem, żeby wystąpić z jeszcze jedną teorią.

- A może ty sam to zrobiłeś podczas snu? Jest wielu lunatyków, którzy...
- Nie ja.
- Hmm. - Wyraźnie pudło. Przypomniała sobie

o czymś istotnym. - Był taki dom w Norwegii. Kilka lat temu kupiło go małżeństwo z niemowłędem i w pokoju tego dziecka zaczęły dziać się różne dziwne rzeczy. Na przykład w środku nocy lunął deszcz, a kiedy rodzice poszli do tego pokoju, żeby zamknąć okno, okazało się, że już jest zamknięte. Albo kiedy indziej dziecko płakało, babcia poszła do niego i zobaczyła, że właśnie kot wyskoczył z kołyski, jakby ktoś go przepędził. Zwrócili się o pomoc do medium, no i okazało się, że kiedyś w tym pokoju zmarło niemowlę i jego duch teraz czuwał nad tym drugim dzieckiem...

- Czy o takich historyjkach czytasz w tych twoich książkach?

- Oczywiście.

Przyglądała mu się, jak z westchnieniem opada na fotel. Zdjął kombinezon i przebrał się w czysty dres, ale miał bose stopy i potargane włosy. Uważała, że wygląda atrakcyjnie. W zakłopotaniu wciąż drapał się po nosie. Samantha zastanawiała się, czy trudno byłoby jej odwrócić jego myśli od tamtego problemu, gdyby objęła go i pocałowała. Chociaż w tej chwili to nie jest chyba dobry pomysł. Kiedy po południu weszła do domu ubrana tylko w swoje bikini, natychmiast włożył jej przez głowę bluzę od dresu. Najwyraźniej nie był w nastroju do żartów ani do tego, żeby pozwolił się do siebie zbliżyć.

- Ale przypuśćmy, że tu jest duch - zaczęła po chwili namysłu. - To nie znaczy wcale, że on jest złośliwy. Duchy mogą być życzliwe ludziom. Już Rzymianie wierzyli w duchy - no wiesz, Plutarch, Pliniusz. Nazywano je manami i wierzono, że obcują z ludźmi, wtrącając się w ich życie. O ile dobrze pamiętam, było kilka sposobów na pozbycie się ich.

- Nie, nie. Nie musisz mówić dalej, dobrze?

Nie posłuchała go. Przecież powinna jakoś mu pomóc.

- Możesz na przykład bić w bębny obok tego miejsca, gdzie straszy - powiedziała ze śmiertelnie poważną miną.
- Albo palić czarną fasolę. Najwyraźniej many są uczulone na ten dym...

Przez pokój przeleciała poduszka, trafiła ją w głowę i wylądowała na kolanach, o mało nie wysypując prażonej kukurydzy na Jezzie, która przez cały czas drzemała przy jej nogach.

- Oj, a może ty też nie lubisz fasoli? Wiesz co, spróbuję znaleźć kogoś, kto wie więcej o historii tego domu. Popytam mieszkańców w tej okolicy.

- Proszę bardzo, o historię tego domu możesz pytać. Ale jak zaczniesz nagabywać obcych o duchy, to w końcu mogą cię zamknąć w pokoju bez klamek.

- Będę to robiła dyskretnie - obiecała.
- Akurat. I przestań już robić ze mnie balona. Wiesz równie dobrze jak ja, że to nie duch zamurował tę dziurę w ścianie.

- W porządku.
- Nie ma niczego takiego jak many, duchy czy inne zjawy.

- W porządku.
- Ty mówisz o tych bzdurach tylko dlatego, że wiesz, jak to mnie denerwuje.

- Masz rację - przyznała bez zastanowienia. To prawda, karmiła go tymi opowiadaniem, bo domyślała się, że on tego od niej oczekuje. O mało się nie roześmiała, kiedy zaczęła mówić o czarnej fasoli, a śmiech jest najlepszym lekarstwem na stresy. Miała nadzieję, że tak, krok po kroku, zdoła usunąć tamtą Jezebel z jego pamięci, nawet sięgając po pomoc duchów czy posługując się podstępem.

- Sądzę, że nie powinienesz siedzieć bez przerwy w domu. Wiem, że pracujesz jak szalony i nie masz zbyt wiele czasu, ale parę godzin cię nie zbawi.

- Co ci chodzi po głowie?

Jej propozycją było spędzenie popołudnia na łonie natury, w Acadii, ale przekonywanie Setha do tego pomysłu zajęło całe dwa dni. W rezultacie na jakiś czas zarzucił projekt przeróbki sypialni - ku jej rozbawieniu nawet nie zbliżał się do tamtych drzwi - ale za to rzucił się w wir innej pracy. Podłogę w holu na piętrze należało wycyklinować i polakierować. Seth wypożyczył cykliniarkę, która warczała głośniejsz niż startujący odrzutowiec i zasypała pyłem cały dom. Kiedy zaczął lakierować parkiet, nikt nie mógł wchodzić na górę i zdawało się, że przykry zapach nie ulotni się aż do sądnego dnia. W końcu Samantha oświadczyła, że pojedzie sama na tę wycieczkę. W Acadii nie jest znowu tak niebezpiecznie, była już tam dwa razy i chociaż za każdym razem się zgubiła, zawsze w końcu spotkała jakiegoś strażnika, który pomógł jej znaleźć drogę powrotną, więc nie ma co się o nią niepokoić. Sztuczka udała się - Seth od razu powiedział, że bardzo potrzebuje odpoczynku i w ogóle zachowywał się tak, jakby marzył o wypoczynku w Acadii.

Pojechali samochodem Setha. Okazało się, że Jezebel musi siedzieć przy oknie i w dodatku tak się rozpycha, że Samantha przez cały czas była przyciśnięta do Setha. Chyba tego nawet nie zauważył, zresztą ostatnio traktował ją jak chodzącą za nim krok w krok młodszą siostrę, chociaż jej uczucia do niego były jak najdalsze od siostrzanych.

Początkowo przejeżdżali przez małe miasteczka i rybackie wioski, w końcu jednak wjechali do lasu, który

okazał się dziki, nie skażony cywilizacją. Rosły w nim potężne sosny i świerki. Stromymi, kamienistymi stokami schodziło się do piaszczystych plaż. Nie było żadnych dróg, nie spotkali też ani jednego ducha, pomyślała przekornie Samantha. Niebo miało nieprawdopodobnie czysty niebieski kolor, ani jednej chmurki i tylko na horyzoncie widniały kolorowe plamki żagli. Jezebel czuła się jak w siódmym niebie. Samantha też. Rozwijające się dopiero liście dębów wydzielały wspaniałe zapach. Dzikie kwiaty także miały już pączki - Samantha znalazła geranium, jaskry, pantofelki. Jezebel też wahała niemal każdą roślinę, a Seth potrząsał głową, jakby zastanawiał się, co on tu z nimi robi.

Ruszyli jakąś ścieżką w nieznaną. Napotkany strażnik zaręczał, że doprowadzi ich ona do brzegu oceanu. Okazało się, że Samantha jest bardziej wytrzymała niż Seth sądził i niż wynikało to z jej własnych słów. Po pewnym czasie przez gęste drzewa zaczęła przeświecać skąpana w słońcu tafla wody. Ścieżka doprowadziła ich do skalistego półwyspu, gdzie fale rozbijały się o strome brzegi. Samantha wdrapała się na szczyt wzniesienia, zrzuciła plecak i usiadła na wygrzanej słońcem skale. Z zamkniętymi oczami wdychała słone powietrze. Seth usiadł obok niej.

- Nie ruszę się stąd do końca życia - oznajmiła.
- Byłem pewien, że z powrotem będę musiał nieść cię na barana.
- Jestem zmordowana, z maltretowana, wykończona - przyznała.
- A czego oczekiwałaś? Mówiłem, żebyś zwolniła tempo, ale czy ty mnie kiedyś posłuchałaś?
- Ty nawet się nie zdyszałeś - powiedziała z naganą w głosie.

- Mężczyzna musi być silniejszy od kobiety, tak już jest na tym świecie.

- W takim razie w moim plecaku jest termos z zimną herbatą. Czy mógłbyś zużyć trochę tej swojej męskiej siły, żeby nalać jej do kubków?

Przez chwilę grzebał w plecaku. Usłyszała, jak odkręca wieczko.

- Co to za herbata? Jakoś dziwnie pachnie.

- Nie bądź taki podejrzliwy, to tylko wyciąg z żeń-szenia. Najlepszy do zregenerowania utraconej energii. Poza tym - spojrzała na Setha wymownie - Chińczycy od tysięcy lat uważają, że żeń-szeń podnosi męską potencję. No wiesz, jest to coś w rodzaju afrodyzjaku - dodała i z niewinną miną patrzyła, jak Seth krztusi się przy pierwszym łyku.

- Gdzie o tym czytałaś? - spytał, gdy już powstrzymał kaszel. - W tych książkach o duchach?

- Ależ skądże. Czytałam o tym w traktacie o ziołach miłosnych.

Zaskoczyło ją, że spojrzał na nią jakoś tak dziwnie, potem popatrzył na herbatę i wypił do dna zawartość kubka.

- Ale mi się chciało pić - powiedział, jakby winien był jej usprawiedliwienie.

Nie musiał przecież się tłumaczyć, sama była spragniona. Oparła się na łokciu i piła ziołową herbatę, ale nie dawał jej spokoju rumieniec na jego twarzy. O tych afrodyzjakach zaczęła mówić dla żartu, myślała, że Seth zaraz podchwyci temat, ale, o dziwo, nagle spochmurniał. Uniosła w górę termos.

- Chcesz jeszcze odrobinę herbaty?

- Nie. Czy właśnie tutaj biwakowałaś kilka tygodni temu? - Zmienił szybko temat.

- Nie w tym miejscu, ale wszystko wokół wyglądało bardzo podobnie - dużo drzew, skaliste pagórki i ani śladu człowieka.

Seth położył się na plecach, pod głowę podkładając sobie zwinięty sweter.

- Słyszałem, jak wczoraj wieczorem rozmawiałaś przez telefon ze swoją rodziną. Pewnie bardzo tęsknisz za nimi - za rodziną, przyjaciółmi... może nawet za Joe'em.

- Tak, tęsknię za rodziną. Ale nie za Joe'em. Nie chcę mieć nic wspólnego z mężczyznami, którzy nie wiedzą, gdzie kończy się miłość, a zaczyna wybujała ambicja. Wiesz, Seth, taki był nie tylko on. Przed nim jeszcze pojawił się Geoff i John Timson, i Frederick, i Baker Forsyth, i...

- Święci pańscy, iluż to mężczyzn było w twoim życiu?

- Dość dużo, żeby chcieć uciec z domu jak najdalej. Ale jeszcze o czymś ci nie powiedziałam. Dlaczego tak często zmieniałam pracę... Na przykład, zaczynałam jako kelnerka, a wkrótce awansowałam na kierownika nocnej zmiany. Albo z tym gromadzeniem funduszy - na początku tylko wypełniałam niewiele znaczące papierki, a skończyło się na tym, że musiałam kontrolować wszystkie operacje finansowe. Chcąc nie chcąc odkryłam, że odpowiedzialność wciąga, jest niebezpiecznie zaraźliwa.

- A czy to źle?

- Oczywiście. Zostajesz ubezwłasnowolniony, zanim zdasz sobie z tego sprawę. Kobieta nie zdąży się obejrzeć, a już nosi szare wełniane kostiumy i nawet nie zauważa, że latem kwitną róże, nie mówiąc już o tym, żeby powąchać, jak pachną.

- Wiesz co, ja igdy nie wiem, kiedy ci można

wierzyć. Tak często kpisz sobie ze mnie, że nie potrafię rozpoznać, kiedy mówisz coś poważnie.

- A co, chcesz, żebym spoważniała?

- Od czasu do czasu nie byłoby to złe - odparł z przekąsem.

Do tej pory Samantha myślała, że Seth oczekuje od niej jedynie opowiadania przeróżnych nedorzecznosci, że zwiąłby gdzie pieprz rośnie, gdyby zaczęła mówić, czego naprawdę oczekuje od życia, jaki jest jej stosunek do niego. Ale widziała, że przymknął oczy i spokojnie wygrzewa się w słońcu. Czyżby mogła już zaryzykować?

- Chcesz, żebym była poważna? - odezwała się spokojnie. - W takim razie porozmawiajmy o tym, co dzieje się między nami.

- Między nami? - Otworzył szeroko oczy, ich błękit kontrastował z opaloną skórą. Pojawiło się w nich to, o czym właśnie mówiła, co zjawiało się zawsze, kiedy zdawał sobie sprawę z tego, że są tak blisko siebie. Pożądanie - błękitny płomień pożądania, pragnienie i te wszystkie uczucia, które pieczołowicie przed nią ukrywał.

- Tak. Jeżeli cię dotykam, nawet przypadkowo, twoje oczy robią się aż granatowe - powiedziała cicho. - Kilka razy zauważyłam, jak na mnie patrzysz... Sądzę, że ja też patrzę na ciebie w ten sam sposób. W twoim wzroku jest pragnienie, ogrom pragnienia, i tak dzieje się, gdy tylko znajdziemy się blisko siebie.

Seth nie zaprzeczył. Samantha pomyślała, że nie należy on do tych, którzy usiłują udawać, że problem nie istnieje, bo tak im jest wygodniej.

- Jestem od ciebie starszy - powiedział szorstko. - Wystarczająco stary, by wiedzieć, że natura potrafi płatać człowiekowi figle i wyzwalać pożądanie w najmniej odpowiednich momentach.

- Myślisz, że to tylko pożądanie?

- Myślę, że przyjechaliśmy tu z odległych od siebie miejsc i żadne z nas nie planuje pozostać w Maine na dłużej.

- A więc nie jesteś entuzjastą przelotnych przygód? Ja też nie, ale nigdy nie wiadomo, co nas w życiu czeka. Skąd dwoje ludzi może wiedzieć, czy ich związek będzie coś wart, jeśli nie próbują być ze sobą?

- Tam, skąd pochodzę, mawia się, że nie wolno skakać do wody, jeśli nie jest się pewnym, że jest dostatecznie głęboka.

- Ale jak można być czegokolwiek pewnym, jeśli się tego nie sprawdzi? - Nie dotykała go, ale już można było w nim wyczuć napięcie, zupełnie jakby to zrobiła. Znała już ten błysk obawy i ostrożności w jego oczach. - Seth... jak ona miała na imię?

- Kto?

- Ona. Ta kobieta, która cię skrzywdziła. Czy pomogłoby ci, gdybyśmy o niej porozmawiali?

- Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł? Dlaczego sądzisz, że w ogóle byłem związany z jakąś kobietą?

Aha, te rany wciąż są zbyt świeże, zbyt głębokie. Samantha też kiedyś przysięgała sobie, że już nigdy nie zakocha się w żadnym mężczyźnie, więc doskonale rozumiała jego postawę.

- A co by było - zaczęła ostrożnie - gdybyś spotkał kogoś, kto nie chciałby niczego od ciebie. Z kim pragnąłbyś spędzić cudowne chwile i mieć potem piękne wspomnienia. Nikt by nie cierpiał i...

- Przestań. Z tego, co mówiłaś o sobie, wynikało, że uciekałaś z domu, ponieważ czułaś się przyparta do muru i nie wiedziałaś, czego naprawdę pragniesz. Każdemu może się zdarzyć, że się zapomni. Myślisz, że nie wiem,

jak to jest? Ale w takim razie nie mówiłabyś takich rzeczy...

- Owszem, mówiłabym.

- Więc jesteś jeszcze bardziej niepoprawną romantyczką, niż myślałem. W życiu nie dzieje się tak, jak byśmy chcieli. Kiedy człowiek się z kimś zwiąże, to zawsze w końcu wynikną z tego kłopoty.

- A może wcale tak nie musi być? A jak postąpisz, gdy zrozumiesz, że istnieje szansa na przeżycie czegoś wspaniałego, która przepadnie na zawsze, jeśli nie podejmiesz ryzyka? - Pochyliła się i dotknęła dłonią jego piersi. - Twoje serce bije tak mocno. Cóż takiego się stanie, jeśli mnie pocałujesz? Czy świat się zawali? Czy naprawdę mogą wydarzyć się jakieś straszne rzeczy, jeśli zrobisz to, na co masz ochotę?

Miał do wyboru - albo ją pocałować, albo uderzyć. Przypuszczał, że inaczej nigdy nie zamilknie. Mogłaby skusić świętego tym swoim szeptem i tymi aksamitnymi, czarnymi oczami. Musiał więc ją pocałować, chociaż był zły, zniecierpliwiony, zirytowany i to wszystko nie miało nic wspólnego z pożądaniem.

Boże, co za łgarstwo.

Ona musi przestać się z nim droczyć. Porządne dziewczyny tego nie robią. Jeśli do tej pory jeszcze o tym nie wie, to on da jej lekcję i to tak surową, żeby zapamiętała ją raz na zawsze.

Kolejne kłamstwo.

Usta Setha niepewnie, niezbyt zręcznie dotknęły warg dziewczyny, ale to nie miało znaczenia. Kiedy pochylił głowę i jeszcze raz wargi ich się spotkały, zobaczył w jej pociemniałych oczach płonąca namiętność i poczuł, jak przenika go fala gorąca. Zsunął chustkę z włosów dziewczyny, które były ciepłe od słońca i gładkie jak

jedwab. Drugi pocałunek przerodził się w trzeci i następny, a każdy z nich był mocniejszy, głębszy, bardziej namiętny. Pociągnął ją na siebie, bojąc się, że zgniecie ją swoim ciężarem.

Ani przez chwilę nie wierzył w to, co mówiła o krótkiej przygodzie. Nawet połowa z tego, co mu powiedziała, nie mogła być prawdą. Już dawno zorientował się, że za bezpośrednim, zuchwałym sposobem bycia Samantha ukrywa wrażliwość, ale co do jednego miała stuprocentową rację. Nigdy jeszcze nie czuł się tak, będąc z kimś, i wiedział, że z nikim już tak dobrze mu nie będzie. Z nią każda chwila wydawała się drogocenna. Dotyk Samant-hy, smak jej ust, nawet bicie serca działały jak narkotyk i Seth czuł, że ona też jest ogromnie podniecona. Słońce prześwitywało przez złotą zasłonę włosów dziewczyny, kiedy całował jej twarz i szyję. To nie wystarczało. Wyszarpnął jej bluzkę zza paska szortów, gdyż pragnął widzieć Samanthę, poczuć. W głowie dźwięczała mu jego własna mantra: „szybciej”. Bał się, że dziewczyna zniknie jak sen, że rozpułynie się jak dym, jeśli zaraz nie będzie dotykał jej całej.

Wreszcie rozpiął bluzkę. Piersi załśniły w słońcu perłową bielą, pełne i miękkie, wdzięcznie poddające się nawet najdelikatniejszym pieścizotom. Ich czubki stwardniały pod jego językiem jak wypolerowane guziki. Niecierpliwe ręce Samanthy wpełzły pod jego sweter i znalazły gorącą skórę, pokrytą szorstkimi włosami. Jej szczupłe uda oplótły się wokół jego nogi, oddech obojga stał się przerywany i chrapliwy.

Byli inni mężczyźni w jej życiu. Zmusił się, żeby o tym pamiętać. Nawet na chwilę nie zapomniał o swoich obawach - o tym, że nie pasuje do niej, że ją zawiedzie, że skompromituje się, zanim dojdzie do spełnienia. Ale

musiało być coś w tej przeklętej herbacie, coś, co sprawiało, że mężczyzna mógł leżeć wśród rozżarzonych węgla i jeszcze być szczęśliwy, że płonie. Owładnął nim niepokój. Niepokój, ale nie strach.

Jej szorty miały elastyczny pasek, który ustąpił, kiedy wsunął pod niego dłoń. Obrócił się, podłożył jedną rękę pod jej głowę, gdy tymczasem druga wpełzła niżej, pod szorty, pod skrawek delikatnej satyny i koronki. To było jedyne rozwiązanie - pieścić ją. Mógł ją pieścić i nie musiał wcale jej wziąć, wtedy nie będzie powodu, żeby się denerwować, nie będzie się martwił, że zawiedzie. Chciał tylko pieszczotami pokazać, że nie jest taki jak tamci mężczyźni, którzy ją wykorzystywali, chciał, żeby czuła się kochana i pożądana tylko dla niej samej. Otworzyła szeroko oczy, zdezorientowane i błyszczące, kiedy jego dłoń przesunęła się niżej.

- Seth - wyszeptła. Nawet w jej głosie było pragnienie, pragnienie i wezwanie, które łączyło się z tym pragnieniem, które było w nim. Zaciśnęła zęby na jego ramieniu, kiedy palec wślizgnął się tam, gdzie była najbardziej miękka, ciepła i wilgotna. Dla niego. Czy mógłby wcześniej w to uwierzyć - gorąca i wilgotna właśnie dla niego. Nagle przestraszył się, że może sprawić jej ból, ale ona objęła go mocno i przyciągnęła do siebie, żeby znów ją całował. Ta niecierpliwość sprawiła, że poczuł się silny, gwałtowny i bezgranicznie męski. W jej pocałunkach była niewinność i ogromna wrażliwość. To niesłychane, jeśli pomyśleć o tych wszystkich mężczyznach w jej życiu. Może po prostu z nim było inaczej niż z tamtymi w przeszłości.

Mógł tak sądzić, ponieważ dla niego cały ten cholerny świat stał się inny, kiedy był z Samantha. Przyłgnęła do niego gwałtownie, niecierpliwie, aż czuł bolesne pulsowanie głęboko w brzuchu i w pachwinie. Czuł, że

zamek w spodniach chyba mu pęknie i nawet chciał, żeby tak się stało. Widział ją w wyobraźni naga, pod jego ciałem, i brał ją tak, jak chciał, chronił się w niej, zanurzał jak najgłębiej. Te obrazy całkowicie wypełniły jego myśli i sprawiły, że nie chciał niczego poza tym, by ją pieścić. Dotykał jej intymnego miejsca i pieścił je, aż gorąco rozlewało się spod jego szorstkiej dłoni. Samantha zaczęła coś mówić.

- Seth, nie wiem... Nie mogę... Ja...

Uciszył ją bez słów, samym dotykiem, spojrzeniem i pocałunkiem. Nic już nie mówiła, nie wyglądało na to, że coś więcej powie. Czuła się tak, jakby coś w niej eksplodowało, jakby niewidzialne, ogniste fajerwerki wołały w jej wnętrzu. Skóra Samantha pachniała teraz intensywnie i była równie zniewalająca jak jej drżące usta i zamglone spojrzenie. Coś krzyknęła i ten okrzyk zmieszał się z szumem wiatru i pofrunął w niebo ponad oceanem. Wstrząsnął nią spazm, jeden, drugi, a kiedy w końcu dreszcze ustały, leżała przytulona do niego, z głową ukrytą w jego ramieniu.

Powoli, bardzo powoli Seth cofnął rękę. Wiedział, że czar prysnął, i teraz zaczynał zdawać sobie sprawę, że zrobił coś szalonego. Co prawda nie było nikogo w pobliżu, ale przecież mógł ktoś nadejść. I widać ich było z morza. Boże, nie wierzył własnym oczom, gdy zobaczył, co jej zrobił. Na szyi miała czerwone znaki, wargi opuchnięte i posiniaczone. Bluzkę miała rozchełstana, szorty zmięte, wyglądała jak uwiedziona i zgwałcona. Przez niego. Zaczął wygładzać jej ubranie, zapinać bluzkę, mając przy tym nadzieję, że Samantha nie otworzy oczu... bo nie chciał, żeby ktokolwiek oprócz niego ją taką widział. Bał się, że będzie żałowała, modlił się, żeby nie czuła wstydu. O Boże, przecież nie mógłby

jej skrzywdzić. Wolałby umrzeć niż to uczynić. Skończył właśnie poprawianie jej ubrania, kiedy Samantha otworzyła oczy i zaraz zamknęła je, oślepiona słońcem.

- Seth?

- Co, kochanie? - Zamarł w oczekiwaniu, spodziewając się, że Samantha wybuchnie gniewem. Winien był jej przeprosiny za to, co zrobił, i pragnął błagać ją o wybaczenie. Uważał, że prawdziwy mężczyzna nie ma nic na swoje wytłumaczenie, jeśli stracił całkowicie kontrolę nad sobą.

- Seth... - Znów powtórzyła jego imię, jakby było ono jedynym słowem, jakie była w stanie teraz wypowiedzieć.

- Nikt - wyszeptała - nigdy nie sprawił, że czułam się aż tak kochana.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sprawił, że czuła się kochana! Cztery dni później Seth wciąż nie potrafił przejść do porządku dziennego nad tym niewytłumaczalnym wyznaniem. Najwyraźniej Samantha straciła głowę i nie był to dla niego żaden powód do dumy. Mało brakowało, a wzięłby ją w miejscu, gdzie każdy mógłby ich zobaczyć, gdzie jego pies, na litość boską, mógłby to zobaczyć, i nie pomyślał nawet o tym, żeby ją osłonić. Gdyby Samantha miała odrobinę rozsądku, powiesiłaby go na najbliższym drzewie, a ona zamiast tego mówi mu, że czuje się kochana. Nie mógł tego zrozumieć.

W roztargnieniu prawie zderzył się z jakimś facetem w jaskrawoczerwonej marynarce, a za chwilę musiał ominąć grubą matronę z całym naręczem wypchanych toreb z zakupami. Chodnik zatłoczony był turystami. Instynktownie dotknął tylnej kieszeni, żeby upewnić się, czy paczuszka, którą dopiero co kupił w aptece, jest tam, gdzie być powinna. Już zdążył przyzwyczaić się do myśli, że przez najbliższych dziesięć lat nie będzie potrzebował prezerwatyw. Nadal ich nie potrzebował. Kupienie ich było i tym razem niepotrzebne, krępujące, ale to wszystko jej wina. Przez całe życie doskonale wiedział, co jest dobre, co rozsądne, co właściwe. Przy niej stracił tę pewność. Na szczęście był wychowany w przekonaniu, że mężczyzna musi ochraniać kobietę. Istniała mniej niż

jedna szansa na milion, że cokolwiek między nimi zajdzie, ale mimo wszystko wciąż czuł się... zaniepokojony.

W następnym budynku znalazł wreszcie sklep, którego szukał. Niech go diabli, jeśli potrafiłby wytłumaczyć, co tutaj robi, ale kiedy mężczyzna jest aż chory ze zdenerwowania, zazwyczaj postępuje nierozsądnie. Kiedy otwierał drzwi, zabręczały chińskie dzwoneczki. Na ścianach wisały wianki z suszonych ziół, przejścia zastawione były wiklinowymi koszami z różnymi płynami i mydłami. Kobiety wprost uwielbiają takie przybytki, ale dojrzały mężczyzna raczej nie przekracza ich progu. Seth już od dawna był dojrzałym mężczyzną. Jak najszybciej odszukał regał z herbatami, znalazł właściwą i podszedł do kasy. Sprzedawczyni, prawdopodobnie zresztą właścicielka sklepu, miała na sobie coś, co wyglądało jak bluzka z surowego płótna, długą przezroczystą spódnicę i sandały. Jej kolczyki, zwisające aż do ramion, sprawiały, że wyglądała jak chińska księżniczka. Uznał, że Samantha byłaby nią zachwycona.

- To nie dla mnie - powiedział, sięgając po portfel.

- Po prostu moja znajoma lubi herbatę z żeń-szenia.

- Wielu ludzi uważa, że to doskonały napój - odrzekła sprzedawczyni z uśmiechem.

- Właśnie. Ona twierdzi to samo. Ale to tylko napój i nic więcej - zaznaczył stanowczo.

- Dla każdego jest dobre to, co lubi. - Wydała mu resztę. - Czy jeszcze w czymś mogę panu pomóc?

Podczas jazdy do domu myślał o tym, co się stało między nim i Samanthą. Nikt nie mógł mu pomóc. Sam się wpakował w tę emocjonalną pułapkę. Nic dziwnego, że nie potrafił się oprzeć tej dziewczynie, żaden mężczyzna nie zdołałby tego uczynić. Ale nigdy nie spodziewał się, że jej też na nim zależy. Od tamtej wycieczki nic już

nie było takie jak dawniej. Samantha uznała za naturalne, że po tej chwili intymności będą się coraz bardziej zbliżali do siebie. I rzeczywiście tak było. Teraz już wiedział dokładnie, jaka z niej oszustka. Uwielbiała psy, dzieci i pasowała do tego świata, od którego rzekomo uciekała. To prawda, że raczej nie będzie z niej taka gospodyni, która z wybiciem określonej godziny stawia obiad na stół, i jej mąż będzie musiał pogodzić się z tym, że dom będzie prowadzony na wariackich papierach, a zamiast trawnika przed domem będą mieli ogródek z ziołami. Wcale nie jest takim lekkoduchem, choć usiłowała mu to wmówić. Nie bała się zobowiązań, wierności czy trwałości, tylko lękała się, że wyjdzie za nieodpowiedniego mężczyznę.

Wiedział doskonale, co ją w nim pociągało. To, że nie interesowały go jej pieniądze ani koligacje rodzinne. Rozumiał, że ma to dla niej wielkie znaczenie, ale przecież na świecie było więcej niż milion uczciwych mężczyzn, innych niż tamci faceci, z którymi miała do czynienia. I ci mężczyźni nie mieli tego problemu co on. Dwie ostatnie noce męczyły go sny - o tym, że ją uwodzi, że zmienia się ze zwykłego, spokojnego faceta w jej wymarzonego kochanka. Sen taki stawał się potem koszmarem, kiedy okazywało się, że ten wymarzony kochanek w końcu zawodził w łóżku. Gdyby to wydarzyło się na jawie, Seth chyba by umarł.

Po kilku minutach podjeżdżał już pod dom. Zahamował, wyłączył silnik i siedział tak, nie ruszając się. Najgorsze było to, że kochając Samanthę Adams, znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Ona cierpiała, ponieważ wszyscy mężczyźni, którymi się zainteresowała, zawiedli ją. Nie miała pojęcia, że jako mężczyzna Seth zawiódłby jeszcze bardziej niż tamci.

Czarny cień wyrwał go z zamyślenia. Jezebel zobaczyła, że przyjechał, i machając radośnie ogonem, przybiegła się przywitać. Wsiadł z samochodu, próbując zobaczyć, co za szmatka zwisa jej z pyska. Pomarańczowa w jakiś deseń. Majteczki Samantha.

- O, cholera. Jezzie, przynieś to. Oddaj mi, oddaj.

Rozejrzał się, ale nie było jeszcze samochodu Samant-hy. Ostatnio rzadko bywała w domu, a wszystko z powodu tych jej duchów. Sam nawet zachęcał ją do poszukiwań. Nie odkrył jeszcze, co stało się w błękitnej sypialni, może naprawdę jest lunatykiem i własnorecznie zamurował tę cholerną dziurę w ścianie? A zresztą, kogo to obchodzi? Im bardziej Samantha będzie zajęta swoimi badaniami, tym mniej będzie się denerwował w jej towarzystwie. Teraz też cieszył się, że nie ma jej w domu.

- Jezebel, oddaj to. Znowu grzebałaś w koszu na brudną bieliznę? Co ci mówiłem wczoraj? Masz się trzymać z daleka od jej rzeczy, dobrze? - Jezebel posłusznie upuściła majteczki i czekała, spoglądając niewinnie, aż Seth podejdzie bliżej. Wtedy znów porwała swoją zdobycz w zęby i odskoczyła o parę kroków. - Przestań, to nie zabawa. Myślisz, że będę cię gonił po całej okolicy? Oddaj to w tej chwili.

Jezzie znów upuściła zdobycz, Seth pochylił się, a wtedy ona, szybciej niż błyskawica, chwyciła ją i popędziła przed siebie. Puścił się za nią w pogoń. Był w połowie podwórza, kiedy zobaczył, że na podjazd skręca czerwony pontiac, a tuż za nim jedzie jakiś samochód. Dziwne, czyżby sprowadziła tu kogoś? Wspañiale!

Dopadł wreszcie Jezzie w najdalszym kącie podwórka, gdzie oboje upadli na brudną trawę. Jezebel spodobała się ta nowa zabawa i pozwoliła odebrać sobie majteczki.

- Seth? Co tam robisz? Stało się coś?

- Nie, nic! - odkrzyknął.

Samantha szła w jego stronę i miał nie więcej niż trzydzieści sekund, aby podnieść się z ziemi, schować majteczki do kieszeni i przywołać na twarz powitalny uśmiech. Udało się, chociaż Jezebel przez cały czas szarpała go za nogawkę.

- Seth, to jest pan Judd Lightfoot. Panie Lightfoot, a to właściciel tego domu, Seth Connor.

Patrzyła na niego z naciskiem, jakby chciała mu coś przekazać. Nie miał pojęcia, o co może jej chodzić, nie posiadał takich umiejętności, jak czytanie w myślach. Wystarczyło jedno spojrzenie na towarzyszącego jej mężczyznę, a odetchnął z ulgą. Człowieczek miał może ze trzydzieści lat, metr sześćdziesiąt wzrostu, był chudziutki, z długimi, niechlujnymi włosami i przezrzystymi, brązowymi oczami. Ubrany był w koszulę a la guru i szerokie spodnie, a na szyi wisiało mu tyle łańcuszków, jak na manekinie w sklepie z biżuterią.

- Seth... - Samantha posłała mu jeszcze jedno spojrzenie, chyba prosząc tym razem, żeby nie irytował się za bardzo. - Nie chciałam stawiać cię przed faktem dokonanym, ale dzwoniłam kilka razy, a ciebie nie było w domu i nie wiedziałam już, co robić. Chodzi o to, że pan Lightfoot nie tylko potrafi odczytywać emanacje, ale nawet ma stopień naukowy, jeśli chodzi o badanie paranormalnych zjawisk. Niestety, już jutro rano stąd wyjeżdża, więc gdybym nie przywiozła go tu dzisiaj, to straciłabym jedyną szansę...

Seth uściśnął dłoń przybysza. Była wilgotna i miękka, jak ręka dziewczyny. Węszył jakieś oszustwo, podej-

rzewał, że ten stopień naukowy to taka sama bujda jak to, że facet jutro wyjeżdża z miasta.

- Sam, kochanie...

- On potrafi nawiązać łączność z duchami, tym właśnie się zajmuje. Dał mi cały spis miejsc, które już zbadał...

- Jestem tego pewien.

- Chciałam cię najpierw zapytać, ale kiedy nie udało mi się skontaktować z tobą przez telefon, nie wiedziałam, co robić. Nie chcę stracić takiej szansy, pan Lightfoot nie pojawia się często w tej okolicy. Myślę, że mogłabym zaprowadzić go do tego błękitnego pokoju i...

Seth wcale nie chciał być niegrzeczny ani też przerywać jej, ale musiał w końcu postawić to pytanie.

- A właściwie ile pan od niej zainkasował

- Tylko pięćdziesiąt dolarów, ale... - Samantha pośpieszyła z odpowiedzią, zanim facet zdążył się odezwać.

Pięćdziesiąt dolców? Ten cwaniak naciągnął ją na pięćdziesiąt dolców? Seth zrobił krok w jego stronę. Nie miał złych zamiarów, chciał tylko usunąć go ze swojego terenu, ale Samantha widocznie domyśliła się, co zamierza, bo nagle objęła go ramieniem. Zamarł. Przez cały czas robiła takie rzeczy - obejmowała go, dotykała, Drobnie gesty, ale sprawiały one, że wybuchało w nim pożądanie i nie potrafił wtedy myśleć logicznie.

- To nie potrwa długo. Chcę tylko pokazać mu błękitną sypialnię i zobaczyć, czy wyczuje czyjaś obecność. Zgadzasz się, prawda?

Oczywiście, że się zgadzał. Co prawda ten gość był prawdopodobnie oszustem, który zdobywa zaufanie kobiet i wprasza się do ich domów, żeby zrobić rozpoznanie. Ale, do diabła, on będzie chodził za nim krok w krok

i dopilnuje, żeby niczego nie dotknął. Samantha była tak podniecona i przejęta, że nie miał serca jej odmówić.

Godzinę później pan Lightfoot wciąż przebywał w domu i Seth pomyślał z ironią, że Samantha zrobiła dobry interes za te swoje pięćdziesiąt dolców. To naprawdę była niska cena za takie przedstawienie. Przybysz wyczuł czyjaś „obecność” od razu po wejściu do błękitnego pokoju. Nic dziwnego, przecież zgromadzili się tam wszyscy z wyjątkiem Jezebel, która obwączała tylko tego faceta i znudzona poszła uciąć sobie drzemkę. Seth stroił dziwne miny, gdyż starał się ze wszystkich sił powstrzymać chęć wybuchnięcia śmiechem. Pan Lightfoot przyniósł ze swojego zabłoconego chevroleta całe pudło przeróżnych rzeczy. Słońce świeciło jeszcze jasno, ale on zapalił kilkanaście świec, a także tanie kadzidło, i powietrze zrobiło się ciężkie od dymu. Potem podśpiewując coś w, jak to nazywał, „tajemnym języku”, rozsypywał na świeżo polakierowaną podłogę jakieś suszone zioła.

Seth był wniebowzięty. Uważał, że przedstawienie jest wspaniałe. Samantha siedziała na podłodze w pozycji lotosu, wsłuchana w wywodzenie tego faceta... w każdym razie do momentu, kiedy zaczął mówić o egzorcyzmach.

- Zaraz, zaraz, chwileczkę. Nie jestem pewna, czy to będzie dobre - powiedziała z wahaniem.

- To jedyny sposób. - Pan Lightfoot był stanowczy.
- Jakikolwiek byłby powód, dla którego ten duch tu przebywa, nie usunie się, dopóki nie zrobimy czegoś, żeby go do tego skłonić. Przecież państwo chcecie, żeby się wyniósł, prawda?

- No cóż, tak - przyznała Samantha. - Ale czy

musimy odprawiać egzorcyzmy? Nie chcę, żeby coś mu się stało. Po prostu... niech sobie stąd pójdzie.

- Właśnie - zgodził się pan Lightfoot. - Dokładnie to będziemy teraz robić.

Seth przypuszczał, że ten facet będzie chciał wyciągnąć teraz od niej więcej pieniędzy i już miał interweniować, ale najwyraźniej egzorcyzmy były wliczone w cenę usługi. Pomyślał, że właściwie to nie jest taki najgorszy pomysł. Egzorcyzmy w tej sytuacji. Do tej pory nic, co powiedział lub zrobił, nie zachwiało wiary Samantha w te bzdury. Jeżeli ona naprawdę myśli, że ten facet uwolni dom od ducha, to problem zostanie rozwiązany.

- Proszę złączyć ręce - rozkazał pan Lightfoot.

Nie miał nic przeciwko temu. Samantha przysunęła się bliżej, ich kolana zetknęły się, palce splotły. Pan Lightfoot wyjął ze swojego pudła dwie malowane tykwy i zaczął potrząsać nimi i śpiewać. Koronkowa firanka zdrząła pod wpływem silniejszego powiewu. Czuł przyśpieszony puls Samantha i pomyślał, że warto by wypożyczyć wideo i kilka kaset z horrorami. Lubiła stare filmy, więc dobry byłby jakiś Hitchcock, na przykład „Psychoza”, a może coś o Frankensteinie lub Draculi. Już to sobie wyobrażał - przygaszone światła, ona przytula się do niego, ściska jego rękę, świadoma tego, że przecież tak naprawdę nie ma się czego obawiać, ale, mimo wszystko, czuje strach. Strach ma wiele wspólnego z seksem - podniecenie, przypływ adrenaliny. Nie jest natomiast tak brzemienisty w skutki.

Pan Lightfoot wciąż śpiewał piskliwym głosem. Tykwy kojarzyły się Sethowi z niemowlęcymi grzechotkami. Gdzieś na górze trzasnęły drzwi. Pewnie zrobił się

przeciąg, pomyślał Seth i zobaczył, że Samantha spojrzała na niego znacząco. Uścisnął mocniej jej dłoń i mrugnął ukradkiem. Pan Lightfoot uniósł ręce, śpiewał teraz głośniej, domagając się, by duch na zawsze opuścił progi tego domu. Miał zamknięte oczy, a całe ciało napięte, stężałe w dramatycznej koncentracji. Skrzekliwy głos wznosił się coraz wyżej...

I wtedy opadły mu spodnie.

Seth wytrzeszczył oczy. Cała powaga ceremonii prysła w momencie, kiedy ujrzał szerokie spodnie pana Lightfota leżące wokół jego kostek. Miał na sobie wzorzyste kalesonki w rakiety tenisowe. Jego nogi były chude jak patyki i był wstrząśnięty jak ksiądz, który przypadkiem trafił do burdelu. Seth mimo usilnych starań nie potrafił się powstrzymać i wybuchnął gromkim śmiechem.

- To było bardzo nieładnie.

- Wiem, wiem, naprawdę mi przykro. Ale widziałaś, jak pędził w dół po schodach ze spodniami w garści? Pewnie już przekroczył granicę stanu. Mam nadzieję, że nie zapomniał samochodu.

Wargi Samantha drgnęły, ale zaraz znów je zacisnęła.

- Był śmiertelnie wystraszony. Chyba naprawdę wierzył, że to duch spuścił mu spodnie. Nie powinieneś być się śmiać.

- Przecież śmiałaś się tak samo jak ja.

- Ale to była twoja wina. Ja nie chciałam. To było jak z ziewaniem - jedna osoba w pokoju zaczyna ziewać i zaraz robią to wszyscy. Kiedy ty roześmiałeś się... to było zaraźliwe.

Nie mieli już ochoty na pracę po takim dniu pełnym wrażeń. Było jeszcze za wcześnie na kolację. Jezebel wróciła z plaży, przynosząc prezent - niezwyłą rybę. Ryba

zdechła już dość dawno, a Jezzcie nie omieszkała się w niej wytarzać. Samantha wymyła ją swoim szamponem, a Seth siedział na schodkach przed werandą i przyglądał się im, popijając piwo. Nie było trudno kapać Jezebel, gdyż uwielbiała wszystko, co było związane z wodą. Siedziała dumnie jak królowa, pokryta pianą od głowy do ogona, z rozkoszy przymykając oczy.

Pomyślał, że mógłby pomóc, ale zmienił zamiar. W końcu Samantha się tego podjęła, a poza tym Seth wiedział z doświadczenia, czym może skończyć się zabawa z wężem ogrodowym. Jezzcie już dawno nauczyła się, do czego on służy. Można było z niego pić, można było nosić go w zębach i uciekać, a wtedy ludzie złościли się i krzyczeli. Ale najlepiej było robić tak, żeby wszyscy wokoło byli mokrzy.

- Słuchaj, Seth, być może to rzeczywiście duch spuścił spodnie panu Lightfootowi.

- A może on po prostu powinien nosić pasek.

- Albo Jock - kontynuowała Samantha - chciał przerwać te egzorcyzmy.

- No pewnie, gdybym ja był szanującym się duchem, też bym nie chciał, żeby takie zero coś ze mną wy-czyniało.

- On nie jest wcale zerem. Ma wiele dyplomów i nie tylko stopień naukowy, ale i... ej, przestań się śmiać.

- Ja nie śmieję się z niego. Według mnie facet, który nosi gacie w rakiety tenisowe, zasługuje raczej na współczucie. To z ciebie się śmieję.

- Ze mnie? - Nagle, nie bez pomocy Jezzcie, wąż przekręcił się i strumień wody trysnął jej prosto w twarz, aż zaczęła się dławic i krztusić. - Mógłbyś mi pomóc!

Niestety, w tej chwili nie był zdolny do niczego poza

odstawieniem butelki z piwem i trzymaniem się za brzuch. Samantha twierdziła, że wykąpanie Jezzcie to żaden problem. Teraz włosy zwisały jej mokrymi kosmykami, ubranie też było całe mokre, a bosa stopy zabłocone. Na dodatek Jezebel postanowiła okazać jej, jak bardzo ją kocha, i Samantha wylądowała pupą w mokrej trawie, próbując się opędzić od gorących podziękowań za kąpiel.

- Seth!

- Idę, już idę. - Brzuch bolał go od śmiechu, z oczu zaczęły płynąć łzy. Zaczerpnął łyk powietrza, żeby się jakoś opanować. - Już idę, naprawdę. Jeszcze sekundę...

Wciąż nie mógł zaczerpnąć tchu, chciał powiedzieć coś na swoje usprawiedliwienie, coś na przeprosiny, ale nagle lodowato zimny strumień wody trafił go prosto w twarz. Na chwilę oślepił go i gdy Seth odzyskał zdolność widzenia, zobaczył, że Samantha trzyma kciuk na końcówce węży, żeby jak najdokładniej kierować strumień w jego stronę. Ruszył do niej, osłaniając się ręką.

- Jezzcie, jak myślisz, czy nasz stary Seth potrzebuje kąpeli? Mnie się wydaje, że tak. Lekarz powiedział, że kąpiel to najlepsze lekarstwo na jego spaczone poczucie humoru... Nie, Seth, nie. To był żart. Nie odważysz się... Nie...

Złapał ją, gdy uciekała przez podwórko, i odebrał wąż, który zresztą zaraz wyrwała mu Jezebel. Rozgorzała bitwa z krzykami, wrzaskami i fontannami wody lśniącej tęczowo w zachodzącym słońcu. Po chwili Seth upadł na trawę, przemoczony na wskroś, zziębnięty i zziębnięty bardziej niż jego kompletnie wykończony pies. Samantha osunęła się obok niego, próbując złapać oddech.

- No i w końcu dostałeś nauczkę - wykrztusiła.
- Chyba tak.

Odwrocił się, by na nią spojrzeć, i niespodziewanie coś uderzyło go jak grom z jasnego nieba. Bose nogi miała zabłocone, ubranie w pożałowania godnym stanie, włosy potargane jak u czarownicy, a on był w niej beznadziejnie zakochany.

O tym, że się w niej zakochał, wiedział od dawna, ale do tej pory traktował to jak ciężki przypadek choroby, z którą ostatecznie można sobie poradzić, jeśli człowiek bardzo się postara. Nie przypuszczał, że Samantha stanie się dla niego najważniejsza na świecie. Wyobrażał sobie, że budzi się rano i wstaje razem z nią, a kiedy wraca po pracy do domu, wita go para psotnych dzieci o ciemnych oczach Kleopatry. Wiedział, że to było głupie marzenie, niewyobrażalnie głupie. Nie wolno pozwalać sobie na takie myśli.

Patrzyła na niego, a w jej oczach lśnił uśmiech, czułość i coś takiego, co sprawiło, że Seth poczuł, iż byłoby tak łatwo, tak wspaniale porwać ją w ramiona i całować namiętnie, bez opamiętania, poddać się temu pożądaniu, które sprawiało, że oboje odchodzili od zmysłów. Byłoby łatwo, gdyby nie było Gail. Starał się o niej nie pamiętać, uważał zresztą, że nie wolno mu myśleć o innej kobiecie w obecności Samantha, ale historia z Gail była tym, czego mężczyzna nie mógł zapomnieć, żaden mężczyzna nie zapomni czegoś takiego. Ryzyko, że zawiedzie Samantkę, było tak wielkie, że nie potrafił go podjąć.

- Ej... - Samantha przekreśliła się i usiadła. - Jeszcze przed sekundą się śmiałeś, a teraz masz taką poważną minę. Co się stało?

- Nic. Myślę, że powinnaś pójść do domu i wziąć gorący prysznic, zanim złapiesz zapalenie płuc.

- Seth...?

Widział w jej wzroku, że sprawił jej przykrość. To na nic się nie zda, pomyślał. Podniósł się, starając się utrzymywać w pewnej odległości od Samantha, dla dobra ich obojga.

- Już cała się trzęsiesz. Wstawaj, będziemy się ścigać. Zobaczmy, kto pierwszy dobiegnie do domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rzeczywiście była przemarznięta, kiedy jako pierwsza wbiegła po schodach na górę, ale od tamtego czasu minęła już dobra godzina. Leżała zanurzona po szyję w tej staroświeckiej wannie na nóżkach o kształcie smoczych łap i, zamyślona, dolewała coraz więcej gorącej wody, jakby chciała się w niej ugotować.

Po marmurowej umywalce spływały krople wilgoci. Ściany i posadzka z ułożonych w szachownicę płytek pokryte były parą. Nie włączyła światła, a słońce już prawie zaszło i tylko mroczne cienie wpadały przez małe okno od północnej strony. Ciemność doskonale zresztą pasowała do jej ponurego nastroju. Nie zauważyła, że klamka się porusza, dopiero uwagę jej zwrócił odgłos otwieranych drzwi. Nawet nie zdążyła sięgnąć po ręcznik, kiedy w progu ukazał się wielki, czarny łeb. Westchnęła z ulgą.

- Jezebel, nie teraz. Wyjdź. Nie, nie mam ochoty na towarzystwo, a poza tym rozpuścisz się tutaj, bo jest strasznie gorąco.

Najwyraźniej psu to nie przeszkadzało. Jezzie wepchnęła się do środka, kichnęła, gdy kokosowy zapach soli do kąpieli podrażnił jej nozdrza, i zaraz ułożyła się na dywaniku, wzdychając ciężko. Od otwartych drzwi bardzo ciągnęło, więc, chcąc nie chcąc, Samantha musiała wyjść z wanny i drobnym truchtem pobiegła, żeby je zamknąć. Myślała przy tym, że Jezzie coraz bardziej się

do niej przywiązuje, ale, niestety, nie można powiedzieć tego samego o jej właścicielu.

Nie, nic wielkiego się nie stało, po prostu zrobił to jeszcze raz. Zamknął jej usta w pół słowa. Ta zwariowana bitwa o wąż była wesołą zabawą, ale tylko do chwili, kiedy znaleźli się obok siebie na trawie. Jedno jej dotknięcie potrafiło rozpaścić pożądanie w jego wzroku, taki sam skutek wywoływał niewinny uśmiech. Ale zaraz potem - i działało się tak za każdym razem - uświadamiał sobie, jak blisko siebie się znaleźli, stawał się spięty i próbował uciec. Oszukiwała samą siebie, że on jej potrzebuje. Może też oszukiwała się, że kiedykolwiek jej pragnął...

- Boże, ależ jesteś piękna, panienko.

Nagły dźwięk szorstkiego, męskiego głosu sprawił, że upuściła gąbkę. Łazienka, co prawda, była mroczna i pełna pary, ale nie słyszała żadnego otwierania drzwi czy innego ruchu, a Jezebel nawet nie drgnęła na dywaniku na podłodze.

- Nie byłem zadowolony, że przywiozłaś tamtego kretyna. Właściwie te wszystkie głupstwa i magiczne sztuczki obrażają mnie, ale w końcu tobie mogę wybaczyć, panienko. Miałem okazję dać wam powód do śmiechu, kiedy spadły mu spodnie, prawda? Nic już więc nie powiem.

Samantha odruchowo podciągnęła kolana i opasała się rękami. Tylko nie teraz, pomyślała. Nie pierwszy raz słyszała głos tego siedemnastowiecznego pirata i nigdy też nie wątpiła w jego istnienie. Tyle że w tej chwili czuła jakieś osłabienie - miała wrażenie, że jest dziwnie delikatna i wrażliwa, a to wszystko z powodu Setha. Nie miała teraz siły czy cierpliwości do czegokolwiek.

- Przez was moje przebywanie tutaj staje się coraz

trudniejsze. Myślicie, że taki stary pirat jak ja nie wie o seksie? Ale to nieprawda, panienko. To była jedyna rzecz, którą przez całe życie robiłem dobrze. Nie będę raził twoich delikatnych uszek opowiadaniem o swoich doświadczeniach z kobietami, ale o Teachu musiałaś słyszeć. Edward Teach, nazywany w tamtych czasach Czarnobrodym. Uważał się za najlepszego kochanka, ale to nie była prawda. Ja byłem lepszy, dużo lepszy. Ale teraz do rzeczy, wróćmy do tematu...

Samantha zrozumiała, że musi jak najszybciej opanować sytuację. Okazało się, że słyszy głos Jocka jedynie w chwilach, kiedy usiłowała się uporać ze swoimi uczuciami do Setha, znaczy to więc, że Jock jest wytworem jej wyobraźni. No i dobrze, ale mimo wszystko czuła się trochę... głupio. Dyskusowanie z duchem pasowało do światła księżyca, do unoszących się nad ziemią oparów mgły, ale nie do sytuacji, kiedy pies sobie drzemie, na dole dzwoni telefon i w ogóle wszystko jest normalne i zwyczajne jak co dzień.

- Oboje jesteście uparci jak osły. Ty go kochasz, panienko, a on wprost szaleje za tobą. Nie mogę zrozumieć, dlaczego robicie z tego taki problem. Zwłaszcza Seth, do niego brakuje mi już cierpliwości. Patrzy na ciebie, jakbyś była słońcem i księżycem jednocześnie, a w rezultacie zachowuje się tak, jakby go coś ugryzło. Nietrudno zauważyć, że on prawie umiera z pożądania i nie pojmuję, dlaczego po prostu nie zrobi tego co należy i nie pójdzie z tobą do łóżka... Cóż to, kochana, w końcu cię wystraszyłem?

Samantha sama nie wiedziała, czy boi się Jocka, czy nie, ale jej serce zaczęło bić gwałtownie, a skóra zwilgotniała. Cicho i ostrożnie wysunęła nogę z wanny

i rozmyślnie wolnym ruchem sięgnęła po ręcznik. Bez wątpienia jutro będzie śmiała się z tej sytuacji, w której duch poucza ją, co powinna zrobić, podczas gdy kochanego przez nią mężczyznę ścigają jakieś inne upiory. Jednak teraz nie było w tym nic śmiesznego. Jock wtrącał się w jej prywatne sprawy i miała już tego dość.

- Och, panienko, jesteś zbudowana jak marzenie...

Szybko owinęła się szczelnie ręcznikiem.

- ...ta okragła pupka. Naprawdę jest piękna.

- Obudź się, Jezebel. Chodź ze mną, no, chodź.

- Ale nie trać cierpliwości, kochana, nie trać wiary.

Mówię ci szczerą prawdę, Seth cię potrzebuje. Niektórym mężczyznom po prostu zrozumienie tego typu spraw zabiera bardzo wiele czasu. Ja ci pomogę. Prawdę mówiąc, mam już jeden czy dwa pomysły...

Rady i pomysły ducha - podglądacza i rozpustnika - miałyby służyć jej miłości? Nie chciała tego słuchać ani chwili dłużej. Szarpnęła drzwi i pędem pobiegła przez hol. Po kilku sekundach już zamykała za sobą i Jezebel drzwi złotej sypialni obok pokoju Setha. Przekręciła klucz i wreszcie mogła poczuć się bezpieczna. Ten pokój spodobał się jej od pierwszego wejrzenia, gdy wprowadziła się do niego tydzień temu. Kiedyś, przed stu laty, musiała tu być bawialnia. Świadczyła o tym wyściełana złotym brokatem sofa, stojące lustro, marmurowa toaleta, rzeźbiona drewniana skrzynia i abażur z frędzlami. Samantha oparła się o ścianę i patrzyła przed siebie nie widzącym wzrokiem.

Zawsze przecież miała otwarty umysł. Zawsze. Kto wie, może niektóre z dowodów na pojawianie się UFO były prawdziwe? Jak ludzie mogą być tak zarozumiali i myśleć, że są jedynym rozumnym gatunkiem istot, istniejącym we wszechświecie? Wierzyła w przepowied-

nie, szósty zmysł i duchy. Przecież w życiu najwięcej znaczą rzeczy, których nie można zobaczyć czy dotknąć, jak honor, lojalność, wiara. I miłość.

Odgarnęła kosmyk mokrych włosów z twarzy. Nie była wcale wstrząśnięta tym, że usłyszała głos ducha. To przecież były jej własne myśli, jej uczucia, jej nadzieje, że Seth jej pragnie, potrzebuje i może nawet ją kocha. Nie było dla niej niczym nowym, że rzeczywistość i oczekiwania znacznie się różniły, i przysięgła sobie, że już nigdy nie zakocha się w mężczyźnie, który nie będzie jej pragnął. Mężczyzn przyciągało do niej jej pochodzenie, wpływy rodziców i ich pieniądze. Może jej nie sposób było kochać? Może miała wady, które czyniły to niemożliwym? Jest trochę ekscentryczna. Odrobinę uparta, może nawet więcej niż odrobinę. Kiedy zaczęła wyliczać te swoje wady, okazało się, że są ich tysiące... ale żadna z nich była znowu taką, której nie można było zaakceptować. Poza tym jeszcze tak naprawdę nie spotkała nikogo, z kim wiązałyby nadzieje, pragnęłyby, żeby ją kochał. Nikt nigdy nie liczył się tak jak Seth. Nikt...

- Samantho? - zagrział z dołu jego głos. - Słyszałem, że dokądś biegniesz. Czy coś się stało?

- Wszystko w porządku, tylko wyskoczyłam z wanny! - odrzyknęła.

Musiała uciec się do kłamstwa. Przez cały okres znajomości z Sethem zachowywała się w sposób naturalny, szczerzy i wyrażała swoją chęć zbliżenia się do niego tak otwarcie, jak tylko pozwalała na to jej duma. Jeżeli on nie podzielał jej uczuć, no to trudno. Tak naprawdę nauczyła się w życiu jednego i było to bolesne doświadczenie. Wiedziała, że nie można nikogo zmusić do miłości. Rozumiała, że Setha skrzywdziła kiedyś jakaś Jezebel. Ale jeśli on sam nie chciał się przed nią

otworzyć, to nie było żadnego sposobu, żeby do niego dotrzeć.

Pomyślała, że oto nadszedł czas, aby wrócić do domu.

Stało się coś bardzo złego, pomyślał Seth. Nie miał pojęcia, co to mogło być, ale najwyraźniej nastąpiło to wówczas, kiedy dziewczyna była na górze.

Samantha nie miała apetytu. To zrozumiałe, że każdy miewa lepsze i gorsze dni, ale u niej nigdy Seth nie zauważył oznak przygnębienia. Oboje poszli do kuchni dopiero po zmierzchu. Samantha zrobiła sobie coś w rodzaju kanapki z bułki grubo posmarowanej pikantnym sosem. Na stole stała salaterka pełna winogron, obok leżały świeże pierniczki, resztki sernika z truskawkami, talerz pełen marynowanych ogórków i chipsy ziemniaczane. Wiedział, że Samantha uwielbia winogrona. Zresztą nie tylko winogrona, ale i te wszystkie rzeczy leżące na stole. Zazwyczaj przegryzała ogórki sernikiem i dodawała sobie co chwila sosu do kanapek. A dzisiaj sięgała tylko od czasu do czasu po maleńkie kąski.

- Wciąż myślisz o tym Lightfoocie? - zapytał. Duchy były ostatnim tematem, który by go interesował, ale zaczynał się o nią obawiać, widząc, jak skubie jedzenie niczym dama podczas rautu. O cokolwiek chodziło, chciał wreszcie się dowiedzieć.

- O Lightfoocie? Nie, już całkiem o nim zapomniałam. Zjesz pierniczka?

Podawała mu sernik zamiast piernika i zaczęła coś pleść o filmie, którego tytułu nie mogła sobie przypomnieć. Chodziło o jakiś stary film, z Bogartem i Katharine Hepburn. Rzecz działa się na łódce, w Afryce, w czasie wojny. Te szczegóły nic nie mówiły Sethowi do chwili, kiedy wspomniała o scenie z pijawkami.

- „Afrykańska królowa” - podsunął.

- Och, dzięki Bogu. O mało nie oszalałam, próbując przez całą noc przypomnieć sobie ten tytuł.

Podsunał bliżej pojemnik z sosem, licząc, że może jego widok zachęci ją do jedzenia. Nie podziałało. Co prawda wyglądała zdrowo, Seth nie zauważył u niej oznak gorączki. Po kąpieli przebrała się w szerokie jedwabne spodnie i luźną jaskrawoczerwoną bluzkę. Jak na nią, nie było to nic wyszukanego, raczej rodzaj stroju, w którym wypoczywa się podczas długiego, spokojnego wieczoru. Żadnego makijażu, żadnych klipsów. Włosy miała gładko zaczesane za uszy. W sztucznym oświetleniu jej twarz wyglądała blado, a uśmiechała się mniej promiennie niż zazwyczaj. I do tego znikła gdzieś rozsadzająca ją energia.

- Jesteś zmęczona? - zapytał.

- Nie, wszystko w porządku. A ty?

- Dobrze, tylko zjadłem za dużo.

- Ja też.

Wstała i zaczęła sprzątać ze stołu. Patrzył, jak wkłada sernik do kredensu, a pierniki do lodówki. Grypa? Może okres? Poszedł w ślad za nią, schował sernik, napełnił zlew wodą z płynem do zmywania.

- Jeżeli nie jesteś zbyt zmęczona, to może poszlibyśmy zwiedzić latarnię morską? - zaproponował.

- Jest ciemno.

- Weźmiemy latarki.

- Ale przecież latarnia jest wciąż zamknięta.

- Poszukam klucza.

- Nie sądzisz, że zrobiło się trochę chłodno?

Dziwiły go te obiekcje, gdyż wcześniej umierała z ciekawości, żeby obejrzeć latarnię. W końcu dała się przekonać i poszła na górę po kurtkę, a on w tym czasie

szukał klucza. Kiedy zeszła po paru minutach, miała na nogach tenisówki na grubych podeszwach, ale zapomniała o jakimś cieplejszym okryciu. Seth nie powiedział nic, tylko podał jej swoją kurtkę i wziął pierwszy lepszy sweter dla siebie. Kurtka była dwa razy za duża, ale Samantha podwinęła jej rękawy i wyszli na dwór.

Rzeczywiście zrobiło się chłodniej, ale nie zimno, świeże powietrze znad oceanu było czystsze od kryształu. Samantha szła z Sethem krok w krok - cicho, nic nie mówiąc, nie patrząc nawet pod nogi, aż musiał schwycić ją za ramię, kiedy o mało nie wpadła prosto na skałę. W głowie wciąż mu dzwonił sygnał alarmowy. Co prawda, każdy ma prawo być w złym humorze, ale Samantha zawsze była taką niepoprawną optymistką, nawet w czymś okropnym widziała jasną stronę. Pewnie ma miesiączkę, zdecydował. Zespół napięcia przedmiesiączkowego, czy coś w tym rodzaju. Nie będzie jej o nic pytał, żeby się nie krępować, postara zachowywać się spokojnie i ze zrozumieniem, dopilnuje, żeby więcej nie wpadła na żadne skały, a kiedy wrócą do domu, przygotowuje jej coś do zjedzenia.

Wysoka, biała latarnia morska stała na szczycie porośniętego trawą i chwastami pagórka. W dzisiejszych czasach wszystkie latarnie są zautomatyzowane, ale ta była zbudowana dawno, dawno temu, kiedy latarnik musiał ręcznie obsługiwać reflektor. Jeszcze nic było pełni, ale księżyc świecił dość jasno, by doszli aż do drzwi bez potrzeby używania latarki. Seth poszukał w kieszeni klucza i był wdzięczny losowi za te ciemności, gdyż nagle oblał się rumieńcem. Palce natrafiły nie tylko na metal klucza, ale i na miękki materiał oraz maleńkie zawiniątko.

To były jej majteczki i prezerwatywy. Pochylił głowę i skoncentrował się na próbie otwarcia drzwi. Klucz pasował, ale nie chciał się obrócić w zardzewiałym, nie wiadomo jak dawno nie otwieranym zamku. Seth musiał trochę się namęczyć, zanim w końcu ciężkie drzwi ustąpiły z głośnym, złowrogim zgrzytem.

- Och - szepnęła Samantha. - Co za fantastyczna atmosfera.

A jednak w końcu trochę się ożywiła. W środku pachniało kurzem i stęchlizną. Seth zaśwycił latarkę i omiótł strumieniem światła wnętrze latarni. Zobaczyli zwisające wszędzie długie nici pajęczyn, zardzewiałą siekierę, zawieszoną na wbitym w ścianę haku i metalowe kręcone schody z drewnianą, gdzieśgdzie całkiem zbutwiałą poręczą, prowadzące na górę. Na tym poziomie nie było żadnego okna.

- Pójdę pierwszy. Trudno zgadnąć, w jakim stanie są te schody.

- Dlatego właśnie ja powinnam pójść pierwsza - zaprotestowała. - Jeśli spadnę ze schodów i zrobię sobie krzywdę, to będziesz mógł mnie stąd wynieść. Ale jeśli ty połamiesz sobie kości, to naprawdę znajdę się w kłopotcie.

- Gdybym sądził, że może ci się coś stać; to w ogóle nas by tutaj nie było - odparł, ale pozwolił jej iść przodem.

Lekkie kroki dziewczyny odbijały się głośnym echem. Przeszli chyba ze trzy piętra w górę, aż dotarli do niewielkiego podestu, za którym znajdowały się następne drzwi.

- Zamknięte - zakomunikowała Samantha.

- Lepiej, żeby były otwarte. Mam tylko ten jeden klucz.

Drzwi nie były zamknięte na klucz, tylko zawiasy, zardzewiałe przez tyle lat nieużywania, nie dawały się poruszyć. W końcu Seth musiał popchnąć je barkiem z całej siły, a wtedy odskoczyły, otwierając się szeroko.

- Wielki Boże - wyszeptwała.

Musiał przyznać, że widok, który zobaczyli, miał szczególny charakter. Całe pomieszczenie było przeszkłone i znaleźli się tuż pod hebanowym niebem, a pod nimi widniał ocean z przebłyskującymi wśród fal diamentowymi refleksami. W dalszej odległości ujrzeli drżące i tańczące światła portu. Z tej wysokości fale, rozbryzgujące się o nadbrzeżne skały, wyglądały dziko i groźnie, a to sprawiało, że latarnia zdawała się być malutkim, odizolowanym od wszystkiego światem, bez żadnych nici łączących ją z cywilizacją.

- Możesz to sobie wyobrazić? Sygnały rogów mgłowych, wałący wściekle deszcz... wszystko ocieka wodą. Latarnik usiłuje zapalić światło, a tam jakiś okręt, kliper, kieruje się prosto na skały, dopóki w ostatniej chwili nie zobaczy sygnałów...

Seth uśmiechnął się, uradowany, że jej wyobraźnia znowu pracuje na pełnych obrotach. Najwidoczniej poczuła się lepiej.

- Myślisz, że tak właśnie było?

- Tak. A ty tak nie sądzisz? - Stała, nie patrząc na niego i głęboko oddychając. - Seth, muszę ci coś powiedzieć. Właściwie muszę powiedzieć ci dwie rzeczy. Najlepiej obie jednocześnie i bardzo szybko. Zgoda?

- Słucham. - Oczekiwał następnej opowieści o morskiej burzy, tym razem może z udziałem piratów i samego Errola Flynna.

- Kocham cię - powiedziała Samantha i zaraz potem dodała: - Wyjeżdżam.

Może dla niej te słowa miały jakiś sens, ale Seth tego

nie rozumiał. Stał, jakby otrzymał mocny cios prosto w żołądek. Samantha wciąż nie odwracała głowy, z pozornym zainteresowaniem wpatrując się w krajobraz za oknem.

- Początkowo miałam zamiar nic ci nie mówić - ciągnęła. - To znaczy o tym że cię kocham. Wiem, jak to jest, kiedy się powie coś takiego. Wówczas druga osoba jest przyparta do muru i musi coś odpowiedzieć. Nie chciałam, żebyś się czuł niezręcznie, mówię ci to tylko dlatego, że ciebie nie można nie kochać, a nie jestem pewna, czy ty zdajesz sobie z tego sprawę. I jeszcze dla twojej wiadomości - nie mogłeś nic zrobić, nie byłeś w stanie temu zapobiec. No bo przecież nie możesz zapobiec temu, że jesteś taki wyjątkowy. Myślę, że o tym też nie wiedziałeś. Nie wiem, kto ci powiedział, że jesteś pospolity albo skąd wpadłeś na ten pomysł, ale ktoś musi ci powiedzieć, że nie masz racji, i gdybym odjechała bez słowa...

- Samantho, ty mówisz tak szybko, że w ogóle nie mogę cię zrozumieć. Czy możesz przestać na chwilę? Tylko na sekundę?

- Jasne.

Jednak Seth nie wiedział, co powinien teraz powiedzieć. Obrócił ją tak, żeby musiała na niego spojrzeć. Podniosła głowę i uśmiechnęła się, ale czuł, jak mocno bije jej serce. Wyrzuciła z siebie to wyznanie szybko, beztroskim tonem, jakby chciała go zapewnić, że całkowicie rozumie, iż on nie podziela jej uczuć.

- Tego właśnie się obawiałam. Nie chciałam, żebyś się czuł niezręcznie. Przepraszam.

Drżące, srebrzyste światło odbijało się w jej oczach, tak pięknych i ciemnych jak noc, lśniących jak diamenty. Zrozumiał, że ona nic nie wie, nie ma pojęcia, co on do niej czuje. Chyba naprawdę nie zdawała sobie sprawy

z tego, jak bardzo jest piękna. Jak jest piękna, pełna uroku, atrakcyjna... ukochana. Kochana całym sercem, duszą, ciałem i umysłem.

Nie mógł tak stać bez końca, musiał wreszcie coś powiedzieć, ale trudno było mu wykrztusić choć słowo przez ściśnięte gardło.

- Odchodzisz? Z mojego powodu?

- Tak. Raz w życiu chcę postąpić rozsądnie. To dziwne, jeśli chodzi o mnie, prawda? Nie, to wcale nie żarty, chcę po prostu być uczciwa. Boję się, że im dłużej tu jestem, tym bardziej ta cała sytuacja cię krępuje. Nie ma co rozdzierać szat, ja przecież nie umieram, nie mam złamanego serca. Nie udało mi się tylko ukryć moich uczuć, nigdy w tym nie byłam dobra...

- Beznadziejna - zgodził się i pocałował ją.

- Seth?

- Słucham?

- Nie musisz tego robić...

Rzeczywiście, nie musiał.

- Przecież tego nie chcesz...

W tym przypadku też cholernie się myliła.

- Słuchaj, przez ciebie wszystko mi się poplątało. Powody, dla których... Przecież wiem doskonale, że nie chciałbyś, żeby zaczęły się jakieś problemy...

Seth też wiedział doskonale, dlaczego nie chce, żeby zaczęły się jakieś problemy, ale chodziło mu tylko o nią, nie o siebie. Nie przejmował się swoim strachem, obawą, że się skompromituje. Myślał o jej uczuciach, o tym, że wydaje jej się - co za głupota - że jest nie chciana, nie kochana, że żaden facet nie pokocha jej, nie mając na względzie jej pochodzenia.

Ich wargi się zetknęły, smakowały się nawzajem. Samantha jęknęła, odblask księżycy igrał na jej twarzy,

rzęsy rzucały długie cienie na policzki, usta miała rozchylone, spragnione. To go zawsze przyprawiało o szaleństwo, ta otwartość, z jaką wychodziła mu na przeciw. Kiedyś chciał ukryć przed nią pewne rzeczy, teraz przeciwnie, chciał, żeby o tym wiedziała. Nie dbał o to, kim jest i skąd przyszła. Nigdy go to nie obchodziło, zawsze interesowała go tylko ona sama. Kiedy był z nią, kiedy jej dotykał, nie był już taki przeciętny, nie był poczciwym starym Sethem, zwykłym facetem z ulicy. Czuł się jedyny w swoim rodzaju, natchniony, przepełniony męską siłą i to wszystko było jej zasługą.

Objął ją ramionami, a wtedy kurtka ześlizgnęła się i wylądowała na podłodze. W ciszy słychać było tylko ich oddechy. Zacisnęła mu ręce na szyi, mocno, coraz mocniej, a jego serce zaczęło uderzać nierównomiernie, jak silnik, który dławi się nadmiarem paliwa. Chciał, żeby Samantha czuła się pożądana, upragniona, kochana. Chciał, żeby wiedziała, że zawsze uważał ją za wspaniałą, niezapomnianą, wyjątkową i mógł jej to przekazać jedynie całując ją, dotykając, tak jak pragnął tego od dawna.

Samantha chyba to zrozumiała. O, do diabła, zdaje się, że zbyt dobrze rozumiała. Wiedział, że raczej jest pozbawiona zahamowań, ale nie przypuszczał, że wywoła swoimi pieszczotami taką druzgocącą wszystko falę przypływu. Usta jej były miękkie, bardziej delikatne niż *bazie* albo płatki róż, ale oddawały każdy pocałunek z siłą i zapamiętaniem. Oparła się o niego, przylgnęła do niego całym ciałem, poruszała się zmysłowo, tak jakby doskonale wiedziała, co wzburzy krew w jego żyłach. Potrzebował powietrza i to szybko, natychmiast. Ale kiedy próbował unieść głowę, jej ręce chwyciły go i niecierpliwie znów pociągnęły w dół, ku sobie. Każdy następny

pocałunek był głębszy, bardziej zmysłowy i po chwili nie było już wiadomo, kto kogo całuje, kto kogo dotyka. Podciągnęła mu sweter i zdjęła go przez głowę, a potem pofrunął nie wiadomo dokąd. Nie wiadomo kiedy jej bluzka została rozpięta i zsunięta z ramion. Jej jedwab nie był nawet w połowie tak delikatny jak skóra Samantha. Seth wymacał palcami i odpiął zameczek na plecach i po chwili zniknął też gdzieś biustonosz. Seth objął rękami jej pośladki i uniósł ją do góry, żeby móc zagłębić twarz między piersiami, składać na nich pocałunki, widzieć ją naga. Czubeczki piersi miała stwardniałe, naprężone, wrażliwe. Świecił księżyc, potem schował się za chmury, kiedy wreszcie ją opuścił. Usłyszał, jak wymawia jego imię, poczuł jej ręce, sięgające z wahaniem do klamry paska. Pytała bez słów, czy może ją odpiąć. Pytały o to jej oczy, czarne jak węgle, wpatrujące się w jego twarz z nieśmiałością i obawą, których nigdy przedtem u niej nie widział.

To była ostatnia chwila, jedyna chwila, żeby się zatrzymać. Jeszcze całkiem nie stracił głowy. Wiedział, że jest to najmniej odpowiednie miejsce - brudne, zakurzone, nie tylko bez żadnego łóżka, ale nawet czegoś, na czym można by usiąść. Jednak to wszystko nie powstrzymało go. Powinien obawiać się ryzyka. Jeśli spróbuje posunąć się choć trochę dalej, wszystko zaraz skończy się upokorzeniem. Jako kochanek zawiedzie kobietę, na której tak mu zależy. Ale z drugiej strony, jeżeli nastąpi to najgorsze, przynajmniej Samantha zrozumie, że trzymał się od niej z daleka nie dlatego, że tego chciał, albo że nie zależało mu na niej, albo że jej nie pożądał. Zawsze była doskonała. Doskonała dla niego, doskonała wobec niego. Jest życiem, ogniem, oczarowaniem.

- Seth, jeśli chcesz powiedzieć „nie”, to musisz to zrobić jak najprędzej - szepnęła.

Zawsze myślał, że to pytanie powinien zadać mężczyzna. Jej oczy wpatrywały się prosto w jego źrenice, a ręce odpięły klamrę paska.

- To ty masz wybór - odparł chrapliwym głosem.

- Ja wybrałam ciebie.

Powiedziała to tak po prostu, że o mało nie stracił głowy. Musiał jednak jej powiedzieć jeszcze jedną rzecz.

- Mam prezerwatywy.

- Dzięki ci, Boże, że chociaż jedno z nas pomyślało o zabezpieczeniu. Nie myślałam, że do tego dojdzie, byłam pewna, że mnie nie chcesz.

Słyszał drzenie w jej głosie i nie mógł tego znieść. Musiał powiedzieć prawdę.

- Zawsze cię pragnąłem. Pragnę cię również teraz do szaleństwa. Dzieje się tak od pierwszego dnia, kiedy cię poznałem.

- To dobrze.

- To niedobrze.

- A według mnie to cudownie. Zastanawiam się, czy uda mi się zrobić coś, żebyś pragnął mnie jeszcze bardziej. Tak będzie dobrze?

Sam zajął się klamrą, rozpiął zamek błyskawiczny. „Nie wolno ci jej zawieść”, dźwięczało mu w głowie. Samantha zsunęła swoje spodnie, aż opadły do kostek. Została w samych majteczkach, a właściwie w czymś, co je imitowało - maleńki skrawek czerwonego jedwabiu i wąska tasiemka, która przytrzymywała go na biodrach. W bladym świetle księżycy widział jej perłową skórę, długie nogi, piersi obnażone, pełne i sterczące. Patrzyła na niego wzrokiem, który oznaczał: „Panie Connor, jesteś mój i chcę cię mieć”.

Zerwał z siebie dzinsy, ale miał jeszcze na tyle rozsądku, żeby zrobić coś w rodzaju posłania. Kurtka i sweter to mało, ale zawsze lepsze niż nic. Przykucnął, a wtedy również ona zrobiła to samo i wyciągnęła do niego ręce, prosząc wzrokiem, żeby wciąż ją obejmował, jakby nawet sekunda oddalenia była zbyt długa. Jedną ręką szukał po omacku kurtki, drugą otoczył Samanthę i znalazł ustami jej wargi. W tym momencie zapomniał o szykowaniu posłania, zapomniał o całym świecie, ponieważ objęła go ciasno i pociągnęła w dół. Dudniło mu w uszach - tak głośno, że nie słyszał żadnego innego dźwięku. Od pierwszej chwili, kiedy tylko ją ujrzał, wiedział, że o takiej kobiecie marzył. O kobiecie tak zmysłowej i wrażliwej, tak doskonale do niego pasującej.

Mylił się. Prawdziwa Samantha była tysiące razy wspanialsza niż postać z jego marzeń. Było niewygodnie, zachowywali się niezgrabnie, zderzali łokciami, no i Seth długo nie mógł znaleźć tej przekłętej prezerwatywy. Ale zamiast czuć zawstydzenie, śmiali się z tego oboje, a w tym śmiechu narastał płomień, rozrastał się i obejmował ich całych. Porywał ich wir, ciągnął na samo dno, a tam była tylko całkowita intymność, pełna szczerść. Skóra Samanthy była równie wilgotna jak jego, oddech tak samo chrapliwy i urywany, oczy błyszczące i równie szeroko otwarte jak jego własne.

Nawet gdyby znajdowali się w pałacu sułtana, zamiast na tej zakurzonej podłodze, oblanej jedynie światłem księżycy, nie sprawiłoby to im żadnej różnicy. Tylko miłość się liczyła. Samantha pragnęła go i okazywała to każdym spojrzeniem, każdym dotknięciem. Z nią Seth stawał się takim, jakim go chciała widzieć. A on pragnął

tylko jedynej rzeczy na tym świecie - kochać się z nią. W jego głowie była tylko jedna myśl - że musi ją mieć.

Uklęknął nad nią i poczuł, jak instynktownie oplotła go nogami, wbiła paznokcie w jego ramiona. Może w tej chwili powinien ogarnąć go dawny strach i może tak by się stało, gdyby pamiętał, że kiedyś się skompromitował, gdyby w ogóle pamiętał, że kiedykolwiek był z jakąś kobietą. Ale na świecie istnieli tylko oni oboje i wszystko, co Samantha w nim budziła, było czymś zupełnie nowym. Nie przypuszczał, co prawda, że ona też poczuje się z nim podobnie. Kiedy wślizgnął się w jej miękkość, w jej ciepło, kierował nim już tylko instynkt dążący do wyzwolenia rozkoszy, dla niej, dla niego. Ale najpierw musieli unieść się na wyżyny namiętności i pożądania.

Seth nie natrafił na żadną przeszkodę, żadną fizyczną oznakę, że była dziewicą. Zresztą nigdy jeszcze nie spał z dziewicą, więc może gdyby nawet były takie oznaki, to nie zwróciłby na nie uwagi. Ale coś było w jej oczach, był też nagły okrzyk - w takiej chwili, kiedy raczej zabiłby się, niż zrobił jej krzywdę. Był na nią zły, że go o niczym nie uprzedziła. Ale porozmawia z nią potem, teraz nie była pora, żeby o czymkolwiek myśleć. Właśnie okazało się, że uwolnił lwicę, która domagała się swoich praw. Chciała rozkoszy i chciała jej właśnie teraz. Chciała Seta. A on wiedział, że nie potrafi odmówić jej niczego, ani w tej chwili, ani prawdopodobnie nigdy.

Kochał ją i nie liczyło się nic innego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Samantha musiała przyznać, że łóżko Setha było o wiele bardziej wygodne niż podłoga w latarni morskiej. Co prawda, nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Byłaby szczęśliwa nawet leżąc nago w samym środku tundry, o ile oplatałyby ją jego ramiona.

Światło księżyca wpadało przez drzwi balkonowe, spływało po antycznej komodzie na ciemnoczerwony perski kobierzec. Było już dawno po północy. Przy drzwiach spała Jezebel, obejmując przednimi łapami swoją sponiewieraną wypchaną zabawkę i jej chrapanie było jedynym dźwiękiem w panującej w całym domu ciszy. Samantha przytuliła się jeszcze bardziej do Setha, myśląc o tym, że wszystko potoczyło się zupełnie inaczej, niż oczekiwała. W tej chwili powinna być w drodze, miała przecież zamiar odejść z jego życia, a nie znaleźć się w jego łóżku. A już kochanie się z nim było naprawdę wielkim przeżyciem. Każda kobieta ma jakieś wyobrażenia, jak będzie wyglądał ten pierwszy raz. Spodziewała się zakłopotania, bólu, wstydu, tymczasem Seth rozwiązał te wszystkie obawy. Po tym wszystkim też powinni byli czuć się niezręcznie, a zamiast tego nastąpiła nieskrępowana radość i poczucie wspólnoty. Na wpół ubrani, niosąc resztę rzeczy, pobiegli do domu, wybuchając co chwila śmiechem, gdy bose stopy ślizgały się po mokrej trawie. Popędzili po schodach na górę, z Jezebel

nie odstępującą ich nawet na krok. W ciemnym holu Samantha zawahała się, niepewna, dokąd ma się udać, ale Seth stanowczo popchnął ją w kierunku swojej sypialni, jakby nie było żadnych wątpliwości, gdzie powinna spać, gdzie chciałaby, żeby spała.

Uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak natychmiast rozkazał jej wskoczyć do łóżka, zanim się przeiębi. Posłusznie wspięła się na to łoże na piedestale, a Seth podążył za nią, gdy tylko zrzucił resztę ubrania. Znalazł jakieś przykrycie, objął ją i... krzyknął zaskoczony. Była cała zimna, stopy i ręce przemrożone, a pupa - czego nie omieszkał obwieścić głośno - przypominała kawał lodu. Chciała odsunąć się z godnością, ale Seth nie dał się na to nabrać. Chwytał ją w objęcia, przytulił mocno do siebie i zaczął bezlitośnie rozcierać jej skostniałe ciało.

Nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa. Z Sethem wszystko było takie naturalne, szczere, a Samantha miała wrażenie, że to, co robią, jest najbardziej właściwe. Po tym masażu poczuła się całkiem rozgrzana. Zresztą nacieranie stopniowo przeszło w bezładne, zmysłowe pieszczoty, wywołane nieodpartą potrzebą dotykania, trzymania, porozumiewania się ze sobą bez słów.

Teraz Seth spał, a przynajmniej Samantha tak myślała. Sama też zaśnie, ale jeszcze nie teraz. Przecież musi nacieszyć się wspaniałością tej nocy, radością bycia z nim, wtulenia się w jego ramiona, przyłgnięcia do jego nagiej skóry, która wzbudzała w niej tak ogromne podniecenie. Poczucie, że jest kochana, że należy do niego, było tak nowe, że chciała wciąż się nim rozkoszować.

- Samantha... powinnaś była mi powiedzieć.

Podniosła głowę, zdziwiona. Myślała, że Seth śpi, bo leżał nieruchomo.

- Co powiedzieć?

- Wiesz, co. Że jesteś dziewicą.

- Ach, to. - Z powrotem skuliła się w jego objęciach.

- Myślałam, że straciłam cnotę, kiedy miałam pięć lat.

- Co takiego?

- Uwielbiałam bawić się w doktora. - Zachichotała w ciemności. - Zaliczyłam prawie wszystkich chłopców w sąsiedztwie, aż przyłapała mnie matka jednego z nich. Ale był skandal! Byłam napiętnowana jako rozpustnica, zanim jeszcze poszłam do przedszkola. Mam nadzieję, że nie jesteś zgorszony. Przecież mówiłam ci, że mam bogate doświadczenie z chłopcami.

- Nie obchodzi mnie to, co robiłaś z chłopcami. Myślałem, że masz bogate doświadczenie, jeśli chodzi o mężczyzn.

- Bo mam.

- Akurat.

Uniosła się na łokciu i spojrzała na niego z wyrzutem. Chyba to zauważył, ale nie była do końca pewna, czy tak rzeczywiście było. Poświata księżycy nie oświetlała łóżka. Widać było tylko jego oczy, lekko błyszczące w ciemności.

- Miałam szesnaście lat, kiedy po raz pierwszy wydawało mi się, że jestem zakochana. Jedynym powodem, dla którego on umówił się ze mną na randkę, było to, że jego ojciec oczekiwał, iż moja mama pomoże mu w obejściu pewnych przepisów dotyczących planowanego rozwoju przestrzennego miasta. Kiedy to odkryłam... no cóż, byłam zrozpaczona. Następnym razem byłam bardziej ostrożna i z czasem weszło mi to w nawyk. Nie miałam w planach zostania ostatnią żyjącą dziewicą lat

dziewięćdziesiątych, ale nie chciałam, by mnie wykorzystywano.

Seth słuchał jej słów, przez cały czas gładząc ją delikatnie, uspokajająco.

Powinnaś była mi powiedzieć, chociażby dlatego, że mogłem ci zrobić krzywdę. Mogłem cię zranić, fizycznie zranić, ponieważ o tym nie wiedziałem.

- Nie zraniłeś mnie i nigdy nie bałam się, że mógłbyś to zrobić. Nie wiedziałam, jak ci o tym powiedzieć. To trochę krępujące, taki brak doświadczenia w moim zaawansowanym, a nawet podeszłym wieku.

- Przesunęła dłonią po jego piersi i poczuła, jak serce znów zaczyna mu szybciej bić. Obejmował ją opiekuńczo, trochę władczo, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że coś go gnębi. Tak jakby chciał jeszcze o coś zapytać. - Seth... czy wolałbyś, żebym miała kogoś przed tobą?

- Nie - odparł i dodał po chwili wahania: - Ale to wiele zmienia.

- Co zmienia? - Nie odezwał się od razu, więc powiedziała cicho: - Jeśli myślisz, że żałuję, to musiałeś zwariować. Kochanie się z tobą było czymś najwspanialszym, co mi się w życiu przytrafiło.

- To jedyne, co ci się w życiu przytrafiło. O to właśnie chodzi. Nie masz żadnej skali porównawczej.

- Ależ mam. Przecież ci mówiłam, że znałam wielu mężczyzn. Mam ogromną skalę porównawczą.

Nie, jeśli chodzi o... seks.

Nie było to przecież jakieś szczególnie drastyczne słowo, ale powiedział to tak cicho i ostrożnie, że doznała nagłego olśnienia. Wydawało jej się, że nie chodzi o jej uprzednie doświadczenia seksualne, ale o jego problemy. Kiedyś stało się coś takiego, co miało dla niego wielkie

znaczenie. Nie wiedziała jednak, co to było, i nie potrafiła tego wywnioskować z jego wcześniejszych wypowiedzi.

- Seth... Wiem, że to jest twoja osobista sprawa, ale może chciałbyś zwierzyć mi się z tego, co cię spotkało? Zerwałeś z tamtą Jezebel, bo ona cię zdradzała?

- Jezzcie? - Uniósł brwi w udanym zdziwieniu.

- Przecież nie twój pies. Kobieta. Jakaś kobieta. No, nie udawaj, w końcu znasz moje sekrety. Myślisz, że nie zrozumie twoich problemów?

- Nie wypada mówić o innych kobietach, kiedy jestem z tobą w łóżku.

- Nie wygłupiaj się. No, powiedz, jak miała na imię?

- Ciekawe, dlaczego mi się wydaje, że będziesz dręczyć mnie tak długo, aż ci o wszystkim opowiem?

- Pewnie dlatego, że jesteś taki inteligentny i błyskotliwy.

W końcu zaczął mówić pośpiesznie, jakby chciał mieć to jak najszybciej za sobą.

- Miała na imię Gail. Nie wiem, jak się tego domyśliłaś, ale to prawda, zdradzała mnie, chociaż potem zrozumiałem, że nasz związek już wcześniej był skazany na przegraną. Nie pochwalam tego, co zrobiła, ale nie mam zamiaru znowu tak bardzo jej potępiać. Ja pragnąłem zwykłego, spokojnego życia - domu, dzieci, stabilizacji. Ona zaś chciała czy też potrzebowała czegoś podniecającego, niezwykłego. Ze mną czegoś takiego by nie przeżyła. Krótko mówiąc, nudziła się ze mną.

Samantha otworzyła usta, by go uspokoić, by zaprzeczyć, że przy nim jakakolwiek kobieta mogłaby się nudzić. Zawahała się jednak. Kiedy ktoś został boleśnie zraniony, to nie można tego uleczyć słowami. Podniosła rękę i pogłaskała go po twarzy. Poczwała, że serce Seta

poczęło bić mocniej w odpowiedzi na pieszczotę. Pochylił się ku niej - powoli, bardzopowoli, aż dotknął ustami jej warg. Włosy opadły jej na oczy, więc odgarnęła je machinalnie i oplotła nogami jego udo, jakby chciała przyciągnąć go jeszcze bardziej do siebie. Poczwała, że znów jest podniecony, i wcale jej to nie zaskoczyło. Zdaje się, że stawało się to automatyczną reakcją, kiedy się do niego zbliżała.

Zorientowała się, że drżą jej ręce. Może Seth myśli, że kiedy poprzednio zdarzało się jej go całować, robiła to, żeby go uwieść? To nie była prawda. Zawsze chciała wyrazić tylko swoją przyjaźń, współczucie czy troskę o niego. Nigdy nie miała zamiaru świadomie wciągać go do łóżka.

Teraz to co innego. Czwała do niego coś tak silnego i zniewalającego, coś, co nigdy nie łączyło jej z drugim człowiekiem. Nauczyła się czytać w jego myślach. Robiła to i w tej chwili. Przez tamtą podłą kobietę on czuje się przeciętny, mało podniecający, niepełnowartościowy jako mężczyzna. Nie będzie traćć słów, żeby go wyprowadzić z błędu, tylko zrobi coś, by on wreszcie przekonał się, jaki jest wspaniały. Podniecający, męski, stanowiący tak niebezpieczną pokusę, że nie ma kobiety, która by mogła mu się oprzeć. Jednak czwała się trochę... przerażona. Bywała zakochana, ale nigdy jeszcze nie kochała tak mocno, prawdziwie, rozpaczliwie. Pragnęła być dla niego tą jedyną, właściwą kobietą, która posiada doświadczenie, która wie, co powinna robić, a przecież tak naprawdę była tylko... sobą. Tą, której przez całe życie nie udało się zdobyć serca mężczyzny. Jeszcze raz pocałowała Seta - powoli, czule, ale to było za mało, zbyt mało. Chciała, żeby uwierzył w swój osobisty

czar, a nie sprawi tego czułością i letnimi całusami. Musiała zaryzykować i udowodnić mu, co naprawdę do niego czuje. Przedtem się kochali, ale to nie oznacza wcale, że on odwzajemnia jej uczucia. Znowu może tak być, niestety, że zakochała się w mężczyźnie, który nie chce związać się z nią na dłużej. Ale w tej chwili przecież jej pragnie. Przytuliła się do niego, a on wypowiedział jej imię urywanym, chrapliwym szeptem i wyciągnął do niej ramiona. Chyba jednak zrobiła coś właściwego, bo z trudnością panował nad sobą. Obrócił się i pociągnął ją za sobą. Ten pośpiech, ta tęsknota, to pożądanie - nie miała już wątpliwości, co on czuje. Kochał ją. Wiedziała, że on tak myśli, że kiedyś to powie, że zdaje sobie sprawę, iż należą do siebie.

Nie mógł już tego dłużej odwlekać. Nigdy nie był tchórzem, nie uciekał przed trudnościami i niech go cholera, jeśli teraz zacznie tak postępować.

- No więc - zaczęła Samantha - co my z tym zrobimy?

- Żadne „my”, kwiatuszku. To nie ty masz to załatwić, tylko ja sam.

Oparł ręce na biodrach i przyglądał się błękitnej ścianie - winowajczyni. Najwyższy czas, żeby ją zburzyć. Odkładał to tak długo, jak mógł, ale wszystko inne w domu było już skończone. Parkiety wycyklinowane i polakierowane, kuchnia odnowiona. Naprawił też i uzupełnił boazerię w holu na dole, ramy i futryny, pomalował wszystkie ściany. Spędził tu prawie miesiąc, a jego zakład w Atlancie nie mógł w nieskończoność obywać się bez szefa. Jeśli miał zlikwidować tę ścianę, to musiał zrobić to już, teraz.

- Tylko mi powiedz, co masz zamiar zrobić - odezwała się Samantha łagodnym tonem.

Spojrzał na nią spode łba. Znał świetnie ten słodki, niewinny głosik; przemawiała nim zawsze, gdy chciała go do czegoś nakłonić. Była ubrana w kombinezon i tenisówki, włosy związała z tyłu, na dłoniach miała wielkie, męskie rękawice robocze. Obok niej siedziała Jezebel z kluczem francuskim w pysku. Oto jego pomocnice w gotowości bojowej.

- Czy żadna z was nie ma nic do roboty?

- Zupełnie nic.

- Może poszłybyście sobie na długi, przyjemny spacer wzdłuż plaży?

- Pójdziemy, pójdziemy - uspokajała go Samantha. - Tylko nie w tej chwili.

Podziwiał ją, jak z niewinną miną łągała mu prosto w oczy, podwijając rękawy bluzy. Policzki wciąż miała zaczerwienione. Ocierała się nimi o jego zarost, kiedy kochali się ostatniej nocy. Wiedział, że ma też ślady na piersiach, brzuchu, a on wielki siniak u nasady szyi. To jej robota. I potrafiła nakłonić mężczyznę, by robił rzeczy niewiarygodne, niewłaściwe, szalone - tak jak on przez minione dwa tygodnie.

- Nie pozwolę ci się do tego mieszać - powtórzył nie wiadomo po co i to chyba już po raz piąty.

- Tylko pytam cię, co masz zamiar zrobić?

Z nią nawet święty by nie wytrzymał.

- Zburzyć tę ścianę, potem uprzątnąć gruz, położyć w tym miejscu podłogę i przykryć ją wykładziną.

- Czyli będziesz miał świetną zabawę.

- Nie będzie w tym nic zabawnego. To ciężka praca, w pocie i w kurzu. Naprawdę mówię poważnie. Nie pozwolę ci się do tego mieszać i koniec.

- Dobrze, dobrze. Ale...

- Ale co?

- Ale czy jesteś pewien, że tego naprawdę chcesz? Chodzi mi o to, co z Jockiem?

- Jockiem? Tym twoim duchem? Co masz na myśli?

- Wiem, że nie lubisz, kiedy o tym mówię, ale jeśli Jock znowu załata ścianę? Może to jest naprawdę jego pokój i on nie chce, żeby tu cokolwiek wyburzać? Czy to, co zdarzyło się poprzednim razem, ani trochę cię nie przestraszyło?

- Chyba jesteś chora, jeśli myślisz, że boję się duchów.

Prawdę mówiąc, czuł się nieswojo. Musiał to przyznać przynajmniej sam przed sobą. Dorosły mężczyzna nie pozwoli, żeby jakieś głupie strachy powstrzymały go przed zrobieniem czegoś, co powinien uczynić. Zdecydowanym ruchem ujął kilof, sprawdził, czy Samantha i Jizzie są w bezpiecznej odległości i zamachnął się. Już pierwsze uderzenie zrobiło dużą dziurę w ścianie. Nagle zadzwonił telefon. Najbliższy aparat był w jego sypialni. Zanim puścił się tam pędem, wskazał palcem najpierw Samanthę, a potem Jizzie.

- Żadna z was niczego nie może dotknąć. Macie trzymać się z daleka od tego bałaganu.

Dwie pary brązowych oczu popatrzyły na niego z wyrzutem. Wcale im nie ufał, ale musiał odebrać telefon. Okazało się, że dzwoni Michael. Rzadko zdarzało się, żeby brat robił to w środku dnia. Seth usłyszał napięcie w jego głosie, nie mógł więc skończyć rozmowy zbyt szybko. Brat powiedział, że właśnie otrzymał uprawomocnione orzeczenie rozwodowe. „Klucz do wolności”, jak to określił żartobliwie.

Cholera. Seth przesunął ręką po włosach. Nie dał się

zwieść lekkim tonem i żartami o przysłowiowym pechu Connorów. Głos Mike'a brzmiał głucho. Seth chciał powiedzieć coś właściwego, coś wyrażającego współczucie i pocieszenie, ale trudno było mu znaleźć odpowiednie słowa, zwłaszcza w chwili, kiedy również jego sytuacja była równie stabilna jak domek z kart podczas trzęsienia ziemi. Na szczęście wyglądało na to, że Michael po prostu chce się wygadać. Seth początkowo go słuchał, ale po chwili jego myśli niespodziewanie podążyły do Samantha. Powiedziała, że odchodzi, ale nie było już o tym mowy od chwili, kiedy po raz pierwszy się kochali. Wydawało się jej, że jest w nim zakochana. Wiedział o tym, wyczuwał to za każdym razem, kiedy na niego patrzyła, kiedy go dotykała. Trzymanie się z daleka nie skutkowało, nie potrafił przestać o niej myśleć. W środku nocy nagle przyłapywał się na marzeniach o niej, o domku na przedmieściu z pełnym ziół ogródkiem, o gromadce umorusanych urwisów z brązowymi oczami Kleopatry. W ciągu dnia wcale nie było lepiej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na każdego człowieka czyha jego przeznaczenie. Seth nie bał się węży, zamkniętych pomieszczeń, ognia, wysokości, nigdy nie brzydził się krwi czy czegokolwiek innego. W krytycznych chwilach zawsze zachowywał przytomność umysłu. Tyle że naprawdę, ale to naprawdę nie lubił sytuacji, kiedy groziło mu upokorzenie czy wstyd. Rzeczy, które mogłyby zranić jego męską próżność.

- A teraz po prostu zanieś to na górę i przestań zrzędzić. Co takiego może ci się stać?

Wiedział, jak śmierdzi skunks. To najstraszliwszy smród, z jakim się zetknął, ale nie był o wiele gorszy od dymu z palonej czarnej fasoli. Samantha sporządziła prowizoryczny bęben z kawałka irchy, który obwiązała na beczułce. Wyglądała z tym głupio, ale nie tak idiotycznie jak on, niosący ten garnek z płonąca fasolą.

- Słuchaj, Seth. Przecież chcesz, żeby Jock się wyniósł, prawda? Nie powinieneś się z tego śmiać. Tak robił Pliniusz, a także Plutarch. Uważamy, że Rzymianie byli intelektualistami, a przecież oni wierzyli, że to działa. Zresztą kto o tym będzie wiedział oprócz nas obojga?

Wcale nie o to chodzi, pomyślał. Nie chciał tylko wyglądać głupio w. obecności jednej jedynej osoby na świecie. Właśnie jej.

- Postaw garnek na podłodze - zarządziła i nie musiała tego powtarzać drugi raz.

- Czy możemy otworzyć okno? - spytał.

- Nie. - Przez chwilę chyba nie bardzo go słuchała, próbując utrzymać bębenek, pałeczkę i księgę z instrukcjami, którą właśnie kartkowała, szukając odpowiedniej formuły. - Nie ma żadnych danych na temat rodzaju muzyki, jaką do tego polecają - mruknęła. - Jak myślisz, czego powinniśmy spróbować? Rytmu rock and rolla? Może walca? Albo tego, co wystukują na bębnach mieszkańcy Afryki?

- Wszystko mi jedno pod warunkiem, że nie będziesz kazała mi śpiewać.

- Może spróbuj czytać „Księgę przemian”, podczas kiedy ja będę wypowiadała zaklęcia. Chodzi o to, żeby połączyć wszystkie siły - Zachodu, Wschodu, Rzymu.

- Świetny pomysł, kochanie, ale myślę, że pozbędziemy się tego ducha bez żadnych ekstra środków.

- Czy ty kiedyś próbowałaś wirujących chińskich kul? Można w ten sposób rozdzielać energię życiową, odblokować świadomość, pogrążyć się w harmonii...

- To też wspaniały pomysł - zapewnił gorliwie. - Ale tu już płynie tyle tej... energii, że nie jestem pewien, czy znieśliśmy coś więcej.

Jezebel ustąpiła pola po pierwszym powąchaniu fasoli. Zostali tylko we dwoje, a Samantha bawiła się znakomicie. To wszystko były wygłupy. Tak mu się wydawało, a właściwie był tego prawie pewien. Z nią nigdy nie było pewności, czy naprawdę wierzy w te swoje duchy, czy też kpi sobie z niego w żywe oczy. Bez wątpienia zaś lubiła wprawiać go w irytację. Zaczęła wystukiwać coś na tym swoim bębnieku. Przypominało mu to raczej którąś piosenkę Springsteena, a nie motyw odpowiedni do

egzorcyzmów, ale nie chciał z nią o tym dyskutować. Im szybciej skończą tę zabawę, tym lepiej. W pamięci przesuwały mu się różne obrazy - Samantha paplająca coś do Jezebel, rozpychająca się w łóżku albo obejmująca go przez sen tak mocno, że nie mógł się poruszyć. Zawsze wesoła, pogodna, roześmiana. Postrzelona. Tak wrosła w jego życie, że nie mógł sobie przypomnieć, jak wyglądało przedtem.

W końcu, nareszcie, przestała walić w ten bęben.

- Musi wystarczyć - powiedziała stanowczo. - Możesz wziąć kilof i spróbować zburzyć ścianę, i jestem pewna, no, prawie pewna, że teraz nie będzie żadnych przeszkód. Jeśli Jock ma choć odrobinę zdrowego rozsądku, to po tej porcji palonej fasoli i hałasu powinien być już zwiąć na Florydę.

- Samantho...

- Co takiego?

- Czy będziesz chciała mnie zastrzelić, jeżeli ci powiem, że chyba zmieniłem zdanie?

Samantha stanęła z rękami opartymi na biodrach.

- Nie wierzę ci. Kazałeś mi robić to wszystko, a teraz mówisz, że nie chcesz zburzyć tej ściany?

- Nie chciałem ci przerywać, bo widziałem, że tak dobrze się bawisz. Ale przyszło mi na myśl coś innego. Może ten ktoś, kto kupi dom, będzie miał kilkoro dzieci? Może będą potrzebowali wielu sypialni? Wciąż uważam, że to był dobry pomysł, żeby połączyć obie sypialnie, ale ktoś inny nie musi być tego samego zdania. Tak więc mam zamiar dać sobie z tym spokój.

- Nie dodał, że nie chciał też już dłużej zмагаć się z duchem starego pirata. Wydawało mu się, że Samantha naprawdę wierzy w jego istnienie, i to mu wystarczyło.

- W takim razie skończyłeś swoją pracę - powiedziała cicho.

- Skończyłem?

- Przecież przerobienie tej sypialni miało być ostatnią rzeczą, jaką chciałeś tu zrobić, prawda? Cała reszta jest gotowa. Słyszałam też, że w tym tygodniu często rozmawiałeś przez telefon, i wydawało mi się, iż niektórzy liczą na twój rychły powrót.

Nie wspominał jej przedtem o tych telefonach.

- Rzeczywiście muszę wracać - przyznał. - Nie mogę w nieskończoność kierować firmą na odległość.

- Rozumiem. - Była bardzo spokojna. - Właściwie też czuję, że i na mnie czas.

Wydawało mu się, że pierś przesywa mu nagle ostry nóż i nie może już oddychać, nie może nawet mówić. Wspominała przecież wcześniej, że wyjeżdża. Nawet kilka razy. Od początku wiedział, że kiedyś nadejdzie czas rozstania, ale w tej chwili zupełnie nie był na to przygotowany. A ona... po raz pierwszy, odkąd ją znał, mówiła tak chłodno, rozsądnie, praktycznie. Nie okazywała żadnych emocji. Musiał coś odpowiedzieć, ale nie mógł znaleźć odpowiednich słów.

- Czy... masz zamiar wciąż... szukać jakichś duchów?

Cień uśmiechu pojawił się na jej twarzy. Tylko cień, który ulotnił się jak mgiełka.

- Nie. To była wspaniała przygoda, ale już się skończyła. Ja również wracam do domu. Wielka mi rzecz, mogę nawet podjąć te swoje poważne, odpowiedzialne obowiązki i nosić kostiumy jak prawdziwa businesswoman. Chociaż niechętnie, ale muszę przyznać, że jestem do tego gotowa. - Zbliżyła się i lekko pocałowała go w usta, delikatnym muśnięciem. - To ty zmieniłeś całe moje życie. Po raz pierwszy spotkałam mężczyznę,

któremu mogłam zaufać. Potrzebowałam kogoś takiego jak ty i na szczęście cię spotkałam. Ale jeśli załujesz czegokolwiek, to przysięgam, że wrócę, żeby cię straszyć. Chyba wiesz, że nie jest to bezpodstawna groźba...

- Samantha...

Niczego już nie powiedziała, tylko szybko, cicho wyszła z pokoju, zostawiając go z tym prowizorycznym bębenkiem, garnkiem pełnym cuchnącej fasoli i lekkim powiewem egzotycznego zapachu swoich perfum. Coś twardego jak kamień tkwiło mu w gardle i Seth nie mógł tego przełknąć.

Bywają w życiu chwile, kiedy trzeba być twardą, pomyślała. Może za jakieś pięćdziesiąt lat będzie odczuwała dumę, wspominając, jak poradziła sobie z tą sytuacją.

Wszystkie bagaże miała spakowane. Seth również. Ostatnie pranie było już wysuszone, jej rzeczy oddzielone od tych, które należały do Setha. Wciąż nie mogła znaleźć pary majteczek w tygrysie pręgi, ale już przestała ich szukać. Samochód został zatankowany i świeżo umyty, jego półciężarówka również. Jezebel uparcie chodziła za nią krok w krok, kiedy Samantha sprawdzała wszystkie pokoje na górze, zamykała okna i upewniała się, że wszystkie urządzenia zostały wyłączone.

- Na górze wszystko w porządku - powiedziała, wróciwszy na parter. - W czym jeszcze mogę ci pomóc?

Seth właśnie kończył zmywanie. Na śniadanie usmażył z milion naleśników, a jej ledwo udało się przełknąć jeden.

- Nie wyjmowałem jeszcze niczego z lodówki. Poza tym trzeba wyrzucić śmieci i pozamykać drzwi. To by było wszystko.

- To ja zajmę się jedzeniem - oznajmiła, otwierając lodówkę.

Głos miała pogodny jak śpiew skowronka, trudno byłoby domyślić się, co naprawdę czuła. W zagłębieniu między piersiami migotał kryształ, dokładnie w tym samym miejscu, które Seth kąsał ostatniej nocy. Kochali się dziko, rzucili się na siebie jak szaleni. A potem, tuż przed świtem, jeszcze raz, powoli, rozpaczliwie, wyrażając bez słów poczucie braku wiary, braku nadziei. W każdym razie ona czuła tę rozpacz, ale wiedziała, że musi sobie jakoś z nią poradzić. Przecież to, że on jej nie kocha, nie było niespodzianką. Tyle że bolało. Paliło i piekło jak rozpalone żelazo. Seth ma w sobie taki potencjał miłości i kiedy spotka odpowiednią kobietę, to ona na pewno odwzajemni jego uczucie i razem zburzą tamtą ścianę.

Wylała resztkę mleka i wody sodowej.

- Czy mamy tu jakieś skrzynki? Albo kartony? Została jeszcze mąka, cukier, jakieś puszki. Nie wiem, co z tym zrobić.

- Zaraz znajdę jakieś pudełko. Weź wszystko, co ci się przyda, a resztę wrzucę do swojego bagażnika.

W końcu nawet najdrobniejsze czynności związane z opróżnianiem i zamykaniem domu zostały załatwione. To Samantha wpadła na taki pomysł, żeby wyjechać jednocześnie. Nie chciała, żeby Seth został sam w tym domu i spędzał tu długie nocne godziny.

- No cóż, to wszystko. - Przewiesiła torebkę przez ramię, a potem pochyliła się nad Jezebel. - Dostanę całusa, maleńka? Będę tęskniła za tobą bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić.

Jezebel nie tylko pocałowała ją, ale na dodatek obśliniła cały przód czerwonej bluzki. Seth zdenerwował

się, lecz Samantha -jak zazwyczaj -wcale się nie przejęła. Wyprostowała się szybko, bo chciała mieć to już za sobą.

- Masz klucz od frontowych drzwi?

- Tak.

Całą trójką wyszli powoli na zewnątrz. Samantha usłyszała zgrzyt klucza w zamku i poczuła ból w piersi. Jakby dla kontrastu z jej nastrojem, przedpołudnie było niezwykle pogodne - słońce świeciło, mewy krzyczały, a fale opryskiwały pianą brzeg. Spojrzała na oddaloną latarnię morską i szybko odwróciła wzrok.

- No dobrze - powiedziała pośpiesznie. - Bez żadnych długich, rozdzierających serce scen pożegnalnych. Pocałuj mnie, uściśnij i życz mi powodzenia.

Pocałowała go, nie patrząc mu w oczy. Od rana bardzo starała się, żeby ich wzrok się nie spotkał. Okręciła się na pięcie i zbiegła po schodkach z ganku. Jezebel ruszyła za nią.

- Nie, kochanie. Zostań z Sethem. Pojedziecie samochodem na wycieczkę.

Podeszła do swojego pontiaca, otworzyła drzwi i wrzuciła torebkę do środka. Potem wsunęła się na siedzenie i opuściła szybę. Miała uczucie, że zaraz się rozpłacze, i nie chciała, żeby to nastąpiło, zanim odjedzie. Zapięła pas i przekręciła kluczyk w stacyjce. Silnik posłusznie zapalił. Włączyła wsteczny bieg i spojrzała w lusterko. Dzięki Bogu, że to zrobiła, bo właśnie Jezebel rozłożyła się na środku podjazdu z wywalonym językiem i machając ogonem.

- Seth, zawołaj Jezzie!

- Nie.

Zaskoczona, zamrugła powiekami. Nie spodziewała się tego „nie”, tak samo jak nie spodziewała się, że Seth nagle rzuci się w jej stronę i szarpnie za klamkę u drzwi.

- Wysiadaj.
- Dlaczego?

Nie odpowiedział jej, tylko pochylił się i rozpiął jej pasy.

- Wiem, że musisz jechać, ale jeszcze nie teraz. Nie mogę cię teraz puścić.

- Dlaczego? - Zdawała sobie sprawę, że się powtarza, ale nie potrafiła powiedzieć nic innego. Była zbyt zaskoczona zachowaniem Setha.

- Ponieważ cię kocham. Właśnie dlatego. Wiedziałem, że nic z tego nie będzie. To tak, jakby ktoś próbował złapać promień słońca albo trzymać w klatce motyla. Ja chciałbym mieć dzieci i dom na przedmieściu i prowadzić zwykłe, spokojne życie. Mamy zupełnie różne pragnienia i nie możemy być ze sobą. Ale to nie znaczy, że nie kocham cię ponad życie.

Pomyślała, że za jakiś czas będzie musiała przypomnieć sobie, jak się oddycha. W tej chwili nie potrafiłaby dokonać tego za nic w świecie.

- Naprawdę?

- Tak. Naprawdę. Kocham cię. I nigdzie nie wyjedziesz, dopóki nie przekonam się, że mi wierzysz.

Chociaż jeszcze nawet nie zdążyła wysiąść z samochodu, już znalazła się w jego objęciach. Z drugiej strony podskoczyła Jezebel, szczęśliwa, że dzieje się coś ciekawego. Jego usta dotknęły jej warg, całowali się gwałtownie, dziko, namiętnie... czule. Nie trzeba było długo czekać, żeby oboje zapłonęli. Zawsze tak było. Dlatego zebrała wszystkie siły i odsunęła się. Niedaleko. Tylko na taką odległość, żeby mogła spojrzeć mu w oczy.

- Seth? Dlaczego sądzisz, że ja nie lubię zwykłych, prostych rzeczy?

- Przestań, Sam. Sama wiesz, dlaczego.

Ale Samantha tego nie wiedziała. Spróbowała znaleźć odpowiedź w jego oczach, ale bez rezultatu.

- Lubię rzeczy... podniecające. Takie jak ognisko na brzegu morza, jak spacer po lesie, odkrywanie dzikich kwiatów, drzew. Albo kochanie się z mężczyzną, który rozpala mnie do białości. To są podniecające rzeczy. To właśnie robiliśmy razem od samego początku. Skąd, na Boga, wpadłeś na pomysł, że pragnę czegoś innego?

Dotknął delikatnie końcem kciuka jej dolnej wargi, jakby chciał w ten sposób zapamiętać usta, które dopiero co całował.

- Najdroższa, ja nigdy nie będę nikim więcej niż stolarzem. Nie mam jakiejś wspaniałej wyobraźni. Nie potrafię zachowywać się jak romantyczny kochanek. Ze mną nie przeżyjesz takich przygód, jakie lubisz, jakie byś chciała przeżywać.

- Jesteś niespełna rozumu. Przecież kochaliśmy się w latarni morskiej. Którejś nocy o mało nie zrobiliśmy czegoś szalonego na środku podwórka, pamiętasz? Romantycznie to nie znaczy koniecznie z bukietem róż z bilecikiem i etykietką kwiaciarni. To jest to, co dwoje ludzi czuje do siebie, co ich ku sobie popchnęło.

- Może. Ale... - Zacisnął mocno zęby. - Jest coś, o czym nie wiesz. - Zawahał się. Samantha była pewna, że Seth już nic więcej nie powie, ale spróbował jeszcze raz. - Boję się.

- Ale przecież nie z mojego powodu.

- Tak, z twojego. Boję się, że cię zawiodę. Dlatego właśnie nigdy ci o tym nie mówiłem, chciałem odwlec tę chwilę. Ale nie chcę, żebyś myślała, że mógłbym tak sobie po prostu odejść z twojego życia bez naprawdę cholernie ważnego powodu. - Po sekundzie zastanowienia wprost wykrzyczał całą resztę. - Mówiłem ci, że

byłem już kiedyś zaangażowany uczuciowo. No i moim zdaniem kobieta nie zdradza swego kochanka, jeśli wszystko między nimi układa się dobrze. Jeżeli czuje się zaspokojona. Zresztą nawet potem miałem niezbity dowód, że w tej materii w każdej chwili mogę zawieść.

- Och, Boże, Seth. I to właśnie dręczyło cię przez cały czas?

- Owszem, choć z tobą nie było takiego problemu. Ale, Sam, do cholery, przecież ze mną tak łatwo możesz się zanudzić na śmierć. Jesteś najbardziej zmysłową, namiętą kobietą, jaką w życiu spotkałem. A ja zawsze będę tylko sobą.

- Bałeś się, że rozczarujesz mnie jako kochanek?

Seth nic nie odpowiedział. Wyrzucił już z siebie wszystko, powiedział więcej, niż kiedykolwiek myślał, że będzie w stanie jej powiedzieć. W pamięci Samantha przesuwają się różne obrazy, różne sytuacje. Na przykład, jak zakrztusił się, kiedy powiedziała mu, że herbata z żeń-szenia jest afrodyzjakiem. Wtedy ubawiła ją jego reakcja, teraz nie widziała w tym nic śmiesznego. Nie było nic zabawnego w tym, iż tak się przejmował, że tak bardzo dotknięta została jego męska duma.

Wyzierała z jego oczu, obnażona i wrażliwa, była widoczna w zaciśniętych ustach, w całej jego postawie. Boże, jak ona znajdzie teraz właściwe słowa?

- Wciąż boisz się, że to może się powtórzyć?

- Tak, do diabła.

- No, cóż, ja też tak uważam. - Zobaczyła, jak nagle unióś głowę, słysząc jej słowa. - Myślę także, że zdarzą się chwile, kiedy i ja zawiodę ciebie. Dotkliwie. Boleśnie. Nie wiem, czy potrafię stworzyć udany związek. Do tej pory zajmowałam się głównie destrukcją. Będziesz musiał być cierpliwy, bo jeszcze muszę się wielu rzeczy nauczyć.

- Kochanie, jeśli chodzi o miłość, to nie ma takiej rzeczy, o której byś nie wiedziała.

- Akurat. Jeśli mnie chcesz, to pamiętaj, żeby mieć otwarte oczy na wszystkie moje błędy. W końcu one odstraszały ode mnie innych mężczyzn. Myślisz, że ja nie boję się, że ciebie zawiodę?

Patrzył na nią. Patrzył takim wzrokiem, jakby to, co mówiła, było wypowiedziane przez osobę nie będącą przy zdrowych zmysłach.

- Kochana...

- Moim zdaniem na tym właśnie polega miłość. Trzeba trafić na osobę, z którą wszystko będzie się układało. Można zrobić coś głupiego, popełnić błąd, sprawić zawód. Można być... sobą. I wszystko będzie dobrze, ponieważ ta druga osoba kocha, ufa, chce być razem z tobą nie tylko w dobrych, ale i w złych chwilach.

- Zawahała się. - W każdym razie ja... ja tak sobie wyobrażam miłość.

Nie była pewna, czy cokolwiek z tego, co powiedziała, do niego dotarło. Nie drgnął, nie było nawet widać, że oddycha. I nagle rzucił się na nią i objął tak mocno ramionami, że uderzenia ich serc zlały się w jedno. A potem ją pocałował... Och, Boże, to dopiero był pocałunek.

- Samantha Adams, kocham cię - wyszeptał Seth.

- Kocham cię i chcę być z tobą przez resztę życia, na dobre i na złe, nieważne, co się stanie. I przysięgam, że zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa.

Co do tego nie miała wątpliwości. Pomyślała tylko, że przed nią jeszcze dużo pracy. Będzie musiała budować i umacniać jego wiarę w siebie, w jego możliwości jako mężczyzny i kochanka. To wymaga czasu, może nawet całe życie zajmie jej przekonanie Setha, że jest wspania-

łym i wyjątkowym człowiekiem. No i sama będzie musiała uwierzyć, że się do tego nadaje... Tak długo wydawało jej się, że nikt nie może jej pokochać. Że jest zbyt dziwna, zbyt szalona i nie powinna się z nikim wiązać. Ale tak było, zanim poznała Setha. Zanim znalazła mężczyznę, który ją zaakceptował taką, jaka była, tylko dla niej samej.

Pomyślała przelotnie, że Seth będzie musiał zapłacić pewną cenę za to, że ją pokochał. Taką, że teraz jest z nią złączony na zawsze. I pewnie trzeba będzie wielu godzin wspólnie spędzonych w łóżku, może lat, żeby utwierdzić jego wiarę w siebie jako kochanka. Właściwie dlaczego nie zacząć tego już od zaraz. Zaczęła odpinać guziki jego kraciatej koszuli.

- Kochanie, nie tutaj - mruknął. - Przecież każdy tu może nas zobaczyć.

To była prawda. Seth zawsze uważał, że ona nie ma za grosz rozsądku, ale w rzeczywistości myślała trzeźwo o wielu przyziemnych rzeczach, które trzeba zrobić. Musi zorganizować spotkanie, żeby Seth mógł poznać jej rodziców - nie miała wątpliwości, że od razu go pokochają. Potem sprzedać mieszkanie w Filadelfii, przeprowadzić się do Atlanty, poznać jego braci. Wszystko to było do zrobienia, wszystko było ważne. Tylko nie w tej chwili.

- Jezebel... - Odwróciła głowę, ale tylko odrobinę, żeby spojrzeć na psa. - Pilnuj podjazdu. Atakuj każdego, kto będzie chciał tutaj się dostać.

Jezzie zaszczekała w odpowiedzi na to polecenie. A w oknie na piętrze zakołysała się zasłona. Wiedziała, że było zamknięte, osobiście to sprawdzała. Teraz zdawało się być trochę uchylone i jakiś cień zamajaczył przez

ułamek sekundy za białą koronkową firanką. Ale Samantha zbagatelizowała to, bo całą jej uwagę pochłonał Seth. Jego wzrok płonął pożądaniem. Samantha wiedziała, że kiedy Seth już się na coś zdecyduje, nic go nie powstrzyma. Uniósł ją z podjazdu na obłany słońcem trawnik. Oczywiście było, że zbyt się śpieszy, aby wnieść ją do domu. Mogła protestować, ale nie na wiele by to się zdało.

Kochała go, więc nie miała ochoty zastanawiać się, czy wypada kochać się na trawniku. Niech będzie tak, jak on chce.